

**LISIEWICZ: TUSK
NIE JEST PREMIEREM.
NA CZELE RZĄDU STOI
BACHMANN**

**WSZYSCY OBROŃCY
ROSYJSKIEGO SZPIEGA.
ATAKOWAŁ POLSKĘ,
TERAZ POWITAŁ GO PUTIN**

**TĘCZOWA
PRZEMOC
WOBEĆ DZIECI**



Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDYM

PIEKŁO Kobiet W SPORCIE

Czy sport kobiet zniszczy zmiana płci?

Dopuszczenie
biologicznych mężczyzn
po zmianie płci do
rywalizacji z kobietami
to jak zejście do piekła
– mówi red. Maciej
Petruczenko, laureat
Złotego Wawrzynu
Olimpijskiego, biograf
Ireny Szewińskiej

CENA 9.90 PLN
(w tym 85% VAT) www.gazetapolska.pl Indeks 321919 #33 (1616) 14/08/2024
OKADYKA PAFK FOT. PAP/ABACA/2, PETER OZBORENE/UTTERS/FORUM, ADOBE STOCK



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 20.08.2024

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		2 3 1 0 9 0 1 8 8 3 0 0 0 0 0 0 0 1 5 8 5 9 5 5 4 3	
nr rachunku zlecaniadawcy (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		W P PLN	
nazwa zlecaniadawcy		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecaniadawcy cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecaniadawcy		Oplata	

druk PP-519a

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

GDZIE JEST KRES TEGO SZALEŃSTWA

Nasza zawodniczka Julia Szeremeta została pokonana przez Tajwankę, która jeszcze kilkanaście miesięcy temu była dyskwalifikowana za to, że ma męski układ chromosomów. To oczywiście powoduje, że reprezentantka Tajwanu ma na przykład dużo więcej testosteronu, od natury dostała inne zdolności układu mięśniowego, krwionośnego itd. Gdyby któryś ze sportowców sztucznie podniósł sobie poziom testosteronu, uznano by to za doping.

Kiedy obydwie zawodniczki wkraczały w sport, reguły były jasne: osoba z męskimi chromosomami nie mogła startować w kobiecych sportach. Te reguły zmieniły się przed igrzyskami. To kolejne bezczelne oszustwo. Bo istotą walki na olimpiadzie jest nie tylko to, że wszyscy dostają możliwie równe szanse, lecz także to, że reguły mające wpływ na wszelkie dziedziny sportu są znane o wiele wcześniej. Inaczej można komuś po prostu zmarnować życie. O zwycięstwie Tajwaneki bez wątpienia zdecydowała jej konstrukcja fizjologiczna. W takich sportach jak boks może się to wcześniej czy później zakończyć nieszczęściem: kalectwem albo śmiercią.

A może należy uwzględnić argumenty tych, którzy chcą, by nikogo nie dyskryminowano i wszyscy mieli szanse. Oczywiście jestem za. Reprezentant Tajwanu powinien startować, ale w boksie męskim i walczyć z mężczyznami. To niebez-

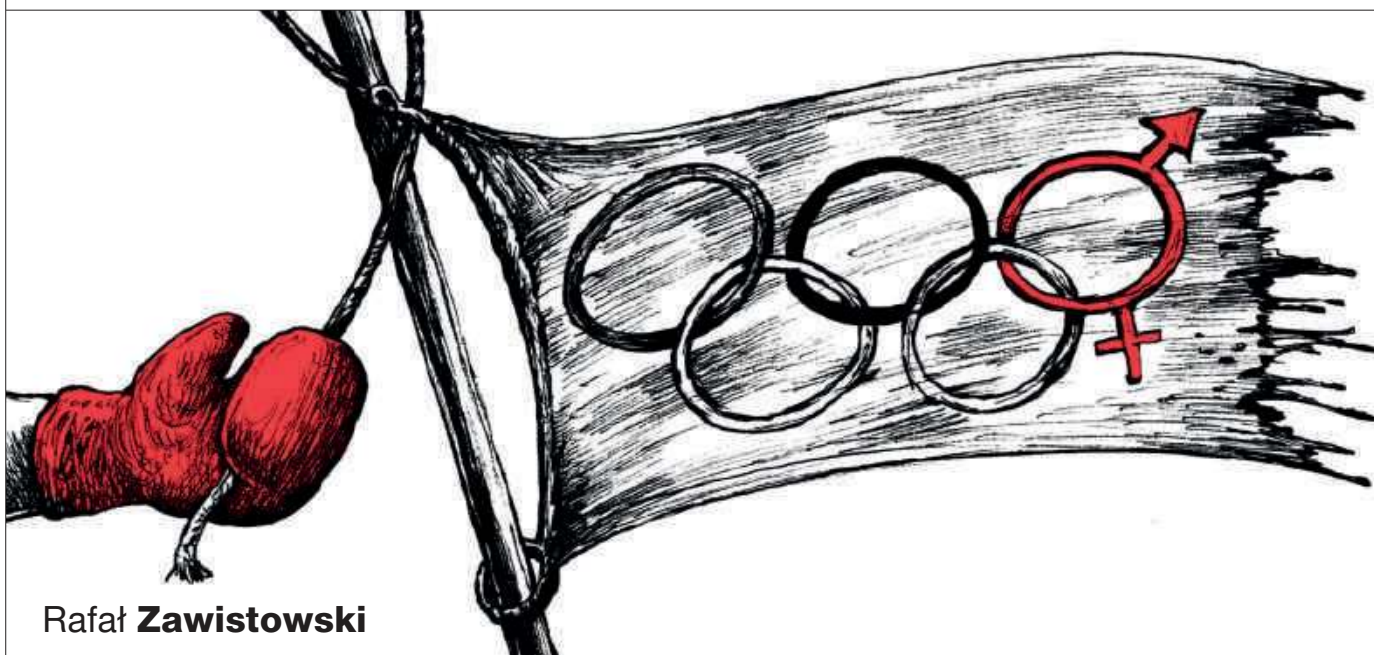
pieczne dla niego? A przepraszam, czy to jest bezpieczne dla kobiet, które muszą z nim wyjść na ring?

Znając takie kraje jak Chiny, można sobie wyobrazić, co będzie się działo w najbliższych latach. Mali chłopcy przerabiani za dziewczynki i hodowani na gwiazdy sportu. Kobiety mogą już zapomnieć o sukcesach w większości dziedzin. Otworzono puszkę Pandory i już jej zamknąć się łatwo nie da, o ile w ogóle jest to możliwe.

Ale tu szaleństwo się nie kończy. Nasza zawodniczka nie tylko przegrała z fizjologicznym facetem, lecz także musi tłumaczyć się z tego, że nie podoba się to jej i jej fanom. To już czysta komuna. Oszuści zapewnili sobie nietykalność na poziomie nowych świętych. Nie wolno krytykować dzisiaj tego, co stało się na igrzyskach, tak jak nie wolno mówić o zachowaniach imigrantów, nawet jak gwałcą, mordują i kradną. Inaczej cię zniszczą. Po to próbuje się rozbijać prawicowe partie, niszczyć konserwatywne media i wprowadzać w wielu dziedzinach oficjalną cenzurę. Pokażą nam jako ideał kobietę z brodą – mamy się wzruszać, sprofanują Mszę świętą – powinniśmy klaskać głośniejsz niż sąsiad, bo inaczej będziemy podejrzani. Idą po nas stwory, jakich nawet bolszewicy nie wyhodowali.

Nie wiem, kto to ostatecznie wygra, ale ja tu w niczym ustępować nie zamierzam.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

TEMAT NUMERU

6 Piekło kobiet w sporcie

Z Maciejem Petruczenko rozmawia Leszek Galarowicz

KRAJ

10 Wszyscy obrońcy rosyjskiego szpiega

Grzegorz Wierchołowski

18 Polska zmienia się w kraj marazmu

Jacek Liziniewicz

24 Przestępca reprezentuje spółkę sponsorów partii Hołowni

Piotr Nisztor

SPOŁECZEŃSTWO

26 Tęczowa przemoc wobec dzieci

Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

30 Od Jaruzelskiego do Tuska.

Dwie koalicje 13 grudnia

Piotr Grochmalski

36 Matrix tkany z lęków i hejtu.

Nie tego chcą Polacy

Krzysztof Wołodźko



40 Giertych, prawdziwa twarz Tuska

Dawid Wildstein

42 Wszystko w imię postępu

Wojciech Mucha

OBRONNOŚĆ

50 Zmiana optyki na defiladę

Konrad Wysocki

HISTORIA

58 Państwo Ponurej Anegdoty

Tomasz Łysiak

KULTURA

66 Warszawa jak powierzchownia Księżycy

Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

70 Zza oceanu do Polski

Jacek Liziniewicz



KRAJ



Tusk nie jest premierem. Na czele rządu stoi Bachmann

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

28 W INTERNETACH

34 Witold Gadowski

35 Jacek Liziniewicz

35 Krzysztof Karnkowski

38 Marcin Wolski

38 Tomasz Łysiak

45 Dawid Wildstein

45 Ryszard Czarnecki

49 ROSJA ABSURDEM STOI

55 WIEŚCI Z UE

56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

61 Tadeusz M. Płużański

61 Józef Wieczorek

74 PODRÓŻE

76 KULINARIA



77 NAUKA

78 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA

KRAJ



Zagłodzić PiS finansowo, a potem zdelegalizować

Grzegorz Wszolek

ŚWIAT



Zdrada strażników rewolucji

Antoni Rybczyński

HISTORIA



„Mamy bardzo dużo Polaków do rozstrzelania”

Tomasz Panfil

Razem oddajmy hołd polskiej historii

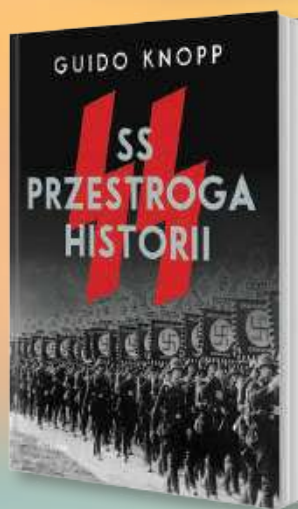


ZWYCIĘSTWO POLSKI, OCALENIE EUROPY! BITWA WARSZAWSKA 1920

GRZEGORZ ŁUKOMSKI ELŻBIETA ZIELIŃSKA-SZUMIEC

Format: 165x235 mm | Liczba stron: 368 | Oprawa: twarda

„Zwycięstwo Polski. Ocalenie Europy” to nie tylko książka historyczna, to opowieść o wydarzeniu, które ukształtowało losy kontynentu. Autorzy, Grzegorz Łukomski i Elżbieta Szumiec-Zielińska, z pasją przybliżają czytelnikowi Bitwę Warszawską 1920 roku, ukazując jej znaczenie nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy. To fascynująca lektura odkrywa przed nami niezwykłą mobilizację narodu i bohaterstwo, które przyczyniło się do odparcia bolszewickiego zagrożenia. Obowiązkowa pozycja dla każdego, kto pragnie zrozumieć, jak ważną rolę w historii odegrała Polska, broniąc nie tylko własnych granic, ale i wartości europejskich.



SS. PRZESTROGA HISTORII

GUIDO KNOPP

Format: 145x205 mm

Liczba stron: 408

Oprawa: broszurowa

„SS. Przestroga historii” to wnikliwe studium Guido Knoppa o jednej z najbardziej zbrodniczych organizacji w dziejach. Autor, z niezwykłą dokładnością, odsłania

strukturę i działania SS, ukazując ich nieludzkie zbrodnie. Książka ta jest nie tylko przestrogą historii, ale również hołdem dla ofiar i przypomnieniem o ciemnych rozdziałach przeszłości, które nigdy nie powinny zostać zapomniane. Wartościowa pozycja dla tych, którzy pragną zrozumieć mechanizmy działania zbrodniczego totalitaryzmu i jego skutki.



KALENDARZ NA ROK 2025 – PAN TADEUSZ

RYC. MICHAŁ ELWIRO ANDRIOLLI

Format: 305x430 mm

Liczba stron: 14

Oprawa: kreda mat



Prezentujemy tematyczny kalendarz na rok 2025, pt. „Pan Tadeusz” w niezwyklej i eleganckiej oprawie. Każdy miesiąc to nowy fragment epopei narodowej, ozdobiony historycznymi rycinami Michała Elwiro Andriollego, które przeniosą Cię w świat polskiego romantyzmu. To nie tylko sposób na organizację czasu, ale i na codzienne spotkanie z kulturą i historią. Niech każdy dzień stanie się okazją do celebrowania dziedzictwa literackiego Polski.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | tel. **722 111 655, 887 885 577**





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Zastanawiam się dzisiaj w oddzielnym artykule, kim jest Klaus Bachmann, którego polecenia wykonuje Donald Tusk. Powiedzą, że niemieckim publicystą. Jakby to skomentować, z zachowaniem ostrożności procesowej? Otóż w mojej ocenie Bachmann jest w tym samym stopniu niemieckim publicystą, co Imane Khelif z Algierii i Lin Yu-Ting z Tajwanu są kobietami.

Tusk zapowiedział, że chce „złapać wszystkich, którzy okradali państwo polskie”. Znaczący się cały Kongres Liberalno-Demokratyczny idzie siedzieć? To będzie twórcze wprowadzenie w życie hasła z manifestacji z końcówki komuny: „Pomóż milicji, pobij się sam”.

Julii Szeremecie, naszej pięściarce, gratuluję oczywiście ZŁOTEGO medalu! Przed walką finałową zakomunikowała ona: „Jeszcze tylko chłopu muszę naklepać”. Potem jakieś stare dziady kazały jej się autocenzurować, ale średnio im wyszło. Bowiem gdy po walce z panią Lin Yu-Ting dziennikarze zadali Julii pytanie: „Wokół twojej finałowej rywalki cały czas toczy się dyskusja, jest dużo kontrowersji związanych ze sprawą jej płci – jak na ciebie to wpływało?”, padła prosta odpowiedź: „Nie wpływało to na mnie wcale, podchodziłam do tego na luzie, tak naprawdę zlewałam GO”.

Reporter neoTVP Bartłomiej Bublewicz został zawieszony, bo w mediach społecznościowych wyrażał własne zdanie.

I co z tego, że było ono lewackie? Było złe, bo własne. „Nie ma miejsca na PSL w koalicji rządzącej. Na miejscu premiera zaryzykowałbym nawet wcześniejsze wybory” – pisał, podczas gdy premier (formalny, bo prawdziwym jest Klaus Bachmann) miał inne plany. Z kolei w sprawie zatrzymania Marcina Romanowskiego zgłosił następujące zastrzeżenia techniczne: „Kompromitacja to mało powiedziane. Nieprzygotowana prokuratura, wiarygodność działań na zerowym poziomie”. Ja na miejscu władzy nie odwieszałbym pana redaktora. Bo nawet jego nazwisko to oczywista prowokacja



„Podchodziłam do tego na luzie, tak naprawdę zlewałam GO”

Julia Szeremeta o finałowej walce z Lin Yu-Ting



W mojej ocenie Bachmann jest w tym samym stopniu niemieckim publicystą, co Imane Khelif z Algierii i Lin Yu-Ting z Tajwanu są kobietami.

wobec doniosłych projektów legislacyjnych władzy – Bublewicz! Niech zmienia nazwisko na Majstersztykowicz albo won z roboty!

W jednym z ostatnich odcinków „Wywiadu z chuliganem” w Telewizji Republika moim gościem był Andrzej Duffek, kibic Lechii Gdańsk, brat legendarnego śp. „Dufa”, nazywanego królem kibiców Lechii. Pytany o to, czy Tusk był kiedykolwiek kibicem Lechii Gdańsk, odpowiedział zdegrustowany: „Tak, a ja jestem wrózką” i dodał „to jest poniżej pewnego poziomu”. Ale Andrzej powiedział jeszcze coś o wiele ważniejszego: „Kiedyś namawiano mnie, że mam pójść gdzieś coś powiedzieć. Ja mówię: Ale to jest słowo przeciwko słowu. Wtedy ten ktoś mi odpowiedział: Wiesz, Andrzej, ale oni mają słowo, a ty jeszcze masz biografię. I trzeba wrócić do tego: oni mają słowo, a my mamy biografię. Tego brakuje”. No i to jest 100 proc. racji, a tego brakuje szczególnie w Internecie, gdzie każdy, kto pyszczy głośno, agresywnie i zgodnie z jakimś tam przekazem, staje się ważną osobą. I żadnej biografii mieć nie musi, czyli może łąć jak bura suka.



A propos powyższego. Nie jestem ani odrobinę zachwycony Ewą Zajączkowską-Hernik, która potrafi pięknie przemawiać niczym Donald Tusk czy Krzysztof Stanowski i jeszcze mówić rzeczy, z którymi w dużej części się zgadzam. Posłuchałem ostatnio, jak mówiła ona Bogdanowi Rymanowskiemu, że nie wie, jak zagłosuje w sprawie immunitetów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Przypomnijmy, że Bodnar chce ich wsadzić do więzienia za to, że po tym jak próbowano bezprawnie zabrać im mandaty poselskie... głosowali w Sejmie. No i pani Ewa nie wie, czy poprzeć Bodnara, czy nie. Natomiast ja już wiem, czy popieram panią Ewę.

Bardzo przestrzegam przed wiarą w złooustych polityków. W tej grupie najwięcej jest cynicznych oszustów, którzy zachłystują się swoimi możliwościami. Gdy słyszymy, jak pięknie „cisną”, „miażdżą” i „wbijają w ziemię”, poświęćmy 15 minut na poszukiwanie w wyszukiwarce Google, co mówili o kluczowych sprawach. No i najważniejsze: po pierwsze biografia. Wtedy cała scena polityczna wali się na naszych oczach.

Lech Wałęsa jest autorem współczesnej definicji pojęcia „honor”: „Mój Honor, w nagrodach, doktoratach, brawach na stojąco i zaproszeniach na wygłoszenie wykładów zajęte na następne 10 lat, a jakie pieniądze. Ty przez całe życie nie zarobisz więcej niż moja jedna godzina wystąpienia”. O kwestie honorowe pokłócili się też redaktorzy TVN. Jak poinformował Pudelek, Andrzej Sołtysik wyznał, że Filip

Chajzer miał inkasować znacznie wyższą sumę od niego za ewrowadzenie programu: „Legenda mówi, że Chajzer w DDTVN miał 40 tys. Jak się dowiedziałem, to się wkurzyłem, bo ja miałem 25 tys. – wspomina Andrzej Sołtysik w najnowszym odcinku podcastu Gwiazdy Sołtysika”. Toż to prawdziwa zmaza na honorze à la Bolek!

Mam szansę na robotę, jeśli Tusk rozwali nasze media. Przeczytałem bowiem następujące ogłoszenie na stronie „Krytyki Politycznej”: „Zatrudnimy szefa_ową baru w nowo powstającej kawiarni w Warszawie. Chcemy stworzyć przyjazne miejsce, które poza działalnością gastronomiczną, będzie wspierać i aktywizować osoby wykluczone”. O tak, to robota dla mnie, bo wiele razy w różnych barach przez całe lata aktywizowałem osoby wykluczone. Znaczą się stawiałem piwo bezpiecznym kolegom z osiedla, chociaż raczej niechętnie i po licznych prośbach oraz groźbach karalnych.

Michał Szadkowski, jeden z najbardziej skompromitowanych pajaców wspierających dawną wojnę Tuska z kibolami, zabrał głos w sprawie Przemysława Babiara: „Bardzo podoba mi się zachowanie sportowców, sportowczyń i ludzi z redakcji TVP Sport, którzy nie podpisali się pod listem domagającym się przywrócenia Przemysława Babiara do pracy. Milczeli, kiedy Jacek Kurski wyrzucał uczciwych dziennikarzy na bruk, milczeli, kiedy telewizja publiczna zamieniła się w partijną, milczeli, kiedy systemowo szczuła na LGBT+, milczą i dziś, kiedy chodzi tylko o niemądrą decyzję władz TVP. Przynajmniej są konsekwentni”. Natomiast Szadkowski konsekwentny nie jest, bo antykibolskich bredni już dzisiaj nie pisze. Zmądrzał czy znowu chodzi o kasiorę?

GP

Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }





ROZMAWIA
**Leszek
Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

PIEKŁO KOBIET W SPORCIE

CZY SPORT KOBIET ZNISZCZY ZMIANA PŁCI?

- Pójście w stronę dopuszczenia biologicznych mężczyzn po zmianie płci do rywalizacji z kobietami to jak zejście do piekła;
 - Na pewno najlepszym wyjściem na wstępie byłoby zamknięcie raz na zawsze drogi do startu w rywalizacji osobom zmieniającym płeć;
 - Z pewnością nagle nie zniknie muskulatura mężczyzny w momencie, kiedy dochodzi do zmiany płci. To, co się dzisiaj dzieje, to jest czyste wariactwo
- mówi „Gazecie Polskiej” Maciej Petruczenko, honorowy redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego”, znawca ruchu olimpijskiego, laureat Złotego Wawrzynu Olimpijskiego PKOl za książkę „Prześcignąć swój czas”, biografię Ireny Szewińskiej.

KONSEKWENCJE

Dziś mamy taką sytuację, że problemy z rozróżnieniem płci w sporcie pogłębiły się ogromnie, a pogłębią się jeszcze bardziej. W efekcie wiele osób zniechęci się do uprawiania sportu wyczynowo.

federacji. My, dziennikarze, nie możemy zatem do końca stwierdzić, czy te badania przeprowadzone przez światowe władze boksu są wiarygodne czy nie, choć na pierwszy rzut oka widać, że pięściarka, z którą walczyła Polka, jest nie za bardzo kobieca. To wszystko rodzi kolosalne nieporozumienia. To jest po prostu jeden wielki skandal.

Sprawa ustalania płci w sporcie ma długą historię.

Na początku lat 60. XX wieku, kiedy rozpoczęto oficjalnie badania płci na Igrzyskach Wspólnoty Brytyjskiej, kazano zawodnikom defilować na golasa, a jury oceniało, kto jest kobietą, a kto mężczyzną. W 1966 roku tą samą metodą przeprowadzono badanie płci na lekkoatletycznych ME w Budapeszcie, gdzie m.in. defilowały Irena Szewińska i Ewa Kłobukowska, co do której potem wybuchła kolosalna awantura. Ona rok później została zdyskwalifikowana, po pierwsze w następstwie politycznych intryg, po drugie z uwagi na to, że wtedy medycyna nie była za dobrze przygotowana do rozróżniania płci. U Ewy Kłobukowskiej znaleziono chromosom, który był uważany za męski, potem okazało się, że wiele kobiet ma taki chromosom. Po wielu latach uczeni medyczni wycofali się ze stosowania tego kryterium przy rozróżnianiu płci. Ewa Kłobukowska nie została zrehabilitowana na gruncie światowego sportu, ale na gruncie krajowym została oficjalnie zrehabilitowana. Po wielu latach uczeni medycy doszli do takich detali charakteryzujących kobiety i mężczyzn, że uważany za największego znawcę uczony amerykański, profesor specjalizujący się w odróżnianiu płci w sporcie, powiedział na konferencji kilka lat temu: doszliśmy do takiego szaleństwa, że jeśli ktoś z państwa zapytałby mnie jako autorytet, co ostatecznie decyduje, kto jest kobietą, a kto mężczyzną w sporcie, odpowiedziałbym: nie wiem.

Teraz już przed igrzyskami w Paryżu trwały gorące dyskusje dotyczące zjawiska transpłciowych sportowców.

W ostatnim okresie przed igrzyskami w Paryżu najwięcej dyskusji dotyczących rozróżniania płci było w USA, gdzie mieliśmy

przykład słynnej amerykańskiej pływaczki Lii Thomas, mężczyzny „przerobionego” na kobietę, która zaczęła wygrywać wszystkie zawody akademickie, a pływaczki brzydziły się z nią przebierać w jednej szatni. MKOl sam sobie strzelił w kolano, kiedy w 2004 roku dopuścił możliwość startu mężczyzn po zmianie płci pod warunkiem, że spełnią pewne kryteria. W końcu powstał taki galimatias, że tak naprawdę nikt właściwie nie wie, na czym stoi.

To, co ostatnio działo się wokół dwóch pięściarek występujących w Paryżu, otwiera szerszą dyskusję na temat uczciwości startów mężczyzn po kuracji hormonalnej w rywalizacji sportowej razem z kobietami. Są liczne przykłady, które pokazują, że w wielu dyscyplinach biologiczne kobiety nie mają szans w rywalizacji z biologicznymi mężczyznami. Wystarczy podać przykład wyzwania rzuconego przez słynne tenisistki siostry Williams, które stwierdziły, że pokonają każdego tenisistę spoza 200 w rankingu ATP. Zgłosił się delikwent, który był w nim na bardzo odległym miejscu, i rozprawił się z nimi bez problemu. Wydaje się, że biologiczny mężczyzna po zmianie płci nie straci całej swojej przewagi wynikającej choćby z budowy ciała. Czy tacy sportowcy powinni zatem startować w rywalizacji z kobietami?

Na pewno najlepszym wyjściem na wstępie byłoby zamknięcie raz na zawsze drogi do startu w rywalizacji osobom zmieniającym płeć. Mówiąc nieco żartobliwie, to może działać w dwie strony. Były mistrz olimpijski z Montrealu w dziesięcioboju Bruce Jenner na stare lata postanowił „przerobić się” na kobietę. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno zjawisko. Kobiety włączyły się do rywalizacji sportowej stosunkowo późno i są dyscypliny, w których osiągają zbliżone wyniki do mężczyzn.

Ale są takie, w których ta różnica jest ogromna. Wystarczy przypomnieć przykład sprzed kilku lat, kiedy media obiegała wieść o sparingu rozegranym między żeńską

Julia Szeremeta przegrała pojedynek o złoty medal w boksie na igrzyskach olimpijskich z „zawodniczką” z Tajwanu Lin Yu-ting, która zdaniem wielu komentatorów powinna rywalizować z mężczyznami. To wywołało ogromne oburzenie wśród Polaków.

Przypomnijmy, że przeciwniczka Julii Szeremety była zdyskwalifikowana przez obecną Międzynarodową Federację Bokserską, znienawidzoną przez MKOl. Jest tutaj polityczny problem, bo MKOl nie uznaje tej



FOT. PETER OZBORN/REUTERS/FORUM

Polka Julia Szeremeta przegrała pojedynek w boksie o olimpijskie złoto z „zawodniczką” z Tajwanu Lin Yu-ting, która zdaniem wielu komentatorów powinna rywalizować z mężczyznami.

reprezentacją piłkarek USA z 15-latkami z klubu FC Dallas. Okazało się, że w tej konfrontacji lepsi byli nastoletni chłopcy. Rodzi się pytanie, na ile sprawiedliwy jest udział mężczyzny, który zmienił płeć, w rywalizacji z kobietami?

Z pewnością nagle nie zniknie muskulatura mężczyzny w momencie, kiedy dochodzi do zmiany płci. Są zresztą najróżniejsze przykłady efektów kuracji hormonalnej. Najgłośniejszym przykładem jest Caster Semenya z RPA. Ona nigdy nie stosowała dopingu, ale miała za wysoki (uważany za męski) poziom testosteronu. Wobec tego zażądano od niej kuracji hormonalnej. Polegało to na przyjmowaniu tabletki antykoniecznej. Ona przeprowadziła taką

Sport był tą cudowną ucieczką od ponurej często rzeczywistości. A dziś widzimy, że nawet na gruncie sportu dochodzi do kompletnego wypaczania normalności.

jedną kurację i po tym osiągała słabe wyniki. Potem przestała ją przyjmować i znowu zaczęła wygrywać, zdobywać tytuły mistrzowskie. W efekcie władze lekkoatletyczne zabroniły startować kobietom ze zbyt wysokim poziomem testosteronu. My mieliśmy na gruncie polskim kontynuację jej problemów. Na stadionie w Bydgoszczy wystartowały dwie młode Namibijki, z których jedna fantastycznie pobiegła w biegu na 400 metrów i ustanowiła rekord świata juniorek, potem została wicemistrzynią olimpijską na 200 metrów. Dopiero wtedy wzięto ją dokładnie pod lupę i zabroniono jej startów. Ona potem zgodziła się na kurację hormonalną, ale po tej kuracji biegła tak słabo, że nie mogła się zakwalifikować na igrzyska olimpijskie.

Na ile ten problem jest ważny w dzisiejszym sporcie? A może jest tak, że naprawdę ważny stanie się dopiero w przyszłości?

To, co się dzisiaj dzieje, to jest czyste wariactwo. Do niedawna mieliśmy klasyczny podział na mężczyzn i kobiety. W tej chwili pojawiają się rozmaite pomysły, w myśl których tych płci jest kilkanaście. To zresztą znalazło już odzwierciedlenie w sporcie. Pierwszy raz w maratonie w Nowym Jorku obok klasyfikacji kobiet i mężczyzn ogłoszono klasyfikację trzecią, dla tej „innej grupy”.

Pytanie, czy nie dochodzimy do granicy szaleństwa, gdzie nauka przestaje mieć znaczenie, a zaczyna się liczyć ideologia.

Oczywiście, że dochodzimy. Ten problem się pogłębia i będzie się pogłębiał coraz bardziej.

Mam wrażenie, że temat transpłciowych sportowców stał się w ostatnim czasie bardzo polityczny, a przecież tak naprawdę to przede wszystkim problem czystej, uczciwej sportowej rywalizacji.

To jest bardzo słuszna uwaga, bo to zaciemnia całą sprawę.

W mediach pojawiają się publikacje, że transpłciowi sportowcy są dyskryminowani. A nawet krytykujące fakt, że biologiczni mężczyźni po kuracji hormonalnej nie zawsze są dopuszczani do rywalizacji z kobietami.

Pójdźcie w stronę dopuszczenia biologicznych mężczyzn po zmianie płci do rywalizacji z kobietami to jak zejście do piekła. Z tego rodzą się przeogromne problemy i tysiące osób mogą mieć z tego powodu pretensje. Sport zawsze był oazą rozsądku, uczciwej rywalizacji, natomiast kiedy zaczęła się era totalnego dopingu, to się radykalnie zmieniło, bo doping, zwłaszcza farmakologiczny, to było maskulinizowanie kobiet, co najbardziej było widoczne w NRD. Powiedział mi o tym jeden z trenerów NRD. Oni wykorzystywali eksperymenty medyczne doktora Mengele na kobietach, żeby wypracować taki model sportsmenek, który będzie miał przewagę nad resztą świata. Jest pełna dokumentacja

dopingowa dotycząca sportowców NRD i można tylko zapytać, dlaczego nie unieważniono wszystkich rekordów przez nich pobitych. Dziś oprócz dopingu farmakologicznego na szeroką skalę rozwija się też doping sprzętowy. Pojawiają się na przykład specjalne buty do biegania, które dają przewagę.

Jak można rozstrzygnąć dziś ten problem transpłciowych sportowców, bo z pewnością będzie on narastał? Czy w ogóle nie dopuszczać do rywalizacji z kobietami, czy jak chcą niektórzy – stworzyć osobną kategorię dla nich?

Już dawno o tym pisałem. Stało się to na przykład w maratonie nowojorskim. Wielokrotnie pisałem teksty pt. „Zanika płć”. W końcu zacząłem pisać o tym, że w sporcie w praktyce „powstała” trzecia płć, choć i to dziś okazuje się za mało. To szaleństwo będzie trwało nadal. Wkrótce może się okazać, że oprócz dwóch płci zawodnicy będą klasyfikowani w kilku innych płciach.

Od czasu do czasu w mediach pojawiają się nawet pomysły, żeby w ogóle zlikwidować w rywalizacji sportowej podział na płcie. Czy taka rywalizacja miałaby wtedy jeszcze jakiś sens?

Może dojść i do tego. Od wielu lat rozgrywane są światowe igrzyska homoseksualistów. Więc to szaleństwo zaczęło się już bardzo dawno.

Czy wobec tego takie zatarcie granic nie zniszczyłoby całkowicie rywalizacji sportowej wśród kobiet?

Może się zdarzyć, że za chwilę powstaną takie metody treningowe, iż uzdolnione kobiety będą przewyższały męskich konkurentów. Weźmy przykład Chin. Chińczycy potrafią w bardzo wielu sportach wypracowywać takie typy ludzkie, które są zdolne do osiągnięcia sukcesów. Do placzu doprowadziła na igrzyskach Igę Świątek tenisistka z Chin.

Trochę to mroczna wizja sportu, którą Pan kreśli. Czy zatem sport w przyszłości będzie miał jeszcze sens?

Nie ulega wątpliwości, że dążymy do szaleństwa nie tylko w sporcie. Sport był tą cudowną ucieczką od ponurej często rzeczywistości. A dziś widzimy, że nawet na gruncie sportu dochodzi do kompletnego wypaczania normalności.

Zdrowego rozsądku nie potrafi zachować w tej sprawie wielu polityków. To powoduje, że sport odchodzi od swych fundamentów czystej, szlachetnej rywalizacji...

Oczywiście. Wystarczy przypomnieć przykład prezydenta RPA Nelsona Mandeli, którego kompletnie nie interesowało, że reprezentantka tego kraju Caster Semenya nieuczciwie startuje w rywalizacji z kobietami, ale powiedział, że on wywoła kolejną rewolucję w Afryce, jeśli Semenya wyrzuci się z szeregów sportowych. Dziś mamy więc taką sytuację, że problemy z rozróżnianiem płci w sporcie pogłębiły się ogromnie, a pogłębią się jeszcze bardziej. W efekcie wiele osób zniechęci się do uprawiania sportu wyczynowo. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Anotniego Marii Zaccari przy ul. Sobieskiego 15, 02-930 Warszawa, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCHARI.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierchołowski

WSZYSCY OBROŃCY ROSYJSKIEGO SZPIEGA

ATAKOWAŁ POLSKĘ, TERAZ WITA GO PUTIN

Komisja Europejska, Amnesty International, szef unijnej misji badającej praworządność w Polsce, Reporterzy bez Granic, czołowa ekspertka środowiska koalicji 13 grudnia od dezinformacji, laureat literackiej nagrody ufundowanej przez miasto Warszawa, publicysta „Gazety Wyborczej”, aktywista LGBT Bart Staszewski, znana z ataków na PiS niemiecka gazeta – wszyscy oni bronili groźnego rosyjskiego szpiega, którego niedawno w Rosji witał sam Władimir Putin.

Prezydent Władimir Putin osobiście spotkał się z Rosjanami, którzy zostali uwięzieni w krajach NATO i powrócili do ojczyzny w wyniku wymiany za obcokrajowców i opozycjonistów. Głowa państwa obiecała wręczyć im odznaczenia państwowe. Szef FSB Aleksander Bortnikow, minister obrony Andriej Bielousow i dyrektor SVR Siergiej Naryszkin spotkali

się z powracającymi wraz z głową państwa. Putin uściskał każdego Rosjanina, który przybył do ojczyzny” – tak o przylocie szpiegów rosyjskich do Moskwy pisała niedawno propaganda kremlowska. W gronie witanych przez Putina był podający się za dziennikarza Paweł Rubcow vel Pablo Gonzalez, agent GRU zatrzymany w Polsce przez ABW w lutym 2022 roku.

Bruksela atakuje

Rubcow – potomek hiszpańskich komunistów, którzy w latach 30. wyemigrowali do sowieckiego „raju”, to jeden z rosyjskich szpiegów wymienionych na politycznych więźniów przetrzymywanych w Rosji. Urodził się w Moskwie w 1982 roku jako syn rosyjskiego ojca i hiszpańskiej matki, dlatego też posiada podwójne obywatelstwo, a po urodzeniu został zarejestrowany pod



NIEZADOWOLENIE

Po zatrzymaniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego Rubcow vel Gonzalez znalazł w Polsce i na świecie wielu wpływowych obrońców, którzy nie tylko stawali w obronie agenta GRU, lecz także atakowali przy tym antyrosyjskie polskie władze.

nazwiskiem Paweł Rubcow. Mieszkał w ZSRS do dziewiątego roku życia; wtedy jego matka rozwiodła się z jego ojcem i przeprowadziła się do Kraju Basków, gdzie w hiszpańskim rejestrze cywilnym małego Rubcowa zarejestrowano pod nazwiskiem Pablo González Yagüe.

Rosyjski agent pracował dla wielu znaczących mediów. To m.in. agencja prasowa EFE (hiszpański odpowiednik PAP), lewicowy hiszpański portal Público, baskijski „Gara”, telewizja LaSexta, wreszcie publiczna francuska telewizja informacyjna France24 oraz DW Español, czyli hiszpańskojęzyczna mutacja rządowej niemieckiej Deutsche Welle.

Po zatrzymaniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego Rubcow vel

Gonzalez znalazł w Polsce i na świecie wielu wpływowych obrońców, którzy nie tylko stawali w obronie agenta GRU, lecz także atakowali przy tym antyrosyjskie polskie władze. Najpotężniejszym z tych obrońców była... Komisja Europejska (KE). W lipcu 2023 roku w krytycznym sprawozdaniu służb Komisji na temat praworządności w Polsce – a dokładniej w rozdziale pt. „Pluralizm i wolność mediów” – mogliśmy przeczytać: „Dziennikarze w dalszym ciągu napotykać trudności w wykonywaniu swojej pracy. W lutym 2022 r. polskie służby specjalne zatrzymały niezależnego dziennikarza pod zarzutem nielegalnego szpiegostwa na rzecz Rosji. Organizacje broniące wolności prasy wyraziły zaniepokojenie z powodu braku dowodów uzasadniających zatrzymanie dziennikarza, który wciąż przebywa w areszcie tymczasowym”. W przypisie podano nazwisko tego „niezależnego dziennikarza”: Pablo Gonzalez.

Postępowanie polskich władz wobec rosyjskiego agenta krytykował też na forum Parlamentu Europejskiego hiszpański europoseł Juan Fernando Lopez Aguilar – wieloletni szef Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych Parlamentu Europejskiego (LIBE) i główny oskarżyciel Polski z ramienia KE w sprawie rzekomego łamania przez Zjednoczoną Prawicę praworządności. W lutym 2024 roku Aguilar skarżył się na sytuację baskijskiego „dziennikarza” na sesji plenarnej Parlamentu Europejskiego w Strasburgu. W czasie rządów PiS obrońca agenta GRU zaciekle atakował Polskę: w 2020 roku zastrzył nawet przygotowany przez siebie i tak już krytyczny raport na temat rządów prawa w naszym kraju. „Sytuacja w Polsce jest bardzo niepokojąca i niestety pogorszyła się jeszcze bardziej w ciągu lata, wraz z eskalacją mowy nienawiści i brutalności policji wobec osób LGBT. W przyszłym tygodniu PE zgłasza nad moim sprawozdaniem, które zawiera szczegółowy przegląd tego, w jaki sposób praworządność, demokracja i prawa podstawowe zostały podważone i naruszone w Polsce od 2015 roku” – mówił wówczas mediom. W 2022 roku to właśnie Aguilar namawiał Ursulę von der

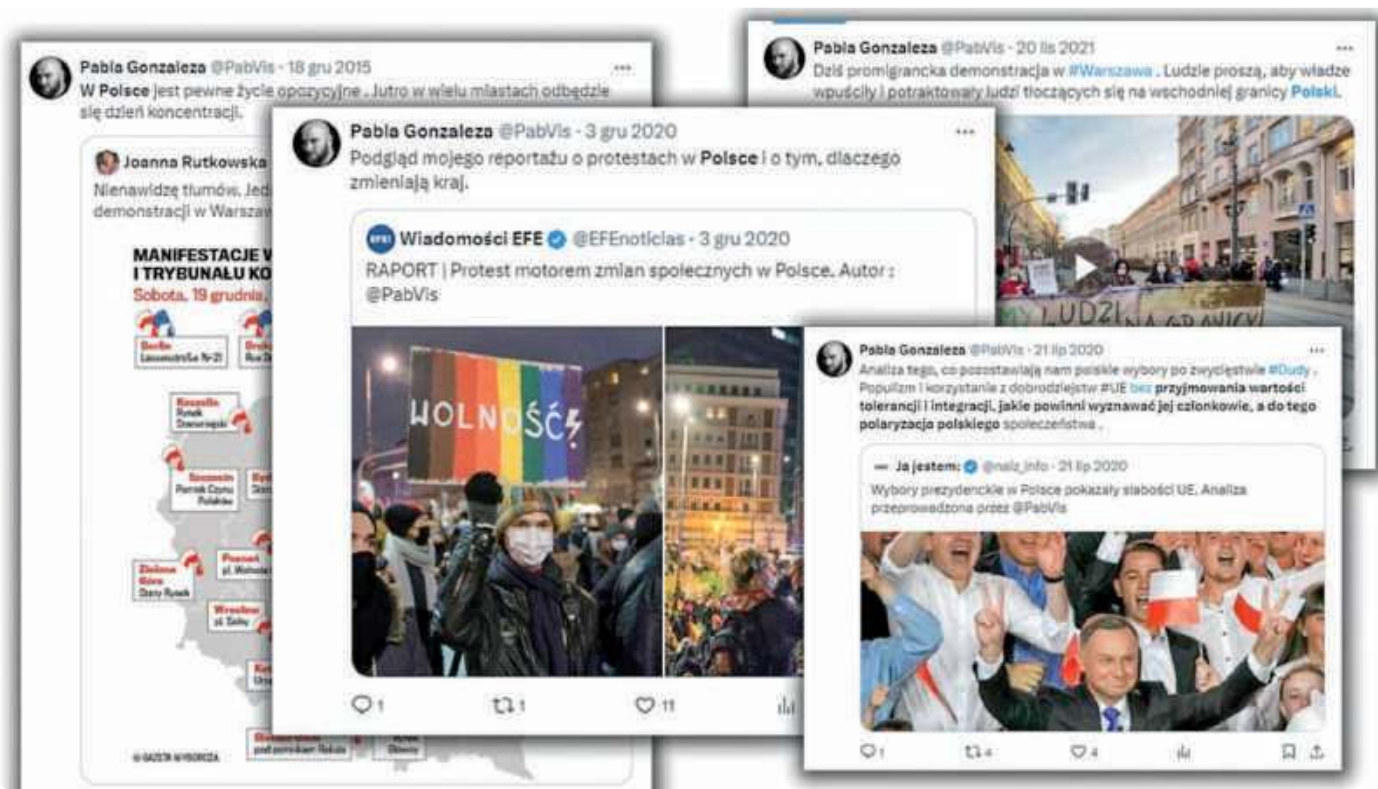
Leyen do blokowania pieniędzy z KPO dla Polski.

Niemcy piszą o „polskiej niewoli”

W sukurs putinowskiemu „szpionowi” przysłała też Amnesty International, organizacja o chlubnej tradycji, ale w ostatnich latach całkowicie skompromitowana. W lutym 2023 roku AI wydała następujące oświadczenie: „Rok po aresztowaniu hiszpańskiego dziennikarza Pablo Gonzáleza w Polsce, 13 kilometrów od granicy z Ukrainą, podczas wykonywania przez niego pracy reporterskiej, Amnesty International po raz kolejny wyraża zaniepokojenie warunkami jego odosobnienia i wzywa do jego uwolnienia w oczekiwaniu na proces”.

Przypomnijmy, że w niedawnych raportach na temat inwazji Rosji na Ukrainę Amnesty International alarmowała, że siły ukraińskie... narażały cywilów na ryzyko oraz łamały prawo konfliktów zbrojnych poprzez działania na zaludnionych obszarach. „Amnesty International bierze udział w rosyjskiej kampanii propagandowej i dezinformacyjnej” – komentował wtedy doradca prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak. Organizacja – atakując rząd PiS za rzekomo nieludzkie traktowanie Rubcowa – oskarżała też poprzednie polskie władze o łamanie praw osób LGBT oraz wypominała zbyt „restrykcyjne” prawo aborcyjne.

Za agentem GRU wstawiali się też Reporterzy bez Granic, pseudodziennikarskie stowarzyszenie występujące jako dyżurny obrońca liberalno-lewicowych koterii na całym świecie. „Żałujemy, że polski sąd odmówił zwolnienia dziennikarza Pablo Gonzáleza, który oczekuje na proces o szpiegostwo. Jego zatrzymanie, będące szczególnie surowym środkiem zapobiegawczym, musi zakończyć się tak szybko, jak to możliwe” – zaznaczali w oświadczeniu Reporterzy bez Granic. Organizacja ta za rządów PiS biła na alarm, że wolność słowa jest w Polsce zagrożona, a dziennikarze prześladowani; wystarczyło natomiast kilka miesięcy rządów Platformy Obywatelskiej, by pozycja naszego kraju w stworzonym przez Reporterów bez Granic rankingu podniosła się aż o 10 „oczek”.



Screeny z wpisów Rubcova/Gonzaleza w mediach społecznościowych.

Rozpaczliwe teksty o „koszmarze” rzeckiej ofiary polskiego reżimu publikowała też niemiecka „Die Tageszeitung”, lewicowa gazeta znana z wyjątkowej niechęci do Prawa i Sprawiedliwości. W 2022 roku na jej łamach czytaliśmy: „Dziennikarz Pablo Gonzalez w polskiej izolacji. Od końca lutego hiszpańsko-rosyjski dziennikarz Pablo González jest oskarżany o szpiegostwo na rzecz Rosji. Nie ma na to żadnych dowodów, a poszlaki są więcej niż wątpliwe”. W artykule cytowano wypowiedź dyrektora federalnej Związku Dziennikarzy Niemieckich, która sprawę Gonzaleza porównywała do Juliana Assange’a (założyciela demaskatorskiego portalu WikiLeaks) i sugerowała, że Polska jest państwem autorytarnym. O komentarz poproszono również Anthony’ego Bellangera, sekretarza generalnego Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy. Powiedział on niemieckiej gazecie: „W ten sposób dziennikarze są zastraszani i powstrzymywani przed rozpowszechnianiem prawdy. Praktyki te naruszają prawa człowieka i wolność mediów w państwie członkowskim Unii Eu-

ropejskiej”. W 2023 roku „Tageszeitung” pisała o Gonzalezie/Rubcowie jako o „dennikarzu w polskiej niewoli”.

Wielu obrońców agent GRU znalazł też oczywiście w Hiszpanii, gdzie w jego obronie organizowano marsze; powstała nawet strona internetowa i ruch „Uwolnić Pablo Gonzaleza”. W sprawie Gonzaleza interweniowali m.in. tamtejsi rzecznik praw obywatelskich i Federacja Związków Dziennikarskich, znani hiszpańscy aktorzy Carlos Bardem i Juan Diego Botto oraz słynny sędzia Baltasar Garzón (m.in. wydał międzynarodowy nakaz aresztowania Pinocheta) i spore grono dziennikarzy.

„Rzekomy szpieg”

W Polsce Rubcow mógł również liczyć na wsparcie. W maju 2022 roku odbyła się gala Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego (notabene współpracownika wywiadu PRL). Organizatorem imprezy i fundatorem nagrody było miasto stołeczne Warszawa, a współorganizatorem „Gazeta Wyborcza”. Właśnie na łamach tej ostatniej ukazał się wywiad z laureatem – baskijskim reporta-

rem Anderem Izagirre. Tekst został zatytułowany „Laureat Nagrody Kapuścińskiego: Polska próbuje wyciszyć sprawę Hiszpana aresztowanego za szpiegostwo” – choć rozmowa miała wiele innych wątków, bardziej związanych z nagrodzoną książką.

W tejże „Wyborczej” ukazał się w marcu 2022 roku tekst Piotra Niemczyka, byłego zastępcy dyrektora Zarządu Wywiadu UOP, związanego ze środowiskiem Bartłomieja Sienkiewicza i z Unią Wolności. Niemczyka przedstawiono jako „niezależnego eksperta ds. bezpieczeństwa”. Autor – w artykule pt. „ABW superstar, czyli aresztowanie rzekomego szpiega. Czy służby Kamińskiego ośmieszają Polskę?” – perorował: „Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego chwali się, że w Przemyśle złapała groźnego agenta Kremla. Wiele wskazuje na to, że sprawa może się skończyć kolejną kompromitacją polskich służb. (...) Jego [Gonzaleza] komentarze są przyjazne Polsce, chociaż nie wszystko, co pisał, jest zgodne z linią ukraińskiej propagandy. Powoływał się także na źródła rosyjskie. (...) Ten »ruski agent« w tekstach do prasy i korespondencjach dla

telewizji regularnie porusza problemy praw człowieka”. Dodawał też: „Dziwne, że skoro był już w rękach ukraińskiego kontrwywiadu i pod obserwacją wywiadu hiszpańskiego, żadna z tych służb go nie aresztowała. Obie pozwoliły na to, żeby jeździł po Europie i kontynuował swoje szpiegowskie knowania właśnie w Polsce”.

Wpisy atakujące polskie władze za zatrzymanie Rubcowa ma na swym koncie Bart Staszewski, aktywista LGBT znany z szerzenia dezinformacji o „strefach LGBT” w Polsce. Staszewski, który kilka lat temu udzielał Gonzalezowi wywiadu na temat „piekła”, jakie stworzył PiS kobietom i osobom LGBT, w jednym z postów pisał: „Hiszpańskie Amnesty bije na alarm, jeśli chodzi o wydłużający się areszt zatrzymanego w Polsce pod zarzutem szpiegostwa dziennikarza Pablo Gonzaleza. Czy ABW obroni zarzuty o bycie agentem GRU, czy będzie to wielka kompromitacja polskich służb i gigantyczne odszkodowanie?”.

Swoje dołożyła także Anna Mierzyńska, uchodząca w środowiskach liberalnych i kreująca się na specjalistkę ds. dezinformacji. Jeszcze w marcu 2024 roku na portalu oko.press dowodziła: „Pablo Gonzalez, hiszpański dziennikarz, siedzi w areszcie już dwa lata. Według Mariusza Kamińskiego jest »najgroźniejszym rosyjskim szpiegiem w Polsce«. Innego zdania są hiszpańskie władze i organizacje dziennikarskie, które domagają się od Polski przestrzegania prawa”. Mierzyńska przytaczała w swym tekście liczne wypowiedzi różnych hiszpańskich dziennikarzy i organizacji, domagających się wypuszczenia szpiega na wolność do czasu procesu itp.

Aborcja, Smoleńsk, migranci na granicy

Warto prześledzić działalność „dziennikarską” Rubcowa/Gonzaleza w Polsce. W 2020 roku relacjonował on proaborcyjne marsze „błyskawic”, pisząc: „#ToJestWojna – »To jest wojna«. To hasło protestów kobiet, ale nie tylko kobiet, które odbywają się obecnie w całej Polsce po decyzji Trybunału Konstytucyjnego zakazującej 98% aborcji w kraju. Starsze kobiety szyją materiały protestacyjne, by wesprzeć inne. To ich wojna, tak samo jak tych młodszych”.



Rubcow – potomek hiszpańskich komunistów, którzy w latach 30. wyemigrowali do sowieckiego „raju” – to jeden z rosyjskich szpiegów wymienionych na politycznych więźniów przetrzymywanych w Rosji.

W mediach społecznościowych tak reklamował swój artykuł o Polsce na portalu Público: „Polski katolicyzm ingeruje w ciało kobiety – niedzielna lektura o sytuacji aborcyjnej w Polsce, kraju UE, gdzie kobietom coraz trudniej decydować o swoim ciele. Gdzie grupy LGBT+ są prześladowane i gdzie konserwatywny populizm rządzi, jak chce”. W innym miejscu emocjonował się protestami przed domem „ultrakonserwatywnego Jarosława Kaczyńskiego”.

Na portalu X (dawniej Twitter) szpieg narzekał na wprowadzone przez rząd PiS ograniczenia dla dziennikarzy na granicy polsko-białoruskiej: „Pancerna granica dla prasy. Nie możesz informować, nie wiesz, co tam się dzieje”. Relacjonował też proimigranckie demonstracje „w obronie ludzi tłoczących się” na wschodniej granicy Polski.

Gonzalez/Rubcow uderzał w prezydenta Andrzeja Dudę i premiera Mateusza Morawieckiego. Zwycięstwo tego pierwszego w wyborach prezydenckich w 2020 roku nazywał triumfem „populizmu i korzystania

z dobrodziejstw UE bez przyjęcia wartości tolerancji i integracji, których oczekuje się od jej członków”. List otwarty tego drugiego, wyjaśniający stanowisko Polski w sprawie UE, określał jako przejaw „niechęci Polski do oddania nawet centymetra swojej suwerenności”.

„Warszawa jest szczęśliwa, otrzymując fundusze UE i wszystkie »dobre rzeczy«, ale bez dawania nic w zamian. Nieco naiwne i samolubne stanowisko. Kraj, który jak żaden inny skorzystał na UE, aby się rozwijać i modernizować, nie chce przyjąć minimalnych wartości, które powinny być wspólne dla wszystkich członków Unii. To przypadek, w którym drogi zostały wyremontowane, ale nie umyśły” – podkreślał.

O zamachu smoleńskim agent GRU pisał zaś tak: „Polska prokuratura zamierza wnioskować o aresztowanie kontrolerów ze Smoleńska od katastrofy Tu-154 w 2010 roku. Kilka tygodni temu mówili, że była to eksplozja spowodowana przez Rosjan. Historia, która wydawała się oczywista, ale wciąż żyje dzięki PiS”.

GP



Piotr
Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

Tusk nie jest premierem. Na czele rządu stoi **BACHMANN**

TO JEGO PLAN REALIZUJE RZĄD NAWET WBREW SONDAŻOM

Nie przejmować się prawem, ważne kogo słucha policja. Ludziom PiS przedstawić ofertę nie do odrzucenia: ocalą skórę, jeśli dostarczą materiały na dawnych kumpli. Łamać konstytucję, rządząc rozporządzeniami. Zajmować bezprawnie instytucje, które mają kadencyjne władze. Wyroki Trybunału Konstytucyjnego traktować jak niebyłe. Wywierać presję na sędziów i sądy. Rozbijać wrogą partię i ją zdelegalizować. To szokujące, ale wszystkich tych rad udzielił Klaus Bachmann rządowi Donalda Tuska ponad pół roku temu. I Tusk jak na rozkaz stara się wprowadzać je w życie.



O tym, że Klaus Bachmann namawiał Tuska do łamania demokracji, uważni obserwatorzy sceny politycznej pamiętają, ale przeczytanie tych zaleceń na nowo po ponad pół roku będzie szokujące nawet dla nich. Chodzi o to, że szczegółowe zalecenia Bachmanna realizowane są skrupulatnie, punkt po punkcie, jakby to on stał na czele rządu. Jedyne, co utrudnia ten proces, to skala społecznych protestów, co wskazuje, że Niemiec patrząc po swoich, mało odważnych, rodakach, nie wziął poprawki na polski buntowniczy charakter.

Nieważne prawo, byle policja była po naszej stronie

Klaus Bachmann 24 stycznia 2024 roku na łamach „Gazety Wyborczej” instruiował rząd: „W tym państwie nie jest bowiem ważne, kto ma rację i po której stronie jest prawo, lecz jedynie to, kto ma władzę, kto kontroluje budżet, policję, prokuraturę, administrację i czyje polecenia wykonują urzędnicy. A od czasów pandemii, kryzysu na granicy białoruskiej i Strajku Kobiet wiemy: policjanci i urzędnicy wykonują każde polecenie, obojętnie, czy jest ono zgodne z prawem czy nie”.

To zalecenie Tusk stosuje konsekwentnie: przejmując nielegalnie media publiczne i prokuraturę czy gazując i zastraszając rolników. Wreszcie każąc policji aresztować ułaskawionych Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na terenie Pałacu Prezydenckiego. Sprawcy tych bezprawnych działań już kryją się przed odpowiedzialnością za immunitetami europarlamentarzystów, co ma być zachętą do podejmowania nielegalnych działań przez ich następców.

Rządzić rozporządzeniami

9 grudnia 2023 roku Bachmann zalecał Tuskowi na łamach „Berliner Zeitung”, by „przegłosować wszystkie najważniejsze reformy w drodze rozporządzeń wykonawczych, co naruszałoby wówczas obowiązujące przepisy i konstytucję, ale miało tę zaletę, że prezydent nie mógł ich zablokować. Gdyby Trybunał Konstytucyjny

nadal chciał go uchylić... rząd po prostu odmówiłby publikacji odpowiedniego wyroku”.

I jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uchwały i rozporządzenia stały się najważniejszym źródłem prawa. „Gaz, pała i uchwała” – ten schemat stał się główną bronią koalicji 13 grudnia.

Zastraszanie urzędników, by doniosły na PiS

Ale rady Bachmanna na łamach „Berliner Zeitung” szły jeszcze dalej. Oto Tusk „Może ogłosić stan wyjątkowy i ograniczyć podstawowe wolności, rozbić wrogą partię i ją zdelegalizować, wyrzucić presję na sędziów i sądy, a także czołowym przedstawicielom pokonanych przedstawić ofertę nie do odrzucenia: ocalicie skórę, jeśli dostarczycie materiały obciążające dawnych kumpli”.

Jak pisały media, tego typu ofertę prokuratura chciała złożyć posłowi Marcynowi Romanowskiemu. Jak wygląda „propozycja nie do odrzucenia”, przekonali się ksiądz Michał Olszewski i dwie urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości. Została ona wsparta dodatkowymi zachętami, jak tortury – głodzenie, pozbawianie snu, załatwianie się w obecności mężczyzn, nakłanianie do sikania do butelki itp. Z ograniczaniem podstawowych wolności spotkali się rolnicy, których rodziny były zastraszane telefonami zniechęcającymi do protestów. Przekonał się także Przemysław Babiarczyk, zderzając się z najbardziej kuriozalną cenzurą w TVP. Nacisk na prokuratorów i sędziów stał się czymś niemal codziennym – prezesi sądów, w których zapadają niekorzystne dla władzy wyroki i decyzje, są odwoływani.

Niszczenie partii opozycyjnej

Kolejnym krokiem zapowiadany przez Bachmanna ma być zniszczenie partii opozycyjnej. Efektem wykonywania tego planu są niespotykane dotąd naciski na Państwową Komisję Wyborczą, by zniszczyła PiS finansowo. Scenariusz delegalizacji PiS Tusk uruchomił, powołując własną komisję ds. rosyjskich wpływów, na czele z byłym funkcjonariuszem WSI,

PERSONA NON GRATA

„Bachmann powinien być wydany z Polski albo po prostu aresztowany. Jego artykuły są wezwaniem do popełnienia przestępstw i wezwaniem do pozbawienia narodu polskiego i Polaków praw demokratycznych” – ocenił Jarosław Kaczyński.

będącym szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

W ubiegłym tygodniu Tusk urządził pokazówkę, w czasie której minister finansów Andrzej Domański, minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak i minister sprawiedliwości Adam Bodnar podpisali porozumienie w sprawie skoordynowania działań podległych im służb w celu „odzyskiwania mienia Skarbu Państwa”. „Koordynowanie między tymi resortami jest niezbędne, abyśmy skutecznie i możliwie szybko odzyskiwali te gigantyczne kwoty, co do których mamy dowody albo przekonanie (...) że zostały wydane w sposób nieprawidłowy i niezgodny z prawem, na szkodę interesów publicznych, albo wprost zawłaszczone przez ludzi i instytucje, które stanowiły szeroko pojętą elitę władzy za czasów PiS”. Tusk tłumaczył kuriozalnie, że dzięki porozumieniu chcą zarówno „złapać wszystkich, którzy okradali państwo polskie albo nadużywali władzy”.

Jak zwracały uwagę media, takie działanie nijak ma się do nastrojów społecznych, zgodnie z którymi, według sondaży, ludzie oczekują walki z drożyzną, a nie pokazówek.

Kim jest naprawdę ten facet? Dlaczego wiedział, co jest w polskich teczkach Stasi?

Jak to możliwe, że Klaus Bachmann wydaje de facto polecenia premierowi polskiego państwa? Nikt rozsądny nie ma już wątpliwości, że Bachmann nie jest tylko publicystą. Jego związki ze środowiskiem Tuska sięgają końca lat 80. Bachmann pojawił się w Polsce w 1988 roku jako korespondent niemieckich mediów. „Przegląd Polityczny” to pismo programowe środowiska Tuska od lat 90., a publikowane tam teksty Bachmanna robią wrażenie manifestów ideologicznych tego środowiska, co wskazują tytuły wielu z nich. Przykładowo w 1994 roku opublikował artykuły „Spór historyków” oraz „Pojednanie ofiar i sprawców”. W 2000 roku tekst „Strach bez końca”, w 2005 roku „Polska, czyli instytut imienia Gombrowicza”. W 2014 roku ukazał się tam ar-

tykuł Anny i Klausa Bachmannów „Nonsense: Pragmatyczna polityka rządów Tuska”. W 2023 roku „Kicz pojednania: Historia kariery tego hasła i odpowiedź na pytanie, czym może być pojednanie”. „Przegląd Polityczny” przedstawił też w 2021 roku jego sylwetkę – „Publicysta i naukowiec: Polskie życie Klausa Bachmanna”.

Ale w kontekście ostatnich wydarzeń prawdziwym odkryciem wydaje się artykuł Bachmanna z 1994 roku o polskich teczkach Stasi. Jak pisał, „Na polskich intelektualistów czeka problematyczny prezent z Niemiec: kilkaset kilogramów akt, które są obecnie badane przez urząd

Jednym z kroków zapowiadanych przez Bachmanna ma być zniszczenie partii opozycyjnej. Efektem wykonywania tego planu są niespotykane dotąd naciski na PKW, by zniszczyła PiS finansowo.

Gaucka, a których kopie powinny być przekazane Polsce”. Bachmann zachęca polski elitę do rozwiązania problemu lustracji. Jak stwierdza, pojawienie się pierwszych informacji z tych akt w tygodniku „Wprost” wywołało wzburzenie. Ale uspokaja środowiska obawiające się lustracji: „Cała sprawa nie powinna niepokoić polskich intelektualistów, szczególnie tych z otoczenia Unii Demokratycznej, liberałów, lewicy i ZChN. Wielu z nich przez długie lata starało się, by zwyciężyła prawda, nawet jeśli nie ułatwiała ona spojrzenia na własną historię i nie mogła podbudowywać uczuć patriotycznych. Historycy, pisarze i po-

litycy opisywali postawy polskich intelektualistów wobec stalinizmu, stosunki polsko-żydowskie, powojenne pogromy żydowskie, wypędzenie Ślązaków i mieszkańców Prus Wschodnich – żeby wspomnieć tych kilka przykładów”.

Po tych słowach nasuwa się oczywiste pytanie: kim jest, do cholery, ten facet? W jakiej roli Bachmann wypowiada te słowa? Jakie to jego uprawnienia pozwalają zapewniać polskich polityków, że nie muszą się bać akt Stasi? Dlaczego dopisał do listy tych, którzy nie muszą się niepokoić, polityków ZChN, którzy wydają się wyjątkowo odlegli ideologicznie od „Przeglądu Politycznego”, za to byli do niedawna z koalicji z KLD, współtworząc rząd Hanny Suchockiej, powstały po obaleniu rządu Jana Olszewskiego?

Wspólny artykuł Bachmanna i Bodnara

I jeszcze jeden skarb z archiwów na puentę. W 2014 roku w piśmie „Nigdy Więcej”, które od lat zajmuje się ku radości Niemców udowadnianiem, że Polacy to naziści, ukazał się artykuł podpisany przez dwóch autorów: Klausa Bachmanna i... Adama Bodnara. Czyli z dzisiejszego punktu widzenia głównego autora koncepcji bezprawnych działań rządu Tuska i głównego ich wykonawcę, który mówił o Polsce jako o oswojonym „zwierzętku” Niemiec. Duet publicystów pisał o rządach Viktora Orbána i tym, co powinna zrobić im UE: „Nieustannie gonić i w ten sposób zmęczyć. W końcu węgierski królik może dojść do wniosku, że gra nie jest warta świeczki, i wróci do stada”. Jak brzmi to w 2024 roku, gdy Polska wróciła do niemieckiego stada?

Przypomnijmy, że Jarosław Kaczyński po cytowanych wyżej wypowiedziach ocenił: „Bachmann powinien być wydany z Polski albo po prostu aresztowany. Jego artykuły są wezwaniem do popełnienia przestępstw i wezwaniem do pozbawienia narodu polskiego i Polaków praw demokratycznych”. Jak się wydaje, dwa artykuły z „Przeglądu Politycznego” i z „Nigdy Więcej” sprzed lat są brakującym ogniwem, pozwalającym nam ustalić bezspornie, kto dziś rządzi Polską.

GP

Zapraszamy na żartobliwy komentarz
bieżących wydarzeń politycznych i krótkich
fragmentów programów różnych nadawców.

CODZIENNIE
21:45

w Telewizji Republika



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Od 12 lipca Telewizja Republika rozpoczęła nadawanie na ogólnopolskim naziemnym multipleksie MUX-8 na kanale 51. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

Polska zmienia się w kraj MARAZMU

WYGASZANIE RP TRWA

Do Polaków dociera, że nowy rząd nie dokona jedynie drobnej korekty w inwestycjach. Dziś ekipa Donalda Tuska rezygnuje po kolei z każdej, która zwiększa polską suwerenność. Centralny Port Komunikacyjny, Port Kontenerowy w Świnoujściu czy rurociąg pomorski to projekty przechodzące do historii. W coraz większych kłopotach znajdują się też przedsiębiorstwa państwowe.

Szpital Wojewódzki w Słupsku miał być jednym z beneficjentów budowy pierwszej polskiej elektrowni jądrowej. Wokół tak wielkiej inwestycji konieczna jest budowa pewnego systemu zapewnienia bezpieczeństwa lokalnej społeczności, ale również takiego działającego przy okazji sytuacji krytycznej. W przypadku Słupska oznaczało to rozbudowę istniejącego dzisiaj szpitala. I nie mówimy tu jedynie o remoncie, ale o powstaniu zupełnie nowych budynków. Biorąc pod uwagę, że elektrownia ma zacząć funkcjonować w 2033 roku, zapytaliśmy władze szpitala o to, jak przygotowują się do historycznej inwestycji, jak wygląda kwestia finansowania i kiedy rozpoczęcie rozmów. Jak się okazało, już w ubiegłym roku władze jednostki opra-

cowały szczegółowy plan, ale przez rok niewiele się działo. Wkrótce potem nadeszła odpowiedź, że plan rozbudowy szpitala jest właśnie zmieniany i uaktualniany. Mimo że obiecano podać szczegóły, to jednak nie udało się ich przedstawić. Nic dziwnego, że wśród personelu pojawiają się plotki, iż żadnej rozbudowy nie będzie, a co za tym idzie – nie będzie też żadnej elektrowni jądrowej w dającym się przewidzieć horyzoncie czasowym.

Igranie z bezpieczeństwem

Oficjalnie jednak nie zrezygnowano z budowy elektrowni jądrowej. Już dzisiaj wiadomo, że będzie ona znacznie opóźniona. Rząd coraz częściej mówi, że budowa zakończy się w 2040 roku. Czyli 7 lat później, niż pierwotnie zakładał projekt. Zdaniem

polityków opozycji, to sygnał, że projekt po prostu zostanie zarzucony. To również widać w wypowiedziach polityków odpowiedzialnych za energetykę. Rząd dużo chętniej mówi o planowanych inwestycjach w Odnawialne Źródła Energii i odpowiednich ustawach o OZE. Teraz nasz kraj ma być wiatrakowym Eldorado. „Polska ma potencjał, żeby stać się zagłębiem offshorowym dla całej Europy. Moc produkowana z morskich farm będzie znacznie większa niż ta z energetyki jądrowej. Polskie farmy wiatrowe na Bałtyku to największy projekt energetyczny w historii krajowego przemysłu” – mówił niedawno Miłosz Motyka z PSL-u. Zupełnie tak jakby w przyszłości nie było już miejsca dla atomu. To jednak niejeden projekt, który jest jak kot Schrödingera, czyli realizowany i nierealizowany

NIE ZOSTANIE JUŻ NIC

Rząd robi wszystko, aby zaniechać strategicznych inwestycji dla Polski. Jednocześnie ogranicza atrakcyjność tych przedsięwzięć, które jeszcze mają sens.

przerób się zwiększy ze względu na budowę Olefin. Tą samą nitką podajecie ropę Niemcom, nawet nie postaraliście się, żeby Niemcy współfinansowali budowę rurociągu. Za to decydujecie się, żeby Niemcom pomagać transportować ropę – niby kazachską – de facto rosyjską. Nie podejmujecie przy tym żadnych decyzji poza wyrzucaniem niewinnych ludzi i szukaniem pseudoafer. Czy nikt z uśmiechniętej Koalicji nie widzi tej stagnacji? Opamiętajcie się, bo do niczego dobrego Polski to nie zaprowadzi” – apelował Daniel Obajtek, były prezes PKN Orlen.

Odwracamy się od morza

Stagnacja nastąpiła również na morzu. Jak ujawniła „Rzeczpospolita”, o blisko 9 proc. spadła liczba przeładowywanych towarów w stosunku do roku ubiegłego. To pierwszy taki spadek od lat. Jednocześnie zaczynamy związać inwestycje w transporcie morskim. Jedną z kluczowych miał być port kontenerowy w Świnoujściu. Tym razem weto zaczynają stawiać samorządy, które domagają się audytu inwestycji. Podobnie zresztą jak w wypadku atomu mnożone są wątpliwości dotyczące inżynierii w środowisko i biznes turystyczny. Audyt, tak jak przy CPK, oznacza wydłużenie procesu inwestycyjnego. Ten i tak był planowany na 2029 rok.

Odwracanie się od morza dotyczy również polskich armatorów. Przykładem może być sytuacja w Polskiej Żegludzie Bałtyckiej. Zdaniem Marka Gróbarczyka z PiS, firma odstawiła od pracy dwa promy Baltivia i Cracovia. To o tyle niepokojące, że w przeszłości Donald Tusk miał plany zniszczenia narodowych armatorów. – Już w czasie poprzednich rządów były plany sprzedaży armatora za 30 mln zł. Dziś wartość firmy przekracza 1 mld zł. Nie wykluczone, że wracają do starych planów. To, że odstawiono prom Cracovia w krzaki, może o tym świadczyć. Wszystko wskazuje na to, że PŻB zrezygnuje ze slotów. Na to tylko czeka konkurencja niemiecka – mówi nam Marek Gróbarczyk.

Jednocześnie rząd robi wszystko, aby ograniczyć atrakcyjność inwestycji. Jedną z przewag, którą można było wykorzystywać, to żeglowność Odry. I w tym wypadku

Wstrzymanie projektu budowy drugiej nitki Rurociągu Pomorskiego to igranie z bezpieczeństwem kraju. To przecież jedyna nitka, którą ropa płynie do rafinerii w Płocku.

jednak inwestycje przekreślono. Rząd skupia się na tym, aby rzeki były dzikie i cenne przyrodniczo, a nie odgrywały żadnej roli gospodarczej. Na Odrze nie dość, że wstrzymano kilkadziesiąt inwestycji, to jeszcze dodatkowo planowane jest utworzenie Parku Narodowego.

Wszyscy wszystko wiedzą

Coraz częściej opozycja wskazuje, że za kłopotami poszczególnych firm stoją właśnie niemieckie interesy. Tak jak konkurencją dla ich interesów jest terminal kontenerowy i polscy armatorzy, tak z pewnością chcieliby robić biznes na masie upadłościowej PKP Cargo. Niepokojące były informacje Telewizji Republika, która ujawniła notatkę służbową jednego z pracowników. Jak stwierdził, na hali sekcji CTON Lublin zjawił się „człowiek ubrany w kamizelkę z logo Deutsche Bahn z akcentem niemieckim” i „zapytał o możliwość zrobienia zdjęć hali napraw oraz zdjęć lokomotyw”. Sprawa okazała się na tyle istotna, że niemieckie Deutsche Welle postanowiło zapytać berlińskie DB o to, czy taka sytuacja miała miejsce. W odpowiedzi sprawę uznano za absurd, ale głównie dlatego, że... Niemcy już wszystko wiedzą. „To nonsens. Jako firma zajmująca się kolejowym transportem towarowym, dobrze wiemy, jak wygląda wyposażenie w branży kolejowej w Europie” – odpowiedział rzecznik DB. Od kilku miesięcy ich największa konkurencja w Polsce, czyli PKP Cargo, przeżywa kryzys. Nowe władze nie dość, że ogłosiły masowe zwolnienia, to jeszcze – jak ujawniono w mediach – 8 sierpnia spółce PKP Cargo tabor został wyłączony prąd.

GP

jednocześnie. Kilkanaście dni temu dowiedzieliśmy się, że PERN ma zawiesić budowę drugiej nitki Rurociągu Pomorskiego. Podejmując decyzję w poprzedniej kadencji politycy przekonywali, że jest on kluczowy dla bezpieczeństwa energetycznego Polski. Drugi rurociąg miał zabezpieczyć dostawy ropy drogą morską i sprawić, że będą one możliwe, gdy trzeba będzie serwisować pierwszą nitkę rurociągu. Był też kluczowy dlatego, żeby poprawić jakość dostarczanego surowca. Inwestycję już przygotowano i posiadała nawet decyzję środowiskową. Teraz jednak wszystko ma trafić do kosza. „To, że wstrzymano projekt budowy drugiej nitki Rurociągu Pomorskiego, jest niczym innym jak igraniem z bezpieczeństwem kraju. To jedyna nitka, którą ropa płynie do rafinerii w Płocku. Jej

ZAGŁODZIĆ PiS FINANSOWO, A POTEM ZDELEGALIZOWAĆ

PLAN TUSKA NA ZNISZCZENIE OPOZYCJI

Wbrew naciskowemu materiałowi „19:30”, członkowie PKW wciąż nie podjęli decyzji, czy odebrać miliony złotych z subwencji PiS, choć rządzący mają w niej większość – dowiedziała się „Gazeta Polska”. Państwowa Komisja Wyborcza jest zasypywana wulgarnymi mailami i listami. – Coś niesamowitego – opowiada tygodnikowi osoba zaznajomiona ze sprawą. Takich nacisków jak na PKW jeszcze nigdy nie wywierała wprost żadna administracja rządowa na teoretycznie niezależny organ. Donald Tusk chce utorować sobie drogę do „zagłodzenia” opozycji i wygranej kandydata KO w wyborach prezydenckich.

Do 29 sierpnia potrwa przeciąganie liny i oczekiwanie na głosowanie PKW w sprawie uchwały na temat sprawozdań finansowych komitetów wyborczych, które mają swoich przedstawicieli w parlamencie. Według Kodeksu wyborczego komisja miała pół roku na podjęcie decyzji, a termin upłynął w lipcu. Prawo jednak nie sankcjonuje zwłoki w poczynaniach członków PKW, więc teoretycznie sprawa ponad 25 mln zł rocznej subwencji mogłaby przeciągać się miesiącami. PiS grozi utrata do 75 proc. środków, ale eksperci, również nieprzychylni prawnicy, są zgodni, że na tak drastyczne rozwiązanie PKW nie przystanie, wskazując na maksymalnie 10 mln zł. Przed kampanią prezydencką byłaby to i tak dotkliwa strata.

Kodeks wyborczy precyzuje, że komitetom nie wolno przyjmować „korzyści majątkowych o charakterze niepieniężnym”, jak choćby darowizn rzeczowych, czy korzystać z darmowych usług. Z kolei w kluczowym art. 144 czytamy, że podstawą do odrzucenia sprawozdania finansowego komitetu wyborczego są udowodnione „korzyści majątkowe o charakterze niepieniężnym”. I tego doszukują się członkowie PKW w dokumentach przesyłanych z instytucji podległych koalicji rządzącej. PKW bierze pod lupę sprawozdania komitetów wyborczych za okres od 8 sierpnia do 13 października 2023 roku, a więc od początku do końca kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu. KO przekonuje, że NASK wykonywał badania sondażowe dla gabinetu Mateusza Mora-

wieckiego, a poseł Krzysztof Szczucki wykorzystywał stanowisko prezesa Rządowego Centrum Legislacji, by dostać się w wyborach do Sejmu.

Chcą zabrać PiS nie tylko subwencję

– Dotacja podmiotowa dla PiS wynosi około 30 mln zł z racji tego, że wprowadziło konkretną liczbę posłów do Sejmu, a wydatki na kampanię wyniosły 40 mln zł. Największej partii opozycyjnej grozi zabranie tych środków plus corocznej subwencji z budżetu: przypada jej około 25 mln zł, a więc do 75 proc. tej kwoty. To ogromne środki na codzienne funkcjonowanie – wskazuje „Gazecie Polskiej” były członek PKW w latach 2019–2024 Dariusz Lasocki. Radca prawny nie ma

KAPISZON

Redakcja serwisu „19:30” TVP w ubiegłym tygodniu triumfalnie ogłosiła, że PKW obetnie roczną subwencję PiS, odrzucając sprawozdanie finansowe tej partii. Tymczasem uchwała zostanie podjęta dopiero 29 sierpnia.



Grzegorz
Wszolek
albicia.com/GrzegorzWszolek



wątpliwości, że PKW ugnie się pod naciskami Koalicji Obywatelskiej i obetnie maksymalnie dużo środków. – Tylko że należy to szczegółowo uzasadnić. W moim przekonaniu nie da się tego zrobić, bo nie podano konkretnych kwot, a PKW nie jest od tego, by wydawać wyroki na podstawie medialnych doniesień. Po zmianie władzy wystarczy kogoś obrzucić wyzwiskiem, że jest „złodziejem”, i to wystarczy. Rządzący zapominają o zasadzie domniemania niewinności. Publicystyka ze strony KPRM i ministrów nie może być zatem podstawą do wydania decyzji o obcięciu subwencji – zaznacza Dariusz Lasocki. Otoczenie Tuska i część prawników wskazują natomiast, że gdy PKW odbierała miliony PSL, Nowoczesnej czy Razem, to nie było aż takiej wrzawy. – Bo to były zupełnie inne

sytuacje. Skarbnicy partii zrobili coś, czego zabrania Kodeks wyborczy: przelewali środki z rachunku partii na konto komitetu wyborczego. To są zupełnie inne przypadki – tłumaczy były członek PKW. I ostrzega KO oraz formacje koalicyjne, że odrzucenie sprawozdania finansowego KW PiS będzie mieczem obosiecznym. W przyszłości podobne kłopoty będą czekać potencjalnie triumfujących.

PKW odracza głosowanie do 29 sierpnia

– Tak jak miało to miejsce do tej pory w przypadku każdego z komitetów, wszelkie informacje mogące mieć wpływ na ocenę zgodności z prawem gospodarki finansowej partii politycznych i komitetów wyborczych są wykorzystywane w trakcie

badania sprawozdań. W wyniku badania, sprawozdanie może zostać przyjęte bez zastrzeżeń, przyjęte ze wskazaniem uchybień lub odrzucone w przypadkach określonych przepisami wskazanych ustaw. Następuje to w drodze podjęcia przez Państwową Komisję Wyborczą uchwały, która opatrzona jest uzasadnieniem wskazującym podstawy faktyczne i prawne rozstrzygnięcia. Na uchwałę odrzucającą sprawozdanie służy partii/komitetowi skarga do Sądu Najwyższego. Konsekwencje odrzucenia sprawozdania (zmniejszenie kwoty przysługującej dotacji podmiotowej i zmniejszenie kwoty subwencji na działalność statutową partii lub utrata prawa do subwencji) określają przepisy właściwej ustawy. Państwowa Komisja Wyborcza nie zajmuje stanowiska w sprawach go-

spodarki finansowej partii politycznych i komitetów wyborczych w innej formie i nie komentuje informacji na ten temat przed podjęciem uchwał w tych sprawach – powiedział „Gazecie Polskiej” Marcin Chmielnicki, rzecznik Krajowego Biura Wyborczego.

Do tej pory w III RP rządowe pikniki wyborcze czy bezpośrednie zaangażowanie ministrów w kampanie budziły co najwyżej zastrzeżenia i krytykę. Campus Polska Przyszłości, zorganizowany na potrzeby kampanii prezydenckiej Rafała Trzaskowskiego, jest partyjną maszynką, finansowaną też z niemieckich źródeł. Premierzy Ewa Kopacz i Donald Tusk słynęli z wyjazdowych posiedzeń rządu, które były w oczywisty sposób obliczone na uzyskanie efektu wyborczego. Ministrowie przed dojściem PiS do władzy w 2015 roku wozili ze sobą nawet meble. Niedawno w kampanii samorządowej członkowie rządu mocno zaangażowali się w promocję kandydatów KO, łamiąc tym samym Kodeks wyborczy. Szczególnie widać to było na przykładzie Krakowa, gdzie Aleksandra Miszałskiego wspierał sam Donald Tusk, ale też Sławomir Nitras, Andrzej Domański, Bartłomiej Sienkiewicz czy Adam Szłapka. Ba, Rafał Trzaskowski tuż przed wyborami w Warszawie zaprezentował kładkę w stolicy, szeroko komentowaną w mediach. Filmik promujący inwestycję kosztował grubo ponad 100 mln zł.

Rozdawanie wozów strażackich? To już było. W 2014 roku Teresa Piotrowska, wówczas szefowa MSW, przekazywała je Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie. Z kolei w 2011 roku kandydat na posła PO Jarosław Stolarczyk w kampanii rozdawał tablety, a jego fundacja płaciła za bezpłatny dostęp do Internetu dla odwiedzających jego łódzkie stoisko. Nikt po 2015 roku nawet nie myślał o odbieraniu subwencji dla opozycji za tego typu nadużycia.

Wokół środków dla PiS dochodzi do skandalicznych nacisków, wywieranych wprost w mediach na członków PKW ze strony Macieja Berka – przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów, Jana Grabca – szefa KPRM, oraz Romana Giertycha. Jeden z członków PKW, Maciej

Dzisiejsze działania wobec PiS zdają się realizować wytyczne Klausa Bachmanna: należy użyć wszelkich, nawet pozaprawnych środków, by rozprawić się z PiS, żeby prawica już nigdy nie wróciła do władzy.

Kliś, wybrany w nowej kadencji Sejmu, zasiada jednocześnie w zarządzie państwowego Banku Gospodarstwa Krajowego, podlegającym premierowi Tusкови. To nasuwa oczywiste pytania o konflikt interesów, gdy Kliś będzie głosował w sprawie sprawozdania komitetu wyborczego PiS.

Rządy Tuska i Kopacz brały aktywny udział w kampaniach. I nie

– Nikt nie poddawał pod dyskusję organizacji Campusu Polska Przyszłości, który był ściśle związany z kampanią wyborczą. Dopóki nie wpłyną dokumenty z NASK i RCL do PKW, trudno przesądzać, jaka będzie decyzja w sprawie uchwały komisji. Nawet jeśli członkowie wchodzi na posiedzenie i analizują materiały, to trudno od razu się do nich odnieść. Nadzieja była taka, że decyzja zapadnie na ostatnim posiedzeniu, ale tak się nie stało – ocenia nasze źródło.

– PKW potraktowała zapis z Kodeksu wyborczego jako wskazanie techniczne. Widać, że inne komitety, poza KO, które silnie naciskały na PKW w sprawie subwencji dla PiS, wyraźnie spasowały – dodaje. Jaki był powód? – Gdy okazało się, że istnieje groźba, iż żaden z nich może nie otrzymać dotacji podmiotowej, to członkowie PKW mieli blisko 2 tygodnie spokoju w pracy – mówi. – To, co mówią w stacjach telewizyjnych ministrowie Jan Grabiec czy Marek Berek, jest niedopuszczalne. Politycy próbują wciągnąć PKW

do dyskusji w przestrzeni medialnej. Nigdy w takich polajankach nie brano udziału – tłumaczy.

Inny rozmówca „Gazety Polskiej” wskazuje na skutki ogromnej presji, jakiej jest poddawana PKW tylko w kontekście milionów złotych dla PiS. Organ ten jest wręcz zasypywany pogrozkami i inwektywami przez przeciwników partii Jarosława Kaczyńskiego. Członkowie czytają też to, co wypisują internauci w mediach społecznościowych. – Ile przychodzi codziennie gróźb, wulgaryzmów... To jest po prostu szokujące. Osobom nieorientowanym wydaje się, że gdy minister Berek w telewizji coś mówi, to nie wywiera nacisku. Potem rzeczywistość jest taka, że uderza się w PKW. Widać frustrację, bo mimo nacisków PKW nie angażuje się w dyskusję – podkreśla nasze źródło.

Kaczka dziennikarska w „czystej wodzie”

Redakcja serwisu „19:30” TVP w ubiegłym tygodniu triumfalnie ogłosiła, że PKW obetnie roczną subwencję PiS, odrzucając sprawozdanie finansowe partii Jarosława Kaczyńskiego. To o tyle niezrozumiałe, jeśli faktycznie doszłoby do przecieku z PKW, że uchwała zostanie podjęta 29 sierpnia. A nawet z wypowiedzi Ryszarda Kalisza, antypisowca z krwi i kości, niedawno wybranego do PKW przez Sejm, wynika, że członkowie nie otrzymali jeszcze wszystkich dokumentów. Te z NASK czy RCL – dla rządu absolutnie kluczowe dowody na nienależyte finansowanie kampanii PiS – miały wpłynąć do 9 sierpnia. Do emisji materiału w „19:30” nie trafiły natomiast na biurko zasiadających w PKW. – Absolutna kaczka dziennikarska i manipulacja wyssana z palca, która jest elementem wywierania wpływu na komisję. Takie materiały mają za zadanie kreować rzeczywistość życzeniową jednego z komitetów – nie zostawia wątpliwości jedna z osób znających omawianą kwestię. – Są dni, gdy o tej samej godzinie po kolegiach redakcyjnych największych mediów liberalnych przychodzą do PKW te same pytania z tym samym błędem. Dziennikarze nie rozróżniają subwencji od dotacji podmiotowej – słyszymy. Atmosfera grillowania

opozycji odbija się na kwestii sprawozdań finansowych i całej otoczce – skoro Adam Bodnar i Donald Tusk robią z siebie jednocześnie prokuratorów, polityków i sędziów, grożąc rozliczeniami i wyrokami, a z Funduszu Sprawiedliwości uczyniono bat na PiS, w dodatku jeszcze większość, bo pięciu członków, ma obecna koalicja rządząca – to presja na PKW robi się nie do zniesienia.

Kalisz był za odrzuceniem sprawozdania PiS, teraz bardziej przeciw

Tymczasem komisja w ogóle nie bierze pod uwagę przy podejmowaniu decyzji kwestii wydatkowania środków z Funduszu Sprawiedliwości, co dodatkowo rozsierdza otoczenie Donalda Tuska. Jak dowiadujemy się nieoficjalnie, Ryszard Kalisz, początkowo absolutnie przekonany, że zagłosuje za odrzuceniem wniosku Komitetu Wyborczego PiS, teraz taki pewien nie jest. Zgłasza mnóstwo wątpliwości, również w mediach. To z kolei mocno sfrustrowało Romana Giertycha. Ogłoszony „najgroźniejszym bulterierem Tuska” przez redakcję lewicowo-liberalnego „Newsweeka”, zaatakował członka PKW. – On myli postępowanie karne z postępowaniem wyborczym. Też moje nazwisko wymienił. Tak mi się przykro zrobiło. Nie wiem, czy to jego ludzie, czy ktoś inny, też olbrzymi hejt dotyczący mojej rodziny. Roman, obejrzyj sobie ten hejt i weź na wstrzymanie – apelował w odpowiedzi Kalisz.

– To samo robiła PO. Znalaziono w se-zonie ogórkowym bicz na przeciwnika politycznego. Jeśli PKW odrzuci sprawozdanie komitetu PiS, to wtedy stworzy się niebezpieczny dla obecnej władzy precedens. Większość dokumentów, które przysły, dotyczą spraw karnych. PKW nie jest prokuraturą ani sądem, nie rozstrzyga, czy ktoś popełnił przestępstwo. Trzynastostronicowa analiza ekspertów Krajowego Biura Wyborczego zwraca uwagę, że nie istnieją jasne, formalne przesłanki, żeby odrzucić sprawozdanie PiS – przypomina źródło „Gazety Polskiej”. Jak przekonuje, PiS mogłoby zwrócić się z odwołaniem do Sądu Najwyższego i spokojnie wygrać.

Tyle że władza nie uznaje Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, która ustawowo rozpatruje skargi. Tak było choćby w przypadku sprawozdania finansowego Komitetu Wyborczego Wyborców z 2020 roku. To właśnie ta izba zdecydowała o utracie subwencji dla Nowoczesnej i Partii Razem. Poza wszystkim, stwierdza ważność wyborów – a z tym minister sprawiedliwości Adam Bodnar i premier Donald Tusk nie mieli problemu po 15 października ubiegłego roku. Jeśli rząd zwołuje Izbę Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych SN, jak w przypadku mandatów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, wówczas wielka odpowiedzialność spadnie na ministra finansów Andrzeja Domańskiego. Trudno spodziewać się, by zaufany człowiek Tuska wypłacił pieniądze z budżetu dla PiS.

PiS już ma plan „B” na wypadek chaosu prawnego, do jakiego zmierza z prędkością światła gabinet koalicji KO, Trzeciej Drogi i Lewicy. Zjednoczona Prawica zamierza zorganizować „zrzutki” na funkcjonowanie od swoich sympatyków. Wszak nie da się bez pieniędzy, i to ogromnych, zorganizować wielomiesięcznej, profesjonalnej kampanii prezydenckiej oraz rywalizować nie tylko z kontrkandydatami, lecz także z całym aparatem państwa, wprzęgniętym w polityczną bieżączkę. Paradoksalnie negatywna decyzja PKW lub ewentualnie Domańskiego mogą scementować elektorat przy PiS. Jarosław Kaczyński dostanie też potężny argument, że opozycja jest represjonowana jak nigdy dotąd, a odebranie funduszy to element niszczenia politycznego konkurenta.

Najpierw odebranie pieniędzy, później ewentualnie delegalizacja

Paweł Kukiz przestrzegał, że Donald Tusk nie ma już nic do stracenia, dlatego pokusi się nawet o delegalizację PiS, jeśli KO wygra prezydenturę. I jest w tym sporo racji, gdy przeszedzimy polityczny kalendarz wydarzeń. Najpierw po wyborach, gdy jeszcze rządził Mateusz Morawiecki, KO w akcie zemsty meblowała skład PiS w komisjach parlamentarnych. Jego wpływy zredukowano do minimum po to, by PiS nie miał na nic

wpływu w Sejmie, ze stanowiskiem wice-marszałka włącznie. Gdy powoływano komisje śledcze, Jarosławowi Kaczyńskiemu stawiano ultimatum, kogo może wystawić, a kogo koalicja sobie nie życzy. Kiedy prace tych gremiów ruszyły, na wielu posiedzeniach wykluczano ad hoc posłów opozycji, doszukując się jałowych pretekstów. Po nowym roku zorganizowano nalot na Pałac Prezydencki i zatrzymano Mariusza Kamińskiego oraz Macieja Wąsika, którzy według Sądu Najwyższego byli chronieni immunitetem przysługującym z racji posiadania mandatu posła. Wysłano mnóstwo nedorzecznych donosów do prokuratury, na czele z piknikami z udziałem byłej minister rodziny i polityki społecznej Marleny Maląg. Gdy dokładnie tak samo jej następczyni Agnieszka Dziemianowicz-Bąk promuje program „Aktywny rodzic”, ta problemu nie dostrzega i nikt z rządu nie obsypuje nielegalnie przejętej prokuratury publicystyką. Doskonałą ilustracją pójścia na rympał jest bezprawne zatrzymanie przez ABW posła Marcina Romanowskiego, którego chronił immunitet z racji zasiadania w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Adam Bodnar i jego ludzie pozwalają sobie nawet na próby rugowania ze składów sędziowskich tych, wobec których są niepewni ostatecznych rozstrzygnięć.

To wszystko układa się w jedną całość, propagowaną jeszcze przed sformowaniem gabinetu przez publicystę z Niemiec Klausa Bachmanna: należy użyć wszelkich, nawet pozaprawnych środków, nie bacząc na konstytucję i ustawy, by rozprawić się z PiS, żeby prawica już nigdy nie wróciła do władzy. Kolejnym elementem – po odebraniu subwencji na działalność dla największej partii w Sejmie – byłaby delegalizacja legalnie działającego ugrupowania po domknięciu systemu politycznego, wszak takiego scenariusza nie wykluczali niedawno przedstawiciele KO i Lewicy. Donald Tusk musi mieć świadomość, że wywołałby lawinową, niekorzystną dla siebie reakcję. Na PiS wciąż głosuje ponad 36 proc. wyborców, a z kolei w ostatnich wyborach parlamentarnych aż 7,5 mln Polaków. Odebranie im reprezentacji politycznej to prośenie się o rozpętanie wojny domowej.

GP

IZABELA BODNAR

Kandydatka na Prezydenta Wrocławia

PRZESTĘPCA REPREZENTUJE SPÓŁKĘ SPONSORÓW PARTII HOŁOWNI

WŁAŚCICIELE Z ZARZUTAMI, PEŁNOMOCNIK Z WYROKIEM I WIELOMILIONOWE INTERESY

POWIĄZANIA

Z usług oskarżonej notariusz Dominiki G. korzystała grupa Econ. Sporządzone w jej kancelarii akty notarialne można znaleźć w dokumentacji rejestrowej wchodzących w skład spółek.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

Skazana prawomocnym wyrokiem wrocławska notariusz, która ułatwiła gangowi oszustów przejęcie trzech nieruchomości od starszych osób, jest pełnomocnikiem luksemburskiej firmy dwóch sponsorów Polski 2050. Jeden z nich to prywatnie mąż Izabeli Bodnar, posłanki tego ugrupowania.

Fima Investment to zarejestrowana w Luksemburgu spółka, będąca właścicielem obracającej setkami milionów złotych rocznie, działającej w branży odpadowej grupy Econ. Należy do Filipa O., Łukasza U. i Macieja B. (wszyscy trzej

mają postawione zarzuty w sprawie oszusta Tomasza J., więcej w ramce). Ten ostatni to mąż Izabeli Bodnar, posłanki Polski 2050, która w niedawnych wyborach samorządowych przegrała walkę o stanowisko prezydenta Wrocławia.

Izabela Bodnar i pieniądze, które nie śmierdzą

W obydwu kampaniach wyborczych Bodnar korzystała z pieniędzy, jakie na konto ugrupowania Szymona Hołowni wpłacali menedżerowie grupy Econ, w tym jej dwaj współwłaściciele: Maciej B. i Łukasz U.

Tylko ci udziałowcy Fima Investment wpłacili w sumie 154 tys. zł. Z ustaleń „Gazety Polskiej” wynika, że pełnomocnikiem luksemburskiego przedsiębiorstwa jest Dominika G., notariusz z Wrocławia, skazana we wrześniu 2021 roku prawomocnym wyrokiem na rok i 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata i 10-letni zakaz wykonywania zawodu. Sąd uznał ją za winną nadużycia zaufania trójki starszych klientów, którzy z powodu zaawansowanego wieku nie mieli zdolności do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Umożliwiło to gangowi oszustów za bezcen przejąć należące do nich nieruchomości.

„Gang oszustów” i surowe wyroki

W latach 2009–2010 na terenie województwa dolnośląskiego, głównie Wrocławia, działał gang oszustów przejmujący za bezcen nieruchomości od osób starszych, schorowanych lub nieporadnych życiowo, na przykład uzależnionych od alkoholu. Członkowie grupy najpierw wyszukiwali takie osoby, a następnie już u notariusza otrzymywali od nich pełnomocnictwa do sprzedaży nieruchomości, w efekcie zabierając im dach nad głową. Kluczową rolę w tym procederze odgrywał Jerzy N., wrocławski policjant, który został skazany na 3,5 roku więzienia. Z kolei mózgiem grupy był Tomasz N. Usłyszał on wyrok 7 lat pozbawienia wolności. W sprawie skazano też trzy inne osoby będące członkami gangu oszustów. Proceder ułatwiła oszustom znana wrocławska notariusz Dominika G. We wrześniu 2021 roku Sąd Okręgowy we Wrocławiu prawomocnie skazał ją w oddzielnym procesie. Kobieta usłyszała wyrok: rok i 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata oraz 10-letni zakaz wykonywania zawodu notariusza. Sąd stwierdził, że G. przekroczyła uprawnienia w celu osiągnięcia korzyści majątkowej i nadużyła zaufania trójki starszych klientów, którzy z powodu zaawansowanego oświecenia nie mieli zdolności do podejmowania jakichkolwiek decyzji. W ten sposób łupem oszustów padły dwa domy o wartości przynajmniej 800 tys. zł i 500 tys. zł. Z kolei w trzecim wypadku notariusz ułatwiła oszustom dokonanie wymiany

35-metrowego mieszkania we Wrocławiu, na 21-metrowy lokal w Oleśnicy, na czym starsza kobieta straciła blisko 45 tys. zł. „C. z powodu zespołu psychoorganicznego z objawami oświecennymi i wtórnymi objawami psychotycznymi, skutkującymi głębokimi zaburzeniami w sferze intelektu, pamięci, myślenia przyczynowo-skutkowego, orientacji, koncentracji, przetrzutości uwagi, krytycyzmu i funkcjonowania, czynił ją w efekcie niezdolną do swobodnego podejmowania decyzji i należytego ich podejmowania” – czytamy w akcie oskarżenia przeciwko G. Kobieta podczas procesu przekonywała, że jest niewinna i nie miała pojęcia o braku zdolności do podejmowania decyzji przez trójkę starszych. Jednocześnie sąd stwierdził, że nie udowodniono, co wskazywała prokuratura, aby notariusz działała w porozumieniu z oszustami.

Udział w spółce i podpisy pod uchwałami

Z ustaleń „GP” wynika, że z usług notariusz Dominiki G. korzystała grupa Econ. Sporządzone w jej kancelarii akty notarialne można znaleźć w dokumentacji rejestrowej wchodzących w jej skład spółek. To jednak nie wszystko. Już po prawomocnym skazaniu G. odnalazła się w grupie Econ. W listopadzie 2023 roku, czyli 2 lata po wyroku, objęła wart 50 zł jeden udział w spółce Econ Kędzierzyn. Pozostałe 999 udziałów należało do firmy Ekopartner Operator (należącej do luksemburskiego Fima Investment). Z KRS wynika, że ten podmiot, kontrolowany przez m.in. Macieja B., męża posłanki Polski 2050, odkupił udział od Dominiki G. Zmiana w KRS została wprowadzona pod koniec marca 2024 roku. Nazwisko byłej notariusz odkryliśmy także na innych dokumentach spółek z grupy Econ znajdujących się w rejestrach sądowych. To m.in. uchwały o podziale zysków za 2023 rok dotyczące spółek należących do Fima Investment. G. występuje w tych dokumentach jako pełnomocnik luksemburskiego podmiotu. Czy współnikom grupy Econ nie przeszkadza wyrok ciążyący na byłej notariusz? Jakże umowy wiążą Dominikę G. z grupą Econ? „Pani Dominika G. jest nam wszyst-



HISTORIA TOMASZA J. I PROKURATORSKIE ZARZUTY

Na współnikach Fima Investment – Macieju B., Łukaszu U. i Filipie O. – ciążyą zarzuty m.in. płatnej protekcji. Według Śląskiego Wydziału Zamiejscowego Prokuratury Krajowej w Katowicach mieli płacić powołującemu się na wpływy, udającemu prawnika 53-letniemu Tomaszowi J. za załatwienie korzystnych rozstrzygnięć kontroli prowadzonych w ich spółkach przez Krajową Administrację Skarbową. Akt oskarżenia przeciwko współnikom grupy Econ oraz sześciu innym osobom w lutym 2024 roku trafił do sądu. Mężowi posłanki Polski 2050 grozi do 8 lat więzienia. Ani on, ani jego biznesowi partnerzy nie przyznają się do winy.

kim dobrze znana jako wybitny znawca prawa, ale również jako bardzo serdeczny i życzliwy człowiek, jednak nie była i nie jest związana z firmą umową o pracę lub zlecenie. Wszelkie osoby pracujące w firmie, bądź na jej rzecz, robią to w oparciu o wymagane prawem umowy, a sposób ich zatrudnienia regulują wewnętrzne zasady, które są transparentne” – napisała w odpowiedzi na pytania „GP” Aleksandra Bora z grupy Econ. Za pośrednictwem przedsiębiorstwa odpadowego zwróciliśmy się też z pytaniami do Dominiki G. Nie udzieliła nam jednak odpowiedzi. Podobnie jak Izabela Bodnar, którą zapytaliśmy o znajomość ze skazaną notariusz. Sprawy nie skomentowała też Polska 2050. Ugrupowanie Szymona Hołowni zapytaliśmy m.in. o to, czy partii nie przeszkadza, że pełnomocnikiem jej sponsorów jest osoba skazana prawomocnym wyrokiem za ułatwienie gangowi oszustów przejęcie nieruchomości od starszych, schorowanych osób.

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

TECZOWA PRZEMOC WOBEC DZIECI

Niedawno polską opinią publiczną wstrząsnęły informacje o 4-letnim Ignasiu z Gliwic, nad którym znęcała się matka oraz jej partnerka. Chłopiec był bity, głodzony, wulgarnie obrażany, a nawet gryziony. To kolejny przypadek tragicznej w skutkach przemocy lesbijek wobec wychowywanych przez nie małych chłopców.

LESBIJKI ZNĘCAŁY SIĘ NAD MAŁYM CHŁOPCEM

W środowiskach lewicowych od lat dominuje przekaz, że w związkach homoseksualnych niezwykle rzadko dochodzi do przemocy. Lewicowi politycy, aktywiści i dziennikarze wielokrotnie przekonywali, że patologiczne zachowania są częściej spotykane wśród heteroseksualistów i katolików. Nie brakuje jednak przykładów agresji, do której dochodziło m.in. ze strony lesbijek wychowujących dzieci, a szczególnie chłopców, co bywa pomijane przez lewicowo-liberalny mainstream.

Obcinanie fragmentów napletka

W 2014 roku w Wielkiej Brytanii 2-letni Liam Fee przeżywał prawdziwy horror w domu swojej matki Rachel Fee i jej żony

Nyomi Fee. Kobiety przez wiele miesięcy znęcały się nad chłopcem, biły go tak mocno, że doszło do uszkodzenia serca. Po tym wszystkim próbowały zrzucić winę na inne dziecko, będące pod ich opieką. Mały Liam zmarł, a kobiety trafiły do więzienia.

Jak opisywał „Fakt”, początkowo przypuszczano, że jego śmierć była nieszczęśliwym wypadkiem. Po przyjeździe do domu Rachel karetki pogotowia kobieta wyznała, że udusił go starszy brat. Rozpoczęły się przesłuchania dwóch chłopców, którzy początkowo potwierdzali wersję prezentowaną przez Rachel i jej partnerkę. Później zaczęli zmieniać zeznania. Wyszło na jaw, że Rachel i Nyomi zabraniały chłopcom korzystać z toalety, a gdy zmoczyli łóżko, ciągnęły ich siłą pod lodowaty prysznic. Jednego z nich zamykały związanego

w małej klatce, a drugiego przywiązywały nagiego do krzesła w ciemnym pokoju, pełnym węży i szczurów. Głodzono ich za karę, wyśmiewano i obrażano. Dzieci były zmuszane do obcinania sobie fragmentów napletków nożyczkami, a jednemu z nich zbrodniarki próbowały odciąć przyrodzenie piłą. Sekcja zwłok wykazała, że 2,5-letni Liam Fee nie został uduszony. Przed śmiercią chłopca kobiety wpisywały w internecie hasła: „Jak długo można żyć ze złamaniem?”, „Jak umiera się od złamanej kości biodrowej?” oraz „Czy żony mogą być razem w więzieniu?”.

Ofiara feministek

Do podobnej sytuacji doszło w 2021 roku w Argentynie. Tam wspierające ruch LGBT i będące lesbijkami feministki zgotowały prawdziwe piekło 5-letniemu

skazane na karę dożywotniego pozbawienia wolności.

Ignas był bity, gryziony i poniżany

Ostatnio w polskich mediach było głośno o 4-letnim Ignasiu, który błąkał się po ulicach Gliwic bez ubrania, jedynie w bucikach. Znalazła go przypadkowa Ukrainka, która zaprowadziła dziecko na komisariat policji. Okazało się, że nad Ignasiem znęcały się jego „mamy” – dwie lesbijki. Sprawa ujrzała światło dzienne 31 lipca tego roku. Na ciele dziecka stwierdzono liczne obrażenia, w tym urazy lewego ramienia, klatki piersiowej, prawego policzka oraz lewego oczodołu. Prokuratura Okręgowa w Gliwicach poinformowała, że tamtejszy Sąd Rejonowy zastosował środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztu wobec Julii B. oraz Patrycji J., które usłyszały zarzut fizycznego i psychicznego znęcania się nad 4-letnim Ignacym. „W październiku 2023 r. Julia B., samotnie wychowująca swojego syna Ignacego Z., zamieszkała z partnerką Patrycją J. Obie wychowywały łącznie troje dzieci, opiekując się nimi naprzemiennie. Jak ustalono, Patrycja J. znęcała się fizycznie i psychicznie nad dzieckiem partnerki, w ten sposób, że wyzywała dziecko słowami obelżywymi, straszyła oddaniem do domu dziecka, karała długotrwałym siedzeniem w szafie, pozbawiała go picia i jedzenia, zabraniała załatwiania potrzeb fizjologicznych, rzucała dzieckiem o ścianę, szarpała je za uszy, gryzła, uderzała pięściami i kablem po całym ciele, dusiła i kopała małoletniego. Jego matka z kolei nie reagowała na zachowanie partnerki i sama stosowała wobec dziecka przemoc słowną i fizyczną w postaci kłapsów i wyzywania dziecka słowami obelżywymi” – czytamy w komunikacie. Kobiety trafiły do aresztu.

Manipulacje „Wyborczej”

Co ciekawe, sprawę natychmiast opisał portal „Gazety Wyborczej”, ilustrując artykuł zdjęciem drzwi z napisem „C+M+B 2024”, które miały być wejściem do mieszkania Ignasia, sugerującym, że za piekło zgotowane chłopcu odpowiedzialna jest

Lewicowi politycy, aktywiści i dziennikarze zawsze przekonują, że patologiczne zachowania są częściej spotykane wśród heteroseksualistów i katolików. Kiedy dojdzie do przemocy wobec dzieci w rodzinie homoseksualnej, nabierają wody w usta.

tradycyjna polska rodzina. W efekcie pod artykułem pojawiło się sporo komentarzy obarczających winą tragedii chłopca katolików. „I znowu katolicka rodzina i wychowanie w wierze z bogiem, zbiera mnie na wymioty jak słyszę o kościele” – czytamy. „Wstydz się! polaku, patrioto, katoliku!” – napisał inny użytkownik. „Społeczeństwo 101,09 % katolickie – stąd troska o najmniejszego bliźniego – WSTYD!!!!” – napisano w kolejnym komentarzu. Jak podała „GW”, podczas przesłuchania jedna z kobiet miała deklarować związek, a druga temu zaprzeczać. Na stronie „Wyborczej” czytamy, że prokurator Karina Spruś potwierdziła, że dwie córki Patrycji J. były otoczone opieką i miłością. Do przemocy miało też dochodzić między partnerkami.

Internauci zwrócili uwagę na autorkę tekstu Michalinę Bednarek. Sprawdzili jej profile w mediach społecznościowych i odkryli, że ma specyficzne zainteresowania. Okazało się, że Bednarek żywo interesuje się tematyką LGBT, brała udział m.in. w paradzie równości. Ponadto napisała też tekst o migrantach z polsko-białoruskiej granicy, w którym usprawiedliwiała ich działania. Dodatkowo dziennikarka „GW” jest wielką miłośniczką Mińska. W 2017 roku opublikowała na Instagramie zdjęcia ze stolicy państwa rządzonego przez dyktatora Łukaszenkę, które podpisała: „Chyba zostaję”...

PIEKŁO IGNASIA

Prokurator Karina Spruś potwierdziła, że dwie córki Patrycji J. były otoczone opieką i miłością. Kobiety krzywdziły tylko chłopca.

chłopcu, którego wcześniej zabierały na manifestacje proaborcyjne. Przywiozły dziecko w tragicznym stanie na komisariat policji. Chłopiec miał drgawki, więc funkcjonariusze rozpoczęli jego reanimację, a następnie przewieźli go do szpitala. Niestety, nie udało się go uratować. Lekarze od razu zauważyli na ciele dziecka wiele urazów, m.in. siniaki na różnych częściach ciała, ugryzienia, ślady po przypalaniu papierosami, blizny po uderzeniu tępym narzędziem. Sekcja zwłok wykazała, że Abel Lucio zmarł na skutek dużego krwotoku wewnętrznego, spowodowanego brutalnym uderzeniem. Dziadek Abela, Lucio, oraz biologiczny ojciec chłopca wielokrotnie zgłaszali do sądu maltretowanie chłopca. Sąd jednak zawsze decydował, że dziecko pozostanie przy matce. Lesbijki zostały

CAR I JEGO DZIELNI BOJARZY

Oj, widać, że nie idzie. Ledwie minęła połowa roku, a rząd Tuska już dostał poważnej zadyszki. Ceny nie spadają, wyniki ekonomiczne nie rosną, a Polacy... no cóż, nawet w badaniach rządowego CBOS-u są jakby mniej uśmiechnięci. Skoro chleba Tusk nie potrafi załatwić, to postanowił dostarczyć kolejną porcję igrzysk, choć trafniej byłoby powiedzieć: cyrku. Oto bowiem rozpoczyna się szumnie zapowiadana konferencja szefa rządu, na której on grzmi z mówniczki, po czym na dywanik wzywa trzech ministrów. Ci siadają przy ławeczce w drugim końcu, karnie podpisują ze sobą porozumienie (sic!). Tak – ministrowie jednego rządu podpisują ze sobą porozumienie, że będą współdziałać! Następnie Tusk peroruje dalej, a jego wierni bojarzy słuchają. Jednak car w końcu nakazuje im udać się do pracy, by wzmocnić władczy efekt. Ci karnie wstają od stolika, kłaniają się i cichcem uciekają. No cóż, kto obserwuje polską politykę, ten się w cyrku nie śmieje.



**ZŁOTE
myśli**

#BojarzyTuska



Andy
@AndintraA

Rosja sowiecka. Dobry batiuszka Tusk wzywa swoich bojarów i ich poucza, jak mają rządzić, żeby ludziom żyło się spokojnie, dostatnio i żeby byli uśmiechnięci.



Marcin Henka
@MarcinHenka

Tak. Traktuje ich jak Car bojarów. Zastanawiam się, kiedy zamiast dymisjonować, zacznie likwidować.



Wirus Filipiński
@WirusTadeusz

Przypomina to kadr filmu „Nie lubię poniedziałku” i finalną scenę podpisania porozumienia o sprzedaży sznurka do kombajnów zbożowych.



Emilia Kamińska
@EmiliaKaminska

Co tam nepotyzm i spadki w spółkach skarbu państwa, blokowanie śledztw dot. kuppli z PO, nadmierny deficyt, niższe emerytury, CPK, niespełnione obietnice, asystentka z zagranicy, podwyższone podatki, składki, ceny prądu i paliwa. Donald Tusk zrobił konferencję prasową o PiS.

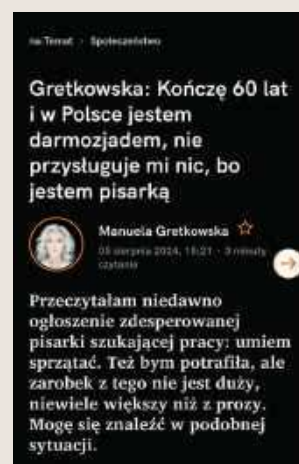
NABICI W STONOGE

Wielkie chwile polskiego dziennikarstwa miały miejsce w ubiegłym tygodniu. Oto nasza „elita”, arbitrowie elegancji, ci, którzy decydują o tym, kto może być dziennikarzem, a kto nie. Ci, którzy sami, w swoim sosie, wręczają sobie prestiżowe nagrody, a tych, którzy „nie z nimi” – zwalczają z całą zajądłością. Otóż oni wszyscy, niczym głodne pelikany, tyknęli filmik, który pojawił się w mediach społecznościowych niejakego Zbigniewa Stonogi. Na filmie tym miało być przedstawione rzekome nagranie z kolegium redakcyjnego Kanału Zero Krzysztofa Stanowskiego, podczas którego mówi on, że „Ziobry nie ruszamy”. Dla znacznej części dziennikarskiej „elity” skupionej w serwisie X – stało się to od razu niezaprzeczalnym dowodem na to, że – tak jak chcieliby sądzić – Stanowski jest na pasku PiS. Problem w tym, że cała dziennikarska brać powołała się na film, który był... mistyfikacją. Fałszywe wideo nagrane przez samego Stanowskiego zostało podrzucone Stonodze, a ten oczywiście złapał się jak płotka na tę przynętę. Sprawa jest śmieszna i kompromitująca z jednej strony, a z drugiej przerażająca. Mnóstwo dziennikarzy, którzy na co dzień tłumaczą ludziom świat, potraktowało serio film wrzucony do internetu przez Stonogę – typa kilkakrotnie skazywanego na więzienie, z blisko 200 zarzutami prokuratorskimi, ściganego listami gończymi. No, gratulujemy, ale prosimy jednocześnie – zmieńcie zawód!



Manuela Gretkowska, nieco przebrzmiała celebrytka, pisarka, niegdyś naczelna feministka, której Partia Kobiet w wyborach z 2007 roku wykrciła zawrotne 0,28 proc. poparcia – znów dała o sobie znać. W felietonie opublikowanym na jednym z portali Gretkowska wyżyła się, że mimo pisarskiego i artystycznego dorobku nie przysługuje jej emerytura i w ogóle generalnie nic od państwa nie dostaje. Jest na tyle źle, że pisarka poszła na... kurs glazurnictwa i – o zgrozo – może się okazać, że będzie musiała iść do jakiejś uczciwej pracy (sic!). Gretkowskiej, z czysto ludzkiego punktu widzenia, można by żałować, ale... odczucie to nieco gaśnie, gdy przypomnimy sobie następujące fakty. W 2019 roku, kiedy druga kadencja PiS stawała się nieuchronna, pisarka postanowiła ordynarnie obrazić znaczną część Polaków, pisząc, że „lubią dawać d*py za 500 plus lub obietnicę zbawienia”. Kilka lat później stwierdziła, że w państwie PiS nie da się żyć, więc kupiła dom na Krecie i będzie tam emigrować. No więc jak teraz rozumieć wyciąganie rączki po jakieś państwowe pieniądze? Możemy zacytować tutaj klasyka: Pani! Ale z jakiej paki?!

JAK SIĘ ZACZĘŁO, A JAK SIĘ KOŃCZY





Piotr
Grochmalski

ANALIZA { NISZCZYCIELE POLSKI W AKCJI }

Od Jaruzelskiego do Tuska.

Dwie koalicje 13 grudnia

W sytuacji, gdy w zastraszającym tempie degradowana jest struktura państwa, a ponad 51,4 proc. Polaków domaga się, by rząd podjął walkę z falą drożyzny, Tusk 9 sierpnia organizuje ustawkę w putinowskim stylu. Podczas zwołanej naprędce konferencji prasowej ogłasza, że rzuci do walki z demokratyczną opozycją połączone siły trzech resortów – sprawiedliwości, finansów, spraw wewnętrznych i administracji. Rzekomo mają one rozpracować „układ zamknięty”.

Ma to pozwolić „złapać wszystkich, którzy okradali państwo polskie albo nadużywali władzy” i odzyskać od nich pieniądze. Rzekomo postępowania dotyczą 100 mld zł, ale kwota do zwrotu to 5 mld zł. Klasyczny bełkot w kremłowskim stylu. Po tym wstępie trzech rządowych „żołnierzy” Tuska, na jego osobiste życzenie – Adam Bodnar, Andrzej Domański i Tomasz Siemoniak – weszli na scenę, siedli przy stole i podpisali jakieś papiery, a potem, po trzech minutach, Tusk wydał im polecenie, aby wrócili do swych obowiązków i nie marnowali cennego czasu, lecz natychmiast przystąpili do ścigania owego „układu zamkniętego”. Bodnara, byłego rzecznika praw człowieka, Tusk już zredukował do roli Sylwestra Zawadzkiego, ministra sprawiedliwości w ekipie Jaruzelskiego. A rolę szefa resortu u boku Tuska najbardziej obiektywnie ukazała „Gazeta Wyborcza”, współtwórczyni koalicji 13 grudnia,

która z nieukrywaną paniką stwierdziła, że „Andrzej Domański wiezie nas szeroką autostradą do finansowej katastrofy. Licząc na cud”. Siemoniak, który za pierwszych rządów Tuska zaczynał swoje urzędowanie jako szef resortu obrony od rozformowania 1. Dywizji Zmechanizowanej, co czyniło Warszawę bezbronną przed agresją Rosji, teraz przekształca MSWiA w instrument walki z opozycją.

Putinowska inscenizacja jako przykrywka

Tych trzech swoich cyngli 9 sierpnia Tusk publicznie upokorzył. Potraktował ich z butą, po putinowsku, a potem samotnie monologizował godzinę, przykrywając tą inscenizacją gigantyczny proces korupcyjny, jaki dzień wcześniej rozpoczął się w Szczecinie. Według tamtejszej prokuratury pomysłodawcą mechanizmu korupcyjnego był Tomasz Grodzki, czołowy działacz PO, były marszałek Senatu. Dlatego prowadzący sprawę skierowali do izby wyższej wniosek

o uchylenie immunitetu temu prominentnemu politykowi tuskowego układu. Co na to Bodnarowcy? Zmienili kierownictwo prokuratury, a nowi nominaci wycofali ten wniosek. Przykład owej „sprawiedliwości sterowanej”, czyli postępującej putinizacji prawa, Tusk starał się przykryć ową medialną szopką. Groźną o tyle, że przekroczona została kolejna bariera w budowaniu państwa autorytarnego. Cała operacja jako żywo przypominała sprawę Chodorkowskiego. Na transmitowanym przez media spotkaniu Putina z elitą rosyjskiego biznesu w 2002 roku Chodorkowski przedstawił prezentację ujawniającą skalę rosyjskiej korupcji i propozycję jej ukrócenia. Nie wiedział, że jeden z przedstawionych przez niego przykładów – zakup przez Rosnieft spółki Siewiernaja Nieft – dotyczy bezpośrednio Putina, który uzyskał z tego tytułu gigantyczną łapówkę. W odpowiedzi Putin nieomal otwarcie zagroził, że należy przywrócić się korporacji Jukos, należącej do Chodorkowskiego. Machina





schemat zastosowali Merkel i Scholz wobec Tuska.

Okupacja Jaruzelskiego i stracone pokolenia

Jaruzelski cofnął rozwój Polski co najmniej o dekadę. Epoka tego dyktatora to degradacja ułomnego przecięź, zsovietyzowanego państwa, we wszystkich wymiarach. Ten czas wegetacji narodu, zastraszanego, poddanego działaniom wojskowych służb, które przejęły kontrolę nad armią i cywilną bezpieczeńką, został bezpowrotnie stracony. Wypłynęło też wówczas morze mętnych postaci, które potem, po 1989 roku, głęboko wniknęły w struktury III RP. Rosyjskie służby grasowały bezkarnie, a kundlizm i serwilizm wobec Moskwy osiągnął porażające rozmiary. Jaruzelski złamał też i zdeprawował armię. Kolejne tysiące oficerów wyrastały ze skazą wojny wypowiadanej narodowi w imię sowieckiej Rosji. Stworzył z nich ową szarą strefę, wypełnioną aktywnością ludzi Kiszczaka, wzajemnie powiązanych do końca swego życia lojalnością z dyktatorem. Panicznie bał się odpowiedzialności. Wiedział, że złamał nawet komunistyczne prawo, wprowadzając stan wojenny. Aby skanalizować choć część wściekłości ludzi, ekipa Jaruzelskiego przygotowała całą strategię mającą ukazać rządu Gierka jako złodziejską ekipę. To ona miała rzekomo doprowadzić do ruiny państwa, a nie dyletantyzm gospodarczy dyktatora i jego bezgraniczne oddanie Moskwie. Jak sam w rozmowie z Ricardo Orizzo powie, „upodabniałem się do przeciętnego Rosjanina”. Doda przy tym, że „momentem przełomowym było wstąpienie do wojska. Moi przełożeni, moi koledzy i moi podwładni – wszyscy byli Rosjanami”. Aby po stanie wojennym wywołać powszechną nienawiść do swoich poprzedników, też przecież bolszewików, przygotował nawet proces pokazowy ekipy Gierka. Sterroryzowane społeczeństwo miało dostać dwa spektakle – wielkie procesy w stylu bolszewickim ludzi Solidarności i równoczesne publiczne osądzenie i zlinchowanie ekipy Gierka. Aresztowano ich w pierwszych godzinach stanu wojennego i przetrzymywano do momentu, gdy Moskwa uznała, że jest to błędny krok.

Tak jak Jaruzelski odbił Polskę Solidarności w 1981 roku dla Breżniewa, tak Tusk przywrócił skuteczną kontrolę Berlina nad III RP. Symbolicznie upokorzył naród w skali równej dyktatorowi.

ruszyła. Rok później biznesmen został spektakularnie aresztowany, a jego firma, największa korporacja w Rosji, została rozkradziona przez Putina i jego ludzi. Jednak Tusk w szybszym tempie, niż czynił to Putin w Rosji, przekształca Polskę w państwo autorytarne. Ma na to pełne przyzwolenie Berlina. Niemcy nie muszą bezpośrednio sprawować władzy nad naszym państwem. To mogłoby wywołać bunt. Bezpiecznej i efektywniej czynić to za pomocą sprawdzonych i wiernych jak pies polskich polityków.

Podobieństwa realizowanej przez obecną koalicję 13 grudnia strategii z działaniami

Jaruzelskiego w 1981 roku są zdumiewające. Od tamtych wydarzeń minęły pokolenia, a z nimi, wydawałoby się, że na zawsze odeszły w historyczną przeszłość owe czasy stanu wojennego. Szokujące, ale nawet w sowieckich realiach ówczesnej Polski Ludowej dokonana okupacja i pacyfikacja narodu, wykonana przez zsovietyzowanego Jaruzelskiego, w pełni dyspozycyjnego wobec Moskwy, była szokiem, cofnięciem o pokolenia budzącego się do wolności i suwerenności narodu. Breżniew posłużył się Jaruzelskim w takim stylu, w jakim Katarzyna II użyła Adama Ponińskiego do zniszczenia I RP. Ten sam

Ale propaganda Jaruzelskiego równocześnie zdewastowała niemal wszystkie strategiczne gierkowskie inwestycje – od elektrowni atomowej, poprzez stworzenie wielkiego węzła komunikacyjnego (obecnego CPK), budowę własnego przemysłu półprzewodników i komputerów. Ostały się nieliczne wielkie, kluczowe przedsięwzięcia: Port Północny, który zmniejszał naszą zależność od rosyjskiej ropy, czy Huta Katowice, Warszawa Centralna, Wisłotrada, a także pierwsze odcinki autostrad i dróg szybkiego ruchu. Jednak stan wojenny wypchnął z państwa tysiące zdolnych inżynierów i naukowców. „Zamroził” Polskę na dekady. Dopiero rządy Zjednoczonej Prawicy przywróciły wielkie, strukturalne projekty. W oszałamiającym

strategiczną „opiekę” nad Polską i naszymi siłami zbrojnymi. Stwierdzenie to padło po rozmowie Breuera z najważniejszym polskim dowódcą, szefem Sztabu Generalnego, gen. Wiesławem Kukułą. Zdumiewające, ale zaledwie kilka miesięcy wcześniej Arndt Freytag von Loringhoven, były ambasador Niemiec w Polsce, napisał na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, że w interesie Berlina i Warszawy leży potrzeba integracji Bundeswehry z Siłami Zbrojnymi RP, a w długiej perspektywie trwale przemieszczenie wojsk niemieckich do Polski. Dziwnie brzmią takie słowa, gdy wychodzą spod pióra syna ostatniego adiutanta Hitlera. Warto przypomnieć, jak w czasach resetu Tuska z Rosją blokował on wspólnie z Berlinem budowę amery-

tajmy, że tak naprawdę Niemcy stawiali tu wyżej interesy Rosji nad bezpieczeństwo Polski, ich sojusznika w NATO.

Drugie upokorzenie Polski, czyli niemieckie sumienie Tuska

We wtorek, 2 lipca 2024 roku, Tusk zachował się tak wobec Niemiec, jak Jaruzelski wobec Rosji. Stojąc przykurczony obok kanclerza Scholza stwierdził, że Polska prawnie zrzekła się reparacji. Tak jawnej zdrady narodowej może dopuścić się jedynie polityk obdarzony niemieckim sumieniem. Ale równie szokujące było jego stwierdzenie, że w kontekście tego, co stało się w trakcie II wojny światowej, Niemcy powinny w obecnych czasach wziąć odpo-

Niemcy nie muszą bezpośrednio sprawować władzy nad naszym państwem. To mogłoby wywołać bunt. Bezpieczniej i efektywniej czynić to za pomocą sprawdzonych i wiernych jak pies polskich polityków.

tempie zaczęliśmy budowę nowoczesnego państwa, które przekraczało próg przeciętności. Przestaliśmy dryfować, a zaczęliśmy pobudzać w społeczeństwie pragnienie wielkich wyzwań. Stanęliśmy u progu nowoczesności.

Od okupacji Ruska do okupacji Tuska

14 stycznia 2024 roku Donald Tusk w trakcie totalnej wojny wymierzonej w struktury państwa polskiego, stwierdził: „Tak jak skończyła się pisowska okupacja Polski, tak skończą się okupacje przez PiS państwowych urzędów”. Tak jak Jaruzelski odbił Polskę Solidarności w 1981 roku dla Breżniewa, tak Tusk przywrócił skuteczną kontrolę Berlina nad III RP. Symbolicznie upokorzył też naród w skali równiej dyktatorowi. Zaledwie trzy miesiące od „wyzwolenia” przez Tuska Polski z rąk Polaków, w czwartek 18 kwietnia polska armia dowiedziała się od szefa Bundeswehry, generała Carstena Breuera, że to Niemcy przejmują odpowiedzialność za wschodnią flankę NATO, a więc także rozciągają swoją

kańskiej tarczy antyrakietowej, która po tętnie wzmocniłaby bezpieczeństwo Polski, ale też mocniej związała wówczas nasz kraj z USA. Loringhoven tak skomentował owe ówczesne działania Berlina: „Jeśli zaś mowa o tarczy antyrakietowej, głównym problemem była Rosja. Wielu niemieckich polityków uważało, że projekt ten Kreml uzna za prowokację”. To torpedowanie relacji amerykańsko-polskich miało też miejsce przy inicjatywie rządu polskiego w sprawie budowy w Polsce za prezydentury Trumpa stałej bazy amerykańskiej. Loringhoven otwarcie przyznaje, iż „Fort Trump był postrzegany w Niemczech jako projekt, który dzieli Europę i Sojusz. Był omawiany poza NATO jako dwustronne, polsko-amerykańskie porozumienie. W Berlinie w naturalny sposób obawiano się, że Fort Trump doprowadzi do redukcji amerykańskiej obecności wojskowej w Republice Federalnej. W ostateczności ten proces mógł nawet zagrozić porozumieniu między Niemcami i USA o współdzieleniu taktycznej broni jądrowej”. Zdumiewające, jak brudno potrafią pogrywać Niemcy. Pamię-

wiedzialność za Europę i zapewnić jej bezpieczeństwo. A więc wymordowali ponad 6 mln obywateli polskich w ramach ambicji Hitlera przejęcia kontroli nad Europą i to jest w oczach Tuska argument, aby oddać Stary Kontynent, a więc także Warszawę, w ręce Berlina? Ten seans hańby, porównywalny do owej słynnej sceny, gdy pijany Breżniew w trakcie VII Zjazdu PZPR, a więc podczas obrad polskich komunistów, dyrygował nimi, Tusk zakończył słowami: „Kanclerz Olaf Scholz mówi otwarcie, i to jest zaleta tego spotkania, że w sensie formalnym i prawnym reparacje z punktu widzenia Niemiec są zamknięte. I ma argumenty na rzecz tej tezy”. To pierwszy przykład w historii III RP, gdy polski premier zredukował się do roli rzecznika prasowego niemieckiego kanclerza. Bo tylko rzeczywisty polski premier ma świadomość, jak bardzo trwałym elementem polskiej świadomości narodowej, niezależnej od bieżącego kontekstu politycznego, jest kwestia reparacji. Tym większa była trauma Polaków, gdy tuż przed przyjęciem RP do UE utworzona w Düsseldorfie pruska firma Treuhand

ogłosiła wojnę z państwem polskim w sądach o odszkodowania dla tych obywateli Niemiec, którzy zostali przesiedleni z zachodnich ziem RP w wyniku ustaleń aliantów na konferencji poczdamskiej w 1945 roku. Ostatecznie niemiecki rząd zdystansował się od roszczeń firmy Treuhand, a Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu odrzucił bez rozpoznania pozew wniesiony przez Treuhand w imieniu 23 obywateli Niemiec. Ale sytuacja ta spowodowała, że z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego, który był wówczas prezydentem Warszawy, zespół pod kierunkiem prof. Wojciecha Falkowskiego oszacował na 45 mld dolarów straty poniesione przez stolicę Polski w wyniku zniszczeń dokonanych przez Niemców. Wydarzenie to dokonało psychicznego przełomu w podejściu polskich elit do problemu niemieckiego długu reparacyjnego wobec Polski. Ostatecznie wyliczenia, niepodważone przez Berlin, wskazują, iż ów dług wobec Polski wynosi 1,5 bln euro w cenach z 2006 roku. Jak widać, inwestycja Niemiec w Tuska jest bodaj ich najbardziej dochodowym przedsięwzięciem w historii tego państwa. A przecież to tak wytrawny niemiecki badacz tej problematyki, jak dr Karl Heinz Roth, jasno stwierdza: „Polska nigdy nie zrzekła się prawa do odszkodowań”. Podkreśla przy tym, iż dług reparacyjny nie ulega przedawnieniu i jest w dalszym ciągu otwarty. Roth i Rübner w swojej przełomowej pracy pt. „Wyparte, odroczone, odrzucone. Niemiecki dług reparacyjny wobec Polski i Europy” podkreślają, że „prawo do świadczeń odszkodowawczych za zbrodnie wojenne i łamanie praw człowieka jest gwarantowane przez prawo międzynarodowe. Kto o nie walczy, konstytuuje się jako równorzędny podmiot prawa. Dochodząc tego roszczenia prawnego, wychodzi ze stanu heloty [nie wolnictwa – przyp. P.G.], do którego zepchnęły jego lub poszkodowanych przodków rządy nazistów”. Ta wypowiedź odkrywa istotę czynu Tuska z 2 lipca. Znowu chce nas przywrócić mentalnie do stanu zniewolonego, zdegradowanego wobec Niemiec. A więc powtarza dokładnie ten sam schemat, który zastosował Jaruzelski 13 grudnia 1981 roku, przywracając wówczas zniewolenie sowieckie polskiego narodu.

Diabelska lista

A przecież do owych 1,5 bln euro trzeba dołożyć gigantyczne straty owej obecnej „jedwabnej” kontroli Polski przez Niemcy. W ciągu zaledwie 8 miesięcy Tusk zmasakrował kraj tak, jakby dokonał się na nas najazd jakichś tabunów barbarzyńców. W biały dzień skasowane zostały kluczowe strategiczne inwestycje dotyczące Odry, Świnoujścia, elektrowni atomowych i wielkiej fabryki Intel. Z CPK uczyniono inwestycyjną parodię, z dnia na dzień polskie

***Propaganda Jaruzelskiego
równocześnie zdewastowała
niemal wszystkie
strategiczne gierkowskie
inwestycje – od elektrowni
atomowej, poprzez
stworzenie wielkiego
węzła komunikacyjnego
(obecnego CPK), po budowę
własnego przemysłu
półprzewodników
i komputerów.***

korporacje pikują, a Orlen zmierza do katastrofy, tak jak PKP Cargo, choć jeszcze w 2023 roku firma ta przynosiła zyski. Arkadiusz Pierzak zauważa, iż „w 2022 r. przewoźnicy kolejowi w UE wygenerowali 398 mld tonokilometrów przewiezionych ładunków. Absolutnym liderem w tej dziedzinie są Niemcy, z wynikiem 125 mld tonokilometrów, odpowiadających za 31% udziału w rynku. Polscy przewoźnicy wygenerowali 15%, co dało im drugie miejsce w UE”. A więc największym konkurentem PKP Cargo jest niemiecki Deutsche Bahn Cargo. Zrozumiałe jest, czego oczekują Niemcy od ekipy Tuska. I robią to sprawnie. Tak jak pacyfikację wszystkich

kluczowych elementów państwa – począwszy od bandyckiej pacyfikacji mediów publicznych, bezprawnego przejęcia prokuratury, masakry sądów, wtargnięcia do Pałacu Prezydenckiego, torturowania więźniów politycznych, ataku na Kościół i krzyż, przekształcania resortów siłowych w instrumenty zastraszania opozycji, nielegalnego odwoływania ambasadorów, skandalicznego potraktowania gen. Gromadzińskiego, co podważyło naszą wiarygodność w NATO, stworzenia armii Bodnarowców do ścigania polskich żołnierzy za ochronę polskiej granicy wschodniej. Polska Tuska jest już państwem półautorytarnym. Największy klub w Sejmie nie ma swego przedstawiciela w prezydium izby niższej. Schemat Tuska jest bliźniaczą kopią schematu Jaruzelskiego. Jedyna różnica dotyczy miejsca, gdzie kończy się smycz – Berlina czy Moskwy. Jednak sam mechanizm jest prawie identyczny – w obu też przypadkach chodziło o skuteczne zniszczenie narodowych ambicji Polski, zdegradowanie nas do stanu heloty. Rządy Jaruzelskiego to dewastacja moralna i instytucjonalna państwa tak, aby społeczeństwo na długo nie było w stanie przezwyciężyć owego zniewolenia. Przez te lata moralnego gnicia dążono do skolaborowania tych wszystkich, którzy potem, po krachu bolszewii, staną się zakładnikami postsowieckiego układu. Rosja sowiecka za Jaruzelskiego domagała się zniszczenia szans rozwojowych dla Polski. Po dziś dzień nie może się przebić oczywista prawda o Jaruzelskim. Doskonale to ukazał Ricardo Orizio. W książce „Diabeł na emeryturze”, która zawiera siedem rozmów z dyktatorami, umieścił Jaruzelskiego obok Amina, Bokassy, Hodży, Duvaliera, Mengistu i Milosevica. Tym w istocie jest człowiek, który zatrzał narodową duszę ową diabelską dialektyką mniejszego zła. Przyszłości narodu nie można budować na logice zła, na wyborze jego gradacji, intensywności. Takie społeczeństwo musi być chore i ułomne. Jaruzelski, wierny sługa Rosji, zatrzał nas owym jadem zła. Tusk w tym fundamentalnym wymiarze czyni to samo. Tak samo też doczeka się swego Orizio, który oceni go na nowej, aktualnej, diabelskiej liście. **GP**



Witold
Gadowski

Lis w prezydenckim kurniku

Szczerze mówiąc, z rosnącym zainteresowaniem przyglądam się strategii, którą stosuje Donald Tusk, aby zostać jedynym kandydatem na prezydenta RP całej strony liberalnej.

Początkowo miał kilku poważnych konkurentów, wśród nich wymieniani byli Szymon Hołownia, Rafał Trzaskowski, Władysław Kosiniak-Kamysz i pewnie ktoś wysunięty przez lewicę. Spokojnie i bez nerwów to rozegrał. Sprawił, że konkurenci – jakkolwiek początkowo cieszący się niemalym poparciem i wyraźnie od Tuska młodszy – się nie liczą. Spryt Tuska idzie tu w parze z jego bezwzględnością i brakiem zasad. Tusk może być wszystkim, obiecać wszystko i cynicznie wszystkiego się wyprzeć. Oczywiście nie byłoby to możliwe, gdyby nie wspierała go potężna machina medialna zmontowana – przede wszystkim – przez niemieckie wpływy nad Wisłą. Niemieckie BND ciągle nie widzi w Polsce poważniejszego od niego partnera i to sprawia, że obecny lider PO może pozwolić sobie na pewną dezynwolturę i bezczelność.

Pouczająca jest jednak analiza, w jak prosty sposób praktycznie wykasował on swoich konkurentów we własnym obozie politycznym. Najpierw przeprowadził sprytną operację skompromitowania Szymona Hołowni. Trzeba przyznać, że nie było to zbyt trudne, bowiem sam zainteresowany prezentuje taki potencjał intelektualny, że wystarczyło jedynie dać mu pole do popisu. Tusk uszlachcił Hołownię stanowiskiem marszałka Sejmu RP i tym samym całkowicie uspił jego czujność. Zaaferowany nowymi zabawkami Hołownia nawet nie zauważył, jak jego stronnictwo traci na wartości, a on staje się bardziej internetowym memem niż poważną polityczną figurą. Hołownia przejęty rolą gwiazdora pomylił własne usiłowania z tefauenowskiego programu „Mam talent” z rolą marszałka Sejmu. Wydawało mu się, że teraz zyskał nową arenę do pokazywania swojej „fajności i atrakcyjności”. Rychno jednak jego pieczołowicie przygotowywane bon moty stały się powodem do powszechnych drwin, a tchórzostwo i nieporadność przy prowadzeniu parlamentarnych obrad sprawiły, że nikt przy zdrowych zmysłach nie chciał wysłu-

chiwać już jego tyrad. Jednym słowem, Hołownia został przez Tuska szybko i skutecznie unieważniony pudełkiem błyskotek, które lider PO podarował niedojrzałemu „liderowi” Polski 2050. Do tego doszły nieuniknione tarcia z najbliższym koalicjantem, PSL-em, i dziś nikt poważny nie rozważa już pomysłu, aby to właśnie Hołownia mógł być kandydatem na prezydenta obecnego obozu rządzącego. Przekarmienie zaszczytami i pozornymi możliwościami skutecznie odstawiło byłego gwiazdorka TVN-u na boczny tor.

Podobną technikę Tusk zastosował wobec lidera PSL-u Władysława Kosiniaka-Kamysza. Po prostu obarczył go funkcją znacznie przerastającą jego możliwości. Kosiniak-Kamysz jako minister obrony kompletnie nie daje sobie rady i sprawia wrażenie zagubionego w gąszczu pomiędzy generałami i różnymi lobbystami przemysłu zbrojeniowego. Na dodatek bezwzględność lidera PSL-u każe domniemywać, że Tusk wie o nim coś, czego Kosiniak-Kamysz nie chciałby publicznie kolportować. Efekt również jest bardzo jasny – lider PSL-u nie może być już rozpatrywany jako poważny konkurent Tuska w wyborach prezydenckich.

Najlepszy gambit Tusk rozegrał w stosunku do Rafała Trzaskowskiego. Prezydent Warszawy ciągle bowiem ma dość wpływowych zwolenników, osiągnął dobry wynik w konkurencji z Andrzejem Dudą i posiada sympatię obecnie reprezentującego Stany Zjednoczone w Warszawie ambasadora Brzezińskiego. Spekuluję, że to właśnie Tusk i jego otoczenie podpuścili Trzaskowskiego do radykalnej rozprawy z katolickimi symbolami w przestrzeni biurowej warszawskiego samorządu. Trzaskowski uniesiony własnymi wyobrażeniami i sugestiami tuskowców nakazał pozbycie się krzyży z biur i urzędów warszawskiego samorządu. Tym sposobem Tusk mógł sprawić, że teraz Trzaskowski jest nie do przyjęcia dla katolickiego elektoratu i sytuuje się po tej samej stronie co radykalni lewicowi aktywiści. Teraz Tusk ma doskonały argument, iż jest on znacznie bardziej akceptowalny dla katolików niż młodszy Rafał Trzaskowski.

Wszystkie te manewry przekonują mnie do jednego: Tusk całkiem realnie ma plan startowania w wyborach prezydenckich i tym samym pokonania kompleksu powstałego przy jego wyborczej porażce z Lechem Kaczyńskim. Im bardziej gorliwie dziś odżegnuje się od takich zamiarów, tym bardziej jestem przekonany, że wystartuje w nadchodzących wyborach.

Tusk chce doprowadzić do sytuacji, gdy cała obecna koalicja rządowa i jej zwolennicy będą go prosić, aby podjął się rywalizacji o urząd prezydencki, a jemu pozostanie jedynie łaskawie się na to zgodzić.

GP

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

HEJŻE NA MYŚLIWYCH!

W Polsce jest wiele problemów do rozwiązania. Od 1 kwietnia do 9 sierpnia 2024 r. Komenda Główna Policji odnotowała 225 utonięć. W całym roku znów zginie około 2 tys. osób z powodu wypadków drogowych. Kolejnych kilka tysięcy straci życie w wyniku samobójstw. Nie chcę pisać o innych kłopotach społecznych. W każdym razie władza postanowiła zająć się wypadkami wśród myśliwych. Skala to maksymalnie kilka takich wydarzeń rocznie i zwykle dotyczą postrzelenia jednego myśliwego przez drugiego. No, ale rząd uważa, że to wielki problem i należy stworzyć nowy kompromis w sprawie łowiectwa w Polsce. Nie ma to żadnego większego sensu, ale jest z wielu powodów wygodne. Bo kto stanie za myśliwymi? Zawsze takiemu obrońcy można zarzucić, że jest zwyrodniałcem, którego podnieca wizja strzelania do zwierząt. Nikt więc nie będzie bronił zdrowego rozsądku. A debata jest w sumie dość zabawna. Oto bowiem aktywiści przekonują nas, że dzieci nie powinny brać udziału – w jakikolwiek sposób – w polowaniu. Przy tym dzieci, co jest wielkim dorobkiem PiS-u, rozumie się jako osoby do 18. roku życia. No i oczywiście 17-latek, który od podstawówki gra na komputerze w strzelanki, dzięki internetowi ma dostęp do wszelkiej patologii, ma być strauumatyzowany jedzeniem bigosu z kociołka i marznieniem w lesie. Kompletny absurd. Ale przecież nie o prawdę tu chodzi, ale o to, by zwalczać grupy, których się po prostu nie lubi. To typowe dla Lewicy w Polsce, która uwielbia meblować życie innym. Myśliwi, ale też rolnicy i leśnicy, o ile nie chcą trwale skończyć w rezerwatach i skansenach, muszą podjąć właściwą dla siebie decyzję w wyborach prezydenckich. Mają szansę wyjąć głowę spod topora. I jedynie kandydat prawicy daje rękojmię, że ich świat zostanie w jakimś stopniu zachowany, a oni nie będą poddani lewicowej socjalizacji.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

DAWAĆ TAŚMY Z KOLEGIUM

Ciekawa to taktyka, żeby kompromitację, którą dokleja się nam trochę z przyzwyczajenia, a trochę na podstawie domysłów, przykryć kompromitacją już całkowicie naszą – naszą w stu, a może i dwustu procentach. Tak właśnie zrobiła „Wyborcza”, której dostało się odpryskami ze starcia, które Stonoga przegrał ze Stanowskim. OK, dziennikarze „GW” napisali kilka komentarzy za szybko i mało mądrze, ale to chyba nic nadzwyczajnego. Jeden ponoć napisał też książkę Stonogi jako ghost-writer, co jest już sprawą grubszą, to jednak wciąż tylko domysły i podejrzenia, za rękę nikt nikogo nie złapał. Aby jednak wrzucić opinii publicznej inny temat, gazeta zamieszcza info o dwóch aktywistkach LGBT, które znęcały się nad dzieckiem, po czym ilustruje tekst zdjęciem z napisem C + M + B. Tak, okazuje się, że to faktycznie zdjęcie mieszkania, w którym rozgrywał się dramat małego Ignasia, jednak kto zada sobie trud minimalnie pogłębiłonego skojarzenia faktów, zauważy, że nie polski katolicyzm motywował parę dwóch pań do takiego, a nie innego zachowania. Bardzo chętnie zobaczyłbym nagranie z tego redakcyjnego kolegium. „LGBT nie ruszamy”, „Ale trzeba napisać...”, „To zrób tak, żeby to rozmyć...”, „...przerzućmy emocje czytelników na Kościół” – tak mogło to brzmieć, choć może brzmieć nie musiało, bo przecież każdy tu wie, co robić i jak myśleć. Role są już rozpisane. Gdy katolicy (słusznie) oburzają się w mediach społecznościowych na manipulację, czytelnicy gazetowego portalu mają już odpalony swój skrypt. Kościół, katolicyzm, patriotyzm – ta złowroga triada katowała dziecko rękami dwóch kobiet, też na pewno patriotek, katoliczek, co niedziela siadających w pierwszej ławce w swojej parafii. Te inne cztery wielkie litery już nie pchają się w oczy, już ich nie ma, są za to stare myślenie i stara nienawiść. I tylko „Wyborczej”, która przez lata rozdawała karty, już chyba nie ma, więc trzeba się pocieszać faktem, że przynajmniej komentatorzy na jej portalu wciąż powtarzają wyuczone reakcje i formułki.

GP



Krzysztof
Wołodźko

Matrix tkany z lęków i hejtu. **NIE TEGO CHCĄ POLACY**

Donald Tusk, który milczy jak trusia w sprawach społeczno-gospodarczych, na coraz bardziej bombastycznych konferencjach prasowych urządza nagonki na poprzednią władzę. Tymczasem Polacy chcą, żeby jego rząd zajął się tym, co naprawdę ich boli i niepokoi – coraz większą drożyzną i pogarszającą się sytuacją w kraju.

W piątek 9 września „Gazeta Wyborcza” opublikowała artykuł, z którego wynika, że przez Polskę przetoczy się wkrótce nowa fala likwidacji małych szkół. Nie zdziwiło mnie to. Wszak w zapomnianych już niestety przez wielu czasach koalicji PO-PSL ruchy miejskie buntowały się właśnie przeciw nagminnemu zamykaniu placówek oświatowych. „Wraca stare” – pomyślałem z gorzkim uśmiechem. Moją uwagę w tekście „GW” zwróciło coś jeszcze: dziś jest tak, że jeśli kurator wyda negatywną opinię, samorząd nie może zlikwidować szkoły. „Wyborcza” przypomina, że „tę zasadę wprowadził jeszcze rząd PiS” i że za jego kadencji kuratoria nie zgadzały się na likwidację placówek, ale – uwaga, uwaga! – „teraz ma się to zmienić”.

Władza znów zapomina o Polakach

Nie jest to jedyny przykład sytuacji, w której nowa władza „stawia na samorządy”: PiS pilnował, żeby ceny wody i ścieków nie zależały od widzimisię lokalnych włodarzy. Ale i w tej sprawie Koalicja Obywatelska wraca do starych

praktyk, które sprawiały, że mniej zamożna Polska pustoszała. Polacy sami wybrali: skoro nie chcą u sterów władzy polityków, którzy dbali o ich interesy, będą mieli takich, którzy pozwolą wydrenować im kieszeń. A przy okazji, z frazesami o samorządności na ustach, wróci dobrze znany z czasów koalicji PO-PSL trend zwijania Polski.

Również w piątek Donald Tusk, który „dziwnie zamilkł” po aferze z asystentką społeczną z branży beauty i skupił się niemal wyłącznie na komentowaniu igrzysk olimpijskich, przypomniał o sobie dużym medialnym spektaklem, skupionym oczywiście na Zjednoczonej Prawicy. Ktoś złośliwy mógłby pomyśleć, że koalicji 13 grudnia mocno się pali pod siedzeniem, skoro zamiast skupić się na swoich sukcesach, nieustannie boksuje PiS i koalicjantów tej partii. Ale jakimi właściwie sukcesami społeczno-gospodarczymi miałyby się pochwalić obecna władza? To przypomina kopanie leżącego: nawet lewicowo-liberalne media, choć przez mocno zaciśnięte usta, mówią o wzroście inflacji i rosnących cenach. Nikt też nie ma wątpliwości, że rachunki za prąd, gaz, paliwo biją ludzi coraz bardziej po kieszeni.



Rząd stopniowo luzuje cugle społeczno-gospodarczym „jeźdźcom apokalipsy” – drożyznie i inflacji, mniejszym zarobkom i pełzającemu wzrostowi bezrobocia. Oczywiście za nic już nie ponosi odpowiedzialności. Wszak jeszcze późną jesienią 2023 roku mainstreamowe media głośiły, że wszystkim winny jest PiS. Dziś co najwyżej mówią, że to normalne mechanizmy rynkowe. Nie wiem, czy w Jagodnie potakują nad coraz chudsza i droższą pizzą. Podlewając ją pikantnym, ośmiogwiazdkowym sosem. Czy może już zaczynają pluć sobie w brodę, robiąc rachunek zysków i strat. Choć obawiam się, że odbetonowanie wielu głów to nie będzie łatwy i szybki proces. Nawet jeśli Amerykanie sprzedadzą TVN.

„Rząd powinien zająć się rosnącymi kosztami życia”

Pewne trendy są już widoczne: z niedawnego sondażu United Surveys by IBRiS dla „Dziennika Gazety Prawnej” i RMF FM wynika, że walka z wysokimi kosztami życia powinna być głównym punktem dla rządu Donalda Tuska. Okazuje się, że dostęp do aborcji i wprowadzenie związków partnerskich są nisko na liście spo-



lecznych priorytetów. Ale co z tego? Skoro Polak i po szkodzi głupi, niech się nacieszy władzą, która już przed dekadą doskonale pokazała, jak i w czym imieniu zarządza nadwiślańskim folwarkiem.

Tusk musi rozbudowywać dekoracje antypisowskiego spektaklu również po to, by zagadać z jego pomocą wewnętrzne sprzeczności swojej koalicji. Dopóki znacząca część społeczeństwa daje się nabrać na tę sztuczkę, lider skłóconego sojuszu mało zgodnych partii jest w stanie grać na lękach swoich wyborców. Przed 2015 rokiem polityczny matrix także był tkany z lęku przed PiS-em. Tyle że wówczas przede wszystkim siłami tradycyjnych mediów, sterowanych przez układ postkomunistyczno-liberalny. Media społecznościowe wówczas raczkowały, antyfaunowskie vleпки nie tylko na stołecznych murach, antytuskowe bannery na stadionach piłkarskich znaczyły więcej niż tweety o wciąż skromnych osiągnięciach.

Dekadę później social media mają o wiele większe znaczenie. Koalicja antypisowska doskonale zdaje sobie sprawę z ich znaczenia, stąd rozliczne trolle w randze „ekspertów” i „konsultantów”, karmiące nienawiścią opinię publiczną. Tyle że

w social mediach nie wszystkim da się sterować. I już dziś bardzo wiele sytuacji pokazuje, że nowej władzy nie uda się zapanować nad tym żywiołem w sytuacji kolejnych kryzysów i wzrostu obaw społecznych. Antypisowskimi hasztagami, często „grzanymi” nie przez zwykłych ludzi, lecz przez jawnych stronników władzy, jej polityków i totumfackich, nie da się przykryć faktu, że nowa władza – właśnie w porównaniu z poprzednią – jest nieudolna w sprawach gospodarczych i coraz jawniej antyspołeczna.

Nie pomogą nawet zastępcy mediaworkerów, biegających za politykami PiS z taką zajadłością, jakby to oni wciąż byli u władzy. Mediaworkerów mocno ugrzecznionych, gdy przychodzi im stanąć naprzeciw Tuska i jego pomagierów. Nie jest dziś tajemnicą, że dziennikarze też mają poglądy. Tyle że lewicowo-liberalny mainstream wciąż lubi udawać obiektywnych sędziów politycznych gier, arbitrów elekcji tkanego przez siebie matrixa.

Kiedy zacznie się pruć antypisowski matrix?

Wiele osób zadaje sobie pytanie: skoro Polacy mają jasne oczekiwania co

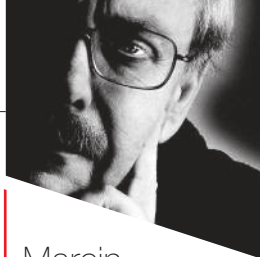
do priorytetów, które powinni wziąć za swoje rządzący, to dlaczego wciąż sondażowo koalicja 13 grudnia stoi tak dobrze? Społeczne trendy nie zmieniają się, niestety, w okamgnieniu. Poparcie dla KO–Trzeciej Drogi–PSL ma nie tylko uwarunkowania ekonomiczne, lecz także kulturowe i tożsamościowe. Politycznie lewica jest najsłabszym ogniwem tego układu. A równocześnie jest silnym graczem na polu społecznym, ponieważ nadaje ideowy ton przemianom obyczajowym, którym trudno dziś zaprzeczyć.

Szczególnie młodszy elektorat łatwo uwieść przekazem, który odpowiada dzisiejszym indywidualistycznym modelom życia. Tusk doskonale wiedział, co robi, sterując przed wyborami ostro w lewo platformerską nawą. I nawet jeśli dziś za sprawą PSL kurs koalicji 13 grudnia wydaje się bardziej centrowy, to zmiana już się dokonała. Bardzo wielu młodych myśli jak obyczajowa lewica, ale przyklaskuje jej sojuszowi z Koalicją Obywatelską. Dla Tuska najbardziej niebezpieczne byłoby, gdyby jego polityczna sitwa straciła zaufanie zarówno kulturowych lewaków, jak i pozostawionych samym sobie mniej zamożnych wyborców ze starszych roczników. To może się przydarzyć, ale jeszcze nie dziś i nie jutro.

Jedno jest już pewne. Tusk ucieka do przodu, znaczną część energii swojego politycznego zaplecza i administracji publicznej kierując przeciwko Prawu i Sprawiedliwości. Gra na coraz wyższym diapazonie, coraz bardziej teatralne załamywanie rąk nad poprzednią władzą może odbić się czkawką. Nie jest wykluczone, że jego koalicjanci, którzy już wchodzą w buty tłustych kocurków, chętnie przejmując miejsca w „odpolitycznionych” spółkach skarbu państwa, dobrze zdają sobie sprawę z tego ryzyka. Także politycy Koalicji Obywatelskiej szybko milkną, gdy schodzi na polityczne synekury dla ich kolegów i koleżanek.

Antypisowski matrix, tkany z lęku i nienawiści, może zacząć się pruć jeszcze przed wyborami prezydenckimi. I wtedy zacznie się robić naprawdę ciekawie. GP

PUBLICYSTYKA



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

DONALD MORTADELLA, CZYLI 30 SREBRNIKÓW BEZ VAT-U

Kiedy dotarło do mnie, że najjaśniejsza fajno-władza szykuje nam nowy podatek – tym razem od przydrożnych kapliczek i krzyży, przypomniła mi się książeczka Kornela Makuszyńskiego „O dwóch takich, co ukradli księżyc”, które z pewnością nie ma już w lekturach szkolnych ze względu na film i to, kto w nim zagrał Jacka i Placka. „Hrabia Mortadella rządził w królewskim imieniu mądrze i sprawiedliwie. Kiedy dwóch poddanych wiodło spór o rzecz cenną, hrabia godził ich znakomitym wyrokiem, zabierając dla siebie przedmiot sporu i usuwając w ten sposób sprzed ich

oczu to, co budziło ich namiętności. Nie uciskał zresztą poddanych i nie dręczył ich zbytnią ilością danin i opłat, bo – oprócz podatku od majątku, od ilości dzieci, od ilości przeżytych lat, od koni, krów, kóz, psów, kotów, kanarków, kur, kaczek, (...) od ilości spodni, od ilości wypitej wody, od snów, od kwiatów, (...) od zezowatych oczu, od rudych włosów (tu bym się zawahał), od paraliżu, od sztucznych zębów, od rumieńców i od paznokci – żadnych innych podatków szczęśliwi mieszkańcy tego miasta nie płacili”. Jednak nawet hrabia Mortadella nie wpadł na pomysł opodatkowania przedmiotów kultu. Świętą przydrożną przeżyły nawet komuń, podciągnięte do kategorii naiwnej sztuki ludowej. Podejrzewam, że w Ministerstwie Finansów prędzej czy później pojawi się problem, jak opodatkować posiadaczy anioła stróża. Czy zaliczyć go do daniny od ptactwa domowego lub pobierać opłaty jak za zatrudnianie pracowników kontraktowych lub może jednak podciągnąć to pod luksus? Nie wiem jeszcze, jak miałby być wymierzany taki podatek. Od wielkości, ceny rynkowej, stopnia zużycia? A może wprowadzą opłatę zryczałtowaną – trzydzieści srebrników od każdego? Pozostaje pytanie, jak podatkowo odwinie się prawica, jeśli ponownie wróci do władzy? Myślę, że nie będzie to szczególnie trudne: podatek od używania feminatywów, grzywna za nauczanie genderu i konfiskata majątku za nieuzasadnioną zmianę płci. No i taksa klimatyczna za uporczywe skalowanie własnej ojczyzny.

GP

Świętą przydrożną
przeżyły nawet
komuń,
podciągnięte
do kategorii naiwnej
sztuki ludowej.



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

BLASK I CIEŃ NA POLSKIM SIERPNIU

Jak rzadko który miesiąc – sierpień znaczonej jest ważnymi w dziejach Polski datami. A w tym roku posypały się okrągłe ich rocznice. 5 sierpnia 1864 roku na stokach warszawskiej Cytadeli powieszono Romualda Traugutta, ostatniego dyktatora powstania styczniowego. Wraz z nim na szubienicach zawisli jego współpracownicy z Rządu Narodowego. Pół wieku później, 6 sierpnia 1914 roku, za broń chwycili Strzelcy, którzy na rozkaz Józefa Piłsudskiego wyruszyli z krakowskich Oleandrów wzniecać kolejne powstanie na terenie Królestwa Kongresowego. Wielu z nich było się o Polskę przez lat sześć, do czasów wojny z bolszewikami i wygranej Bitwy Warszawskiej. Wreszcie po kolejnych trzech dekadach wybuchło Powstanie Warszawskie. Między zrywem insurekcyjnym z roku 1944 a powstaniem styczniowym była „odległość” 80 lat – wła-

śnie taka, jaka dzieli nas obecnie od Powstania Warszawskiego. Powstańcy mogli pamiętać weteranów roku 1863, gdyż w II RP otoczeni byli oni czcią i szacunkiem, dostali mundury i emerytury wojskowe. Jeździli do szkół, by opowieściami o walkach z Moskałem budować ducha młodzieży. Co przynosiło dobre skutki, bo ta przedwojenna młodzież była w istocie wspaniała, przepojona miłością do ojczyzny. Podobną rolę w powojennej Polsce mogliby pełnić powstańcy roku 1944, gdyby nie peerelowska władza, która szkoły nasyciała spotkaniami z kombatanami wojska wkraczającego do kraju ze wschodu wraz z Armią Czerwoną. Dopiero po 1989 roku powstańcy warszawscy odzyskali należne im, w procesie wychowawczym kolejnych pokoleń, miejsce. Ale by to mogło się stać, musiał się wydarzyć kolejny sierpień – ten z roku 1980. Szkoda, że ten ostatni tak jest skalany agenturalnym ściekiem, fałszem, który zabrudził ideę. Niełatwo ją będzie oczyścić. Gdyż sztuczni, nieprawdziwi bohaterowie tego czasu ciągle stoją na piedestałach i uchodzą za „wzorce” moralne. Czy kiedyś da się jeszcze oczyścić polski sierpień z takich naleciałości? Może... Lecz trochę wody w Wiśle upłynie do tego czasu...

GP

Dopiero po
1989 roku powstańcy
warszawscy
odzyskali należne
im, w procesie
wychowawczym
kolejnych pokoleń,
miejsce.



WŁĄCZ TRYB CZYTANIA

LETNIE RABATY NA PRENUMERATY!

„GAZETA POLSKA” TANIEJ NA WAKACJE!



-25%
e-wydanie

Przy zamówieniu
podaj kod:
„LetnieRabaty”,
a zniżka naliczy
się sama.



-10%
prenumerata
papierowa

ZAMÓW PRENUMERATĘ NA **WWW.PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL**

*REGULAMIN PROMOCJI ZNAJDUJE SIĘ NA STRONIE PRENUMERATA.SWSMEDIA.PL / SZCZEGÓŁY: 605 900 002



Odwiedź **gdziekupic.swsmmedia.pl**
i znajdź najbliższy punkt sprzedaży!



ZESKANUJ!



Dawid
Wildstein

Giertych, prawdziwa twarz Tuska

To, że PO trzymane jest przez swojego wodza Tuska żelazną ręką, nie oznacza, że na niższych szczeblach władzy nie dochodzi w tej partii do konfliktów. Jedną z takich wojenek jest ta między Giertychem a Bodnarem, opisywana już zresztą w „GP”. W ostatnich dniach doszło jednak do jej intensyfikacji, „Newsweek” zdecydował się nawet wprost zaatakować twórcę Młodzieży Wszechpolskiej. Czy mamy więc do czynienia z realną operacją utopienia Giertycha? Wątpliwe. Jest to jednak dobry asumpt do przyjrzenia się tej postaci i jej roli w systemie Tuska, trudno bowiem znaleźć inną osobę, która tak wyraźnie pokazywałaby, z jak bardzo bezieowym, szkodliwym dla Polski ugrupowaniem mamy do czynienia.

Konflikt między Bodnarem a Giertychem był nieunikniony. Nie chodzi o żadne kwestie ideologiczne, chociaż, w teorii, obaj ci politycy stoją na przeciwległych biegunach. Po prostu zarówno Bodnar, jak i Giertych grają o tę samą nagrodę: o tytuł „najgroźniejszego bulteriera Tuska”, najważniejszą, po Tusku, twarz rozliczeń z PiS-em. Nic więc dziwnego, że po skrajnej kompromitacji Bodnara w kwestii immunitetu Romanowskiego, środowiska stojące za tymi politykami rzuciły się na siebie (jest to szczególnie widoczne w internecie). Czy Bodnar ma szansę? Jego najważniejszym atutem jest ciągnąca się za Giertychem opinia katolickiego fundamentalisty, umocniona dodatkowo przez ostatnią awanturę o głosowanie w sprawie aborcji. Wydaje się to być jednak za mało.

Wielofunkcyjny Giertych

Giertych bowiem, w przeciwieństwie do Bodnara, jest dla Tuska narzędziem naprawdę wielofunkcyjnym, spełniającym zadania, które przerastałyby możliwości ministra sprawiedliwości. Warto więc przypomnieć, jaką „brudną robotę” odwała dla Tuska Giertych – także dlatego, że na tym przy-

kładzie perfekcyjnie widać, jak pełne hipokryzji oraz moralnie nędzne są środowiska, które obecnie stoją murem za PO.

Ostatnio jedną z najważniejszych funkcji Giertycha jest atakowanie dziennikarzy. Myliłby się jednak ten, kto uważa, że na pierwszym miejscu chodzi o szczenie na tych związanych z PiS-em, szerzej – prawicą, bądź po prostu niebędących na pasku PO. Giertych czasem próbuje, niemniej jest na to za słaby. Ani pupilek Tuska, ani jego media (takie jak portal Wieści, tworzony przez Pińskiego) nie nadają się do realnej pracy śledczej, nie są też, delikatnie rzecz ujmując, zbyt błyskotliwi. Jest wręcz odwrotnie, co pokazała ostatnia prowokacja Stanowskiego wymierzona w Stonogę i Giertycha. Są gotowi „łyknąć” najbardziej absurdalny nawet news, nie potrafią ocenić jego wiarygodności, zachowują się jak kompletni amatorzy. Ich siła leży w czymś zupełnie innym – w wielkich farmach trolli, które gotowe są zaatakować każdego, kogo wskaże Giertych, a następnie organizować wokół tej ofiary i jego rodziny trwającą wiele miesięcy internetową nagonkę.

Warto zauważyć, jaka jest skala tych ataków. Jak wynikało z analiz ruchu w polskim

internecie, w pewnym momencie trzech najbardziej hejtowanych na portalu X (dawniej Twitter) dziennikarzy było tymi, na których rzuciły się trolle z grupy Silni Razem, orbitującej wokół Giertycha. Pamiętajmy, że mówimy tu o jednym z najsilniejszych i najważniejszych portali internetowych tak w Polsce, jak i na świecie. Co istotne, podstawowym celem wspomnianych trolli są dziennikarze pracujący w mediach PO. Hejterzy ci pełnią więc rolę dyscyplinującą, za pomocą najbardziej okrutnego, tępego hejtu, pilnują fundamentalnej dla Tuska kwestii, czyli wierności jego medialnych zastępów. Trudno nazwać takie praktyki inaczej niż standardami rodem z Białorusi, niemającymi nic wspólnego z wolnością słowa, o której tyle gardłowały swego czasu media takie jak TVN, „GW” czy „Newsweek”.

Najgorsza menażeria

Owa internetowa armia Giertycha, dyscyplinująca zwolenników PO i atakująca jej wrogów, to naprawdę imponująca zbieralina. Są to odbiorcy najbardziej tępej i agresywnej propagandy PO. Mamy więc m.in. członków Silnych Razem i Obywateli RP, fanów hejterskich stron, takich jak Sok





Z Buraka, oraz czytelników wspomnianych już Wieści Jana Pińskiego, których tożsamość, w sposób dość eklektyczny, łączy zachwyt nad PO z narodowymi, skrajnie wręcz nacjonalistycznymi poglądami. Przyjrzenie się emocjom, jakie generowane są wśród zwolenników Giertycha, sposobom, w jaki „aktywuje się” w nich nienawiść, to, jak przejawiają ją następnie w internecie, przyprawia o ciarki.

Okazuje się, że jednymi z najważniejszych „narzędzi”, za pomocą których te farmy trolli atakują swoich wrogów, są rasizm i antysemityzm. Ich retoryka jest żywcem wyjęta z Marca’68, nagminnie odmawiają swoim przeciwnikom polskości, używając do tego argumentów etnicznych, wyrzucają z Polski, regularnie wyzywając od Żydów czy Ukraińców, kolportując najbardziej absurdalne teorie spiskowe. Co więcej, bardzo silnie obecne są wśród nich sympatie prorosyjskie. W teorii powinno to dziwić, skoro jednym z ulubionych sposobów atakowania PiS-u przez PO jest oskarżanie partii Kaczyńskiego o prorosyjskość, jednak warto pamiętać, że prawa ręka Giertycha, Piński, od lat jest związany ze środowiskami nieukrywającymi swojego uwielbienia dla Putina. Napisał nawet z Braunem książkę

o tym, jaka jest „prawda” o wojnie w Ukrainie. Więcej, wielokrotnie podczas ostatnich ośmiu lat rządów PiS, Giertych i Piński okazywali się swoistymi „łącznikami” między prorosyjską skrajną prawicą a Platformą, wykorzystując tę pierwszą do ataku na PiS za pomocą ksenofobicznych oraz antyukraińskich narracji.

Zbierając opisane powyżej elementy w całość, zaczyna się nam rysować przerażający obraz. Okazuje się, że rządząca w Polsce partia używa, aby atakować swoich oponentów politycznych (a także dziennikarzy) w internecie (będącym dziś jedną z najważniejszych przestrzeni wpływu politycznego), gigantycznej armii trolli o wyraźnych, prorosyjskich sympatiach, których narracja, poza skrajnie brutalnym hejtem, opiera się także na antysemityzmie i rasizmie. Nigdy w dziejach III RP nie mieliśmy do czynienia z analogiczną sytuacją.

Człowiek sukcesu

W teorii Giertych jest więc wszystkim, czemu, deklaratywnie, sprzeciwiają się środowiska stojące za PO, te kolejne rzesze rozmaitych „autorytetów”, „mędrców”, „aktywistów” czy funkcjonariuszy medial-

nych, codziennie wycierających sobie usta hasłami takimi jak tolerancja, postęp czy praworządność. Nie mówiąc już o rozmaitych NGO-sach walczących z rasizmem, homofobią i chcących implementować w Polsce „wartości europejskie”.

Skąd więc ta ich niebywała hipokryzja, prowadząca do akceptacji działań Giertycha? Czy tylko ze strachu przed władzą i chęci partycypacji w niej? Niestety, odpowiedź wydaje się bardziej ponura. Tak naprawdę Giertych większości z tych ludzi nie przeszkadza, ponieważ jest... taki sam jak oni. To w końcu absolutny cynik, dla którego światopogląd, jakiegokolwiek idee są tylko środkiem do celu, jakim jest władza. Który, w związku z tym, traktuje wartości skrajnie instrumentalnie, zaś czysto materialne korzyści są jedynym, na czym mu zależy. Owszem, Giertych robi za „prawicowca” i „konserwatystę”, większość salonu intelektualnego i medialnego PO przebrała się w stroje „postępowców” i „liberałów”, ale w obu wypadkach zasada jest ta sama. To teatrzyk, którego cel jest jeden: władza. Giertych idealnie więc uosabia cynizm, agresję i absolutną pustkę ideową tych ludzi, która jest także jedynym rdzeniem tożsamości partii Tuska.

Jeśli więc można mówić o jakiejś „błysłotliwości” Giertycha, to tkwi ona w tym, że bezbłędnie rozumiał to, kim są elity intelektualne i celebryckie stojące za PO. Że to takie same „cwaniaki” jak on. Zrozumiał więc, że może sobie pozwolić na wszystko. Że nie będzie im przeszkadzać rasizm czy antysemityzm, nawet go pochwałą, jeśli w ten sposób Giertych będzie wspierał układ polityczny, którego są częścią. Warto zauważyć, że w tak bezideowych i cynicznych środowiskach pieniądze stają się jednym z najważniejszych elementów statusu społecznego. W tej materii Giertych zapewne wręcz imponuje wspomnianym „elitom”. Wystarczy wejść na stronę kancelarii Giertycha, żeby zobaczyć, jak wiele dostaje zleceń jako adwokat, w jaki sposób też używa swoich „sukcesów politycznych” do reklamowania swojej prywatnej działalności (co samo w sobie jest skrajnym skandalem). Prawda jest więc taka, że Giertych to idealny przykład człowieka sukcesu „uśmiechniętej Polski”. **GP**



Wojciech
Mucha

WSZYSTKO w imię postępu

Trwające od wielu dni zamieszki w Wielkiej Brytanii po raz kolejny ujawniły potężne nierówności społeczne i fiasko modelu społecznego opartego na imporcie taniej siły roboczej i polityce multi-kulti. Modelu, w którym rodzima klasa robotnicza zostaje zepchnięta na margines, gdzie czeka na nią tylko bieda, radykalizacja i dezinformacja. I choć władze w Londynie przez wiele lat zamykały oczy na problem, wiele wskazuje, że tym razem puszki Pandory nie uda się łatwo zamknąć.

Trwające z różną intensywnością od wielu dni zamieszki wybuchły po zabójstwie trzech dziewczynek, którego w Southport koło Liverpoolu dokonał 17-letni Axel Rudakubana, nastolatek o rwandyjskich korzeniach. Wywołało to falę protestów m.in. w Liverpoolu, Bristolu, Leeds czy Nottingham. W Hull i Rotherham doszło do ataków na hotele, w których zakwaterowani byli nielegalni imigranci, obiektami ataków padły meczety i postronne osoby. W niektórych miejscach naprzeciw tłumowi Brytyjczyków wyszły złożone z migrantów, uzbrojone w maczety szariackie patrole. W protestach w Belfaście i innych miastach Irlandii Północnej doszło do sojuszu katolików z protestantami.

Przekazy mainstreamu

Co jednak doprowadziło do takiej eskalacji? Cóż, czerpiącym informacje z mediów głównego nurtu może wydawać się, że oto w Wielkiej Brytanii doszło do masowej dezinformacji, podsycanej przez Rosję, właściciela Twittera Elona Muska i wewnętrznych prowokatorów spod znaku

brexitu, a oczadziały tłum poczał z rasistowsko-szowinistycznych pobudek niszczyć wszystko, co stało mu na drodze. Tak sprawę widzą zresztą nie tylko brytyjskie media, lecz także CNN, oraz... TVN, który w jednym z wydań „Faktów” przedstawił taki właśnie obraz wydarzeń. Tymczasem, choć istotnie karmiące się plotką i filmikami z zamieszek media społecznościowe zrobiły swoje, to sprawa jest dużo bardziej skomplikowana.

Na łamach „Codziennej” cytowałem w ubiegłym tygodniu Konstantina Kisina, mieszkającego na Wyspach rosyjsko-brytyjskiego satyryka i komentatora, który wskazywał, że sytuacja etniczna w Wielkiej Brytanii dawno wymknęła się spod kontroli. Według „The Guardian” i „The New York Times” więcej brytyjskich muzułmanów dołączyło do ISIS i Al Nusra niż do brytyjskiej armii, a populacja białych Brytyjczyków kurczy się w zastraszającym tempie, co w porównaniu ze wzrostem liczebności i dzietności migrantów z Afryki, Pakistanu i Bangladeszu nie tylko wizualnie wpływa na obraz miast Zjednoczonego Królestwa.



„Dzieje się tak pomimo faktu, że Brytyjczycy głosowali przeciwko temu przy każdej okazji. W 2010, 2015, 2016 (brexit), 2017 i 2019 roku. Wówczas ludzie, których wybrali, obiecali powstrzymać masową imigrację i zakończyć nielegalną imigrację. Podczas ostatnich wyborów zrezygnowali z głosowania na konserwatyistów i albo zagłosowali na antyimigracyjną Partię Reform Nigela Farage’a, albo w ogóle nie głosowali, stąd najniższa frekwencja od stulecia” – pisze Kisin. Ludzie nie mają swojej reprezentacji i mają poczucie, że nikt nie mówi o problemach, które widzą za oknami swoich domów.

Iskra pod beczką prochu

Jak zwraca uwagę na łamach „The Spectator” Douglas Murray, pisarz znany w Polsce z książek „Szaleństwo tłumów”, „Wojna z Zachodem” i „Przedziwna śmierć Europy”, wśród miast, w których doszło w ostatnich dniach do zamieszek, w zasadzie nie ma ani jednego, w którym sytuacja na rynku pracy uległaby poprawie w ciągu ostatnich 13 lat.



Dlaczego w ciągu ostatnich 13 lat? Wówczas doszło w Wielkiej Brytanii do podobnych zamieszek, jakie obserwujemy teraz. Wtedy iskrą pod beczką prochu, jaką stała się Wielka Brytania po kryzysie roku 2008, było zastrzelenie przez policję handlarza narkotyków. Ale – podobnie jak dziś – był to tylko pretekst. Murray pochyla się jeszcze nad innymi danymi, które również mogą powiedzieć nam więcej niż nieznośna, powtarzana jak mielenie cepem, narracja o „skrajnej prawicy”.

Otóż w czasie zamieszek w 2011 roku pracownicy urodzeni za granicą stanowili 14 proc. siły roboczej w Wielkiej Brytanii. Dziś jest to 21 proc. Zatrudnienie na Wyspach wzrosło od 2011 roku o 3,6 mln, ale z tego aż 74 proc. to zasługa pracowników-imigrantów. Co więcej, w miastach, gdzie doszło do protestów, bezrobocie... wzrosło – wskazuje Murray i obarcza winą za tę sytuację wszystkie poprzednie rządy.

Ma rację, taki bowiem model rozwojowy przyjęto. I dlatego dziś biali bezrobotni z mniejszych miast, przedstawiciele klasy robotniczej i „zwykli Brytyjczycy” mają

prawo czuć się oszukani i osamotnieni. Że ich samotność wypełnia radykalizm, a zapewne także dezinformacja? Cóż, to skutek, nie przyczyna.

„Ci ludzie nie mają już pracy. Przemysł ciężki zniknął, linie produkcyjne są zautomatyzowane, a nawet jeśli są obsadzone, to zazwyczaj przez tańszą siłę roboczą z zagranicy” – mówił w nadającej na Youtube Talk TV komentator polityczny Russell Quirk. „Zmierzamy w kierunku pozycji tyrańskiej, w której ci, którzy chcą po prostu rozmawiać, są cenzurowani” – dodał.

To prawda. Reakcje władz na Wyspach pokazują, że jedyne, co im pozostaje, to próba siłowego zamknięcia tej puszkii Pandory, co na krótszą metę może się udać, jednak nie rozwiąże problemu.

Kto jest winny, a kto nie

Ale to dlatego widzimy obrazki, na których brytyjska policja aresztuje protestujących tylko za to, że w mediach społecznościowych wypisywali rzeczy, które nie wzbudziłyby na „polskim” Twitterze żadnych kontrowersji. Słyszymy na przykład o wy-

roku 12 tygodni więzienia dla 31-letniego mężczyzny, który „zawarł rasistowski komentarz podczas internetowej konwersacji na Facebooku z członkiem własnej rodziny”, czy skazanie na 26 miesięcy więzienia innego protestującego, który wraz ze swoim partnerem został uznany za jednego z głównych podżegaczy do protestów w mieście Teeside.

I choć oburzającego zachowania mężczyzn nie ma co bronić, warto odnotować, że media relacjonując te sprawy, posługują się metodami znanymi z procesów pokazowych: „Bezczelny i pijany Sheers podjudzał policję, a nawet twierdził, że »płacę wam pensje«, wykonując dziwaczną scenę kucania i krzyczenia przed szeregiem funkcjonariuszy z tarczami. Protestujący poczuł się mniej pewny siebie, gdy pies złapał go za szorty i ściągnął je, doprowadzając innych do hysterii. Podczas rozprawy w zeszłym tygodniu płakał” – pisano o jednym z protestujących.

Jednocześnie nic nie wiadomo, by podobne represje spotkały „drugą stronę”. Na przykład – polityka rządzącej w Wielkiej Brytanii Partii Pracy, który został

jedynie zawieszony po tym, jak na zorganizowanym jako odpowiedź na zamieszki „antyrasistowskim” wiecu apelował, by „poderżnąć gardła i pozbyć się skrajnie prawicowych zbirów” – jak określił protestujących. Jego słowa tłum deklarujących się jako „antyfaszyści” przyjął z entuzjazmem, a jak zauważono, jedną z najbardziej zadowolonych osób

wanych stwierdziło, że nie powinien). Premier planował wakacje od poniedziałku, więc są Państwo bogatsi w tę wiedzę. Mnie piszącemu to wcześniej coś mówi, że jednak się na urlop nie wybierze. Czy mu to jednak pomoże?

Niekoniecznie. Wielu Brytyjczyków – na nieszczęście dla obecnego premiera – pamięta, że gdy w 2020 roku w USA

Brytyjczyków utwierdzi się jedynie w przekonaniu, że i media, i władze są przeciwko nim, że przemilczają wszystkie patologie modelu rozwojowego, łącznie z powstaniem w ich kraju „równoległego społeczeństwa” nieasymilujących się muzułmanów i przybyszów z Afryki, którzy wciąż szturmują Wyspy każdego dnia i nic nie wiadomo nie tylko o powstrzy-

PUBLICYSTYKA

Jak zwraca uwagę na łamach „The Spectator” Douglas Murray, wśród miast, w których doszło w ostatnich dniach do zamieszek, w zasadzie nie ma ani jednego, w którym sytuacja na rynku pracy uległaby poprawie w ciągu ostatnich 13 lat.

była kobieta w kamizelce z logiem organizacji Amnesty International. I choć nie mówią o tym media głównego nurtu, to internet owszem. A ciśnienie rośnie.

Dalsza erozja społeczna

W chwili gdy powstaje ten tekst, na Wyspach ukazał się sondaż, w którym pytano, czy premier Keir Starmer powinien udać się na wakacje w momencie, gdy rządzony przez niego kraj wciąż zmaga się z gwałtownymi zamieszkami (71 proc. ankieto-

i w Europie Zachodniej trwały zamieszki wywołane przez ruch Black Lives Matter, Starmer na potępienie tamtych zamieszek nigdy się nie zdobył. Przeciwnie. Przed kamerami klękał w hołdzie dla zabitego przestępcy, George’a Floyda. Dziś, gdy protestuje głównie biała klasa robotnicza, a nie „obrońcy czarnego życia”, żadnych wątpliwości nie ma.

I to ten brak wątpliwości, przekonanie władz, że „nie ma odwrotu”, a kto twierdzi inaczej, będzie ukarany, musi sprawić, że sytuacja będzie się pogarszać. Część

manii kolejnych przybyszów, lecz także o tym, by zacząć poważnie rozmawiać o przyszłości.

Jaki będzie efekt? Dalsza erozja społeczna i kolejne wybuchy. I nie trzeba być czarownikiem, by założyć, że w obliczu braku politycznej reprezentacji dla protestujących pustkę wypełnią radykałowie, dezinformacja i nieskoordynowane działania. Efektem może być jedynie kryzys, destrukcja, cenzura i inwigilacja. I nieunikniony terror władzy. Wszystko w imię postępu i różnorodności.

GP

REKLAMA



PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków



DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**SZAMBO ZAMIAST WODY**

NeoTVP ma „passę”. Nie ma tygodnia, byśmy nie dowiedzieli się o kolejnym skandalu, w którym udział biorą ci, którzy siłą przejęli media publiczne. Najpierw zwolnili, na rozkaz Tuska, Babiara. Przez kolejne dni wygłaszali odezwy w tej sprawie rodem z Korei Płn. i organizowali na niego nagonkę, razem z resztą zaprzyjaźnionych mediów PO. Następnie, na kolejny rozkaz swojego wodza Tuska, musieli przywrócić Babiara do pracy. Następnie dyrektor TVP Sport zwolnił swojego zastępcę. Czemu? Ponieważ stanął on w obronie Babiara, którego TVP właśnie przywróciło. Niedawno ten teatrzyk absurdu dopełniła decyzja władz neoTVP o zawieszeniu swojego pracownika za krytyczne względem władzy wpisy zamieszczane na portalu X (dawniej Twitter). Żeby jeszcze naprawdę atakował on PO. Nie, na takie świętokradztwo się nie ośmielił. Stwierdził tylko, że po głosowaniu w sprawie aborcji, PSL nie powinien być już w koalicji. To, zdaniem niejakiego Matczaka, szefa Komisji Etyki w neoTVP, wystarczyło, by tego „rewolucjonistę” zawiesić. Co ciekawe, w tym czasie niejaki Maślak (szef agencji publicystyki w tej samej firmie), prywatnie dobry znajomy Matczaka, regularnie pisze tweety tak odrażające – jeśli chodzi o stopień hejtu w nich zawartego oraz ich intelektualnego prymitywizmu – że żal je nawet tu przytaczać. Nikt się jednak go nie czepia. Z tej przyczyny, że Maślak jest grzeczny i jedyne co robi, to kadzi władzy oraz obraża aktualną opozycję. Jedno więc trzeba przyznać neoTVP. Dość szybko przestała udawać, że jej zadaniem jest dostarczać, jak to ujął Czyż, „czystą wodę w kranie”. Zamiast tego leje nam coś, co coraz bardziej przypomina zwyczajne szambo. Zaś patrząc na kwalifikacje intelektualne i moralne nowych pracowników, wszystko wskazuje na to, że czują się oni w tym środowisku jak ryby w wodzie. Cóż, za jedno możemy być więc „wdzięczni” neoTVP. Jeśli ktokolwiek z PO i mediów tej partii będzie próbował zaatakować PiS, odwołując się do prezesury Kurskiego w TVP, wystarczy pokazać, co obecnie dzieje się w mediach publicznych (z nazwy) i wybuchnąć szczerym śmiechem.

GP

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**POLSCY AFORYŚCI,
NIEMIECCY OKUPANCI**

Sierpień to okres, w którym szczególnie dużo uwagi poświęca się Powstaniu Warszawskiemu. Słusznie. A ja dziś nietypowo odniosę się do tego zrywu, przypominając sylwetkę jednego z siedmiu najwybitniejszych aforystów II Rzeczypospolitej – Stanisława Czosnowskiego, który zginął w czasie rzezi ludności cywilnej na Ochocie w wieku zaledwie 51 lat. Ten autor zbioru opowiadań „Idąca śmierć”, sekretarz Sejmu RP, a potem żołnierz AK, nie przeżył okupacji niemieckiej – tego tragicznego okresu w historii Polski – jak i inny wybitny aforysta Stefan Napierski, zamordowany w więzieniu przez okupanta z zachodu na początku 1940 roku. Również w czasie Powstania Warszawskiego został ranny inny wielki polski aforysta, jeden z największych krytyków literackich Karol Irzykowski. Leczono go w prowizorycznym szpitalu w Milanówku, a potem w Żyrardowie, gdzie leżał na jednej sali szpitalnej z rannymi powstańcami. Zmarł tamże na początku listopada 1944 roku na zakażenie powstańczej rany. Tenże Irzykowski pisał: „W polityce zamiast grać wciąż tasują karty”. Ale również: „Głupota jest też pewnym sposobem używania umysłu”. I apelował: „Raz zacząć od tego, żeby środki uświęcały cel”. Wcześniej wspomniany Stefan Napierski pisał: „Ojczyzna: to jest tam, gdzie by chciało się umrzeć”. Albo też: „Śmierć: świat minus jednostka”. A także definiował: „Dobry artykuł: pisany z przyspieszonym tętnem serca”. Zacząłem od Stanisława Czosnowskiego i jego myślami skończę. Choćby ta, jakże aktualna: „Ręka, która bije, nie ma prawa się skarżyć, że i ją boli bicie”. I jeszcze jeden aforyzm Czosnowskiego: „To, że jeden powalony lew został kopnięty przez osła, nie upoważnia jeszcze każdego, kogo kopnął osioł, do podawania się za lwa. Osły biją się wszak między sobą”.

GP

ZDRADA STRAŻNIKÓW REWOLUCJI

TAK IZRAEL ZABIŁ LIDERA HAMASU

To była jedna z najbardziej spektakularnych operacji izraelskiego wywiadu. Eliminacja Ismaila Haniyeha zapisze się w historii państwa żydowskiego, obok likwidacji niemieckich zbrodniarzy oraz autorów zamachu na sportowców izraelskich w Monachium. Oto kulisy udanego finału polowania na politycznego lidera Hamasu.

INFILTRACJA

Izraelski wywiad już dużo wcześniej zwerbował dwóch Irańczyków służących w jednostce bezpieczeństwa odpowiedzialnej za ochronę budynku i jego gości. To oni mieli umieścić w pokoju Haniyeha ładunek wybuchowy.

Antoni Rybczyński

Iran i Hamas upierają się, że Haniyeh zginął w ataku z powietrza (rakietą?, dron?). Propagandowo tak wygodniej. Lepiej tłumaczyć się luką w obronie powietrznej niż zdradą w szeregach elitarniej formacji bezpieczeństwa.

Ostatnia wizyta

Ismail Haniyeh zginął od „bezpośredniego uderzenia”, użyto „pocisku rakietowego” – tak mówił wiceprzewodniczący biura politycznego Hamasu, Khalil Al-Hajja, kilkanaście godzin po zamachu, podczas zwołanej w Teheranie konferencji prasowej. To była pierwsza informacja na ten temat. Irańskie media ogłosiły zaś najpierw, że trzy pociski zostały wystrzelone przez drona, a później, że pocisk został wystrzelony spoza Iranu. Co kłóci się jednak z tym, co sam Teheran ogłosił kilka dni później. Irański Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) oświadczył 3 sierpnia, że Haniyeh zginął w wyniku uderzenia pocisku krótkiego zasięgu z siedmiokilogramową głowicą. Ale nie podano, skąd pocisk wystrzelono, jakiego był rodzaju, nie podano, kto to zrobił. Jedno jest pewne: nie mógł być wystrzelony z Izraela. Teoria rakietowa rodzi zresztą pytania, w jaki sposób Izrael mógł ominąć irańskie systemy obrony powietrznej, aby przeprowadzić tak bezczelny atak powietrzny w samej stolicy, i to w okresie wzmocnionego bezpieczeństwa w powód inauguracji prezydenckiej?

Zanim wrócimy do tego, w jaki dokładnie sposób pożegnał się z życiem lider Hamasu, pochylny się nad równie ważnym pytaniem: jak Izrael zdołał ustalić dokładne miejsce i czas pobytu Haniyeha w Teheranie? Tego, że mieszkający na co dzień w Katarze Haniyeh przybędzie do stolicy Iranu z okazji zaprzysiężenia nowego prezydenta tego państwa Masuda Pezeszkiana, należało oczekiwać. Ba, zostało to nawet zapowiedziane. Irański dziennikarz i analityk polityczny Jamszid Barzegar powiedział emigracyjnemu portalowi Iran International, że nagłoszenie podróży Haniyeha do Teheranu

mogło pomóc tym, którzy chcieli go zaatakować: „Po ataku z 7 października Haniyeh podróżował do Teheranu kilka razy. Podczas wszystkich tych poprzednich podróży wiadomości o jego obecności w Teheranie i spotkaniach były publikowane kilka dni po zakończeniu podróży”. Tym razem odstąpiono od tej zasady.

Zresztą i tak Jednostka nr 8200 (oddział izraelskiej armii odpowiedzialny za tajne operacje) przechwyciła rozmowy telefoniczne między organizatorami inauguracji prezydenckiej Pezeszkiana a zaproszonymi gośćmi. Kiedy Haniyeh potwierdził swoje przybycie, Mosad rozpoczął realizację planu. Ustalono, że Palestyńczyk zatrzyma się w tym samym obiekcie co zawsze podczas swych wizyt w Teheranie. To duży budynek, wykorzystywany do przyjmowania ważnych zagranicznych gości i organizowania tajnych spotkań. Zarządzany i chroniony przez Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC), jest częścią dużego rządowego kompleksu, znanego jako Neshat, w ekskluzywnej dzielnicy północnego Teheranu. Pozostawało dowiedzieć się, w którym pokoju zatrzyma się Haniyeh...

Zdrada i bomba pod łóżkiem

Izraelski wywiad już dużo wcześniej zwerbował dwóch Irańczyków służących w jednostce bezpieczeństwa IRGC Ansar al-Mahdi, odpowiedzialnej za ochronę budynku i jego gości. Podobno Mosad kupił ich sześciocyfrowymi sumami i nową tożsamością gdzieś w Europie Północnej. To oni mieli umieścić w pokoju Haniyeha ładunek wybuchowy. O bombie pierwszy napisał „The New York Times”, zaraz potem, niezależnie od niego, to samo potwierdził portal Axios. Najwięcej szczegółów podaje jednak portal Jewish Chronicle. Bomba była zaawansowanym technologicznie urządzeniem wykorzystującym sztuczną inteligencję. Została zdetonowana zdalnie przez agentów Mosadu, którzy znajdowali się na irańskiej ziemi, po otrzymaniu informacji, że Haniyeh jest w pokoju. Pojawiły się doniesienia, że bomba została umieszczona w pokoju na kilka tygodni

czy nawet miesięcy przed zamachem. Zdaniem informatorów Jewish Chronicle to nieprawda. Kamery bezpieczeństwa w budynku pokazują, że bomba została podłożona w dniu zamachu, o godzinie 16:23 – około dziewięciu godzin przed detonacją. Eksplozja miała miejsce po północy, dokładnie o 01:37 czasu lokalnego, 31 lipca.

Już po zamachu irańskie służby na nagraniach z monitoringu z kamer w korytarzach rezydencji mogły obejrzeć, jak dwaj strażnicy „ukradkiem poruszają się po korytarzu w kierunku pokoju, w którym Haniyeh planował się zatrzymać, otwierają drzwi kluczem i wchodzi do pokoju”. Trzy minuty później strażnicy wychodzą z pokoju, schodzą po schodach w kierunku głównego wejścia do budynku, wychodzą, a następnie wsiadają do czarnego samochodu i odjeżdżają. Strażnik pilnujący parkingu zidentyfikował ich i otworzył bramę bez żadnych pytań, a godzinę później zostali oni eksfiltrowani z Iranu przez Mosad. Wywiad wysłał wcześniej swoich agentów, aby regularnie odwiedzali okolicę rezydencji w celu przygotowania logistyki operacyjnej, mapowania każdej ulicy i alejki, identyfikowania potencjalnych dróg ucieczki i sprawdzania środków bezpieczeństwa budynku. Głównym problemem było to, że obserwację budynku utrudniał rosnący wokół wysoki las. Dlatego kilku agentów w zielonym kamuflażu wspięło się na drzewa tak, by mieć jak najlepsze pole obserwacji. Mieli tylko dwa zadania: zgłosić, jak tylko Haniyeh zajedzie przed budynek, a następnie poinformować, kiedy w sypialni terrorysty zgaśnie światło.

Haniyeh przyjechał do rezydencji, wraz z grupą innych zagranicznych gości, bardzo późno, bo o godz. 01:20. Kilka minut później wszedł do swojego pokoju, ochroniarz pozostał na zewnątrz. Około 10 minut później światło w sypialni zgasło. W tym momencie operator Mosadu zdalnie zdetonował bombę. Płaski ładunek o wymiarach 7,5 cm na 15 cm przytwierdzono od spodu do łóżka. Nie miał dużej siły, ale miał precyzyjnie zniszczyć wyłącznie sypialnię Haniyeha.

Widać to zresztą na zdjęciach budynku z zewnątrz. Haniyeh nie miał szans, wszak ładunek był kilka centymetrów pod nim... Wspomniany ochroniarz, niejaki Wasim Abu Shaaban, został krytycznie ranny, mimo że czuwał przed pokojem. Zmarł po ciężkim krwotoku.

Wśród osób natychmiast powiadomionych o zamachu był gen. Ismail Ghaani, dowódca Sił Quds IRGC, które ściśle współpracują z Hamasem. On powiadomił najwyższego przywódcę Iranu, ajatollaha Alego Chameneiego, budząc go

Bomba była zaawansowanym technologicznie urządzeniem wykorzystującym sztuczną inteligencję. Została zdetonowana zdalnie przez agentów Mosadu, którzy znajdowali się na irańskiej ziemi, po otrzymaniu informacji, że Haniyeh jest w pokoju.

w środku nocy. Na siódmą rano Chamenei wezwał członków Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego do swojej siedziby na nadzwyczajne spotkanie, na którym wydał rozkaz uderzenia na Izrael.

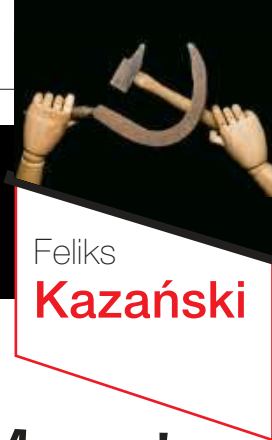
Zemsta za 7 października

Z jaką precyzją Izrael dokonał ataku, świadczy fakt, że za ścianą nocował przywódca Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu, Ziyad al-Nakhalah. Jego pokój nie został poważnie uszkodzony, a terroryści nic się nie stało. Mający wiedzę

o tej operacji, urzędnicy izraelscy i amerykańscy mówią, że precyzja i wyrafinowanie ataku przypominały likwidację irańskiego naukowca nuklearnego Mohsena Fakhrizadeha w 2020 roku przy użyciu AI. Fakt, że Mosad zdołał podłożyć ładunek wybuchowy w obiekcie o wysokim poziomie bezpieczeństwa, pokazuje nie tylko głęboką penetrację izraelskich służb wywiadowczych wewnątrz Iranu, lecz także słabości irańskiego kontrwywiadu. Po zamachu irańska bezpieka dokonała nalotu na teren ośrodka, zatrzymując 28 oficerów i pracowników cywilnych, którzy byli tam obecni. Zatrzymano ich telefony i komputery. Irańscy agenci przeskanowali cały obiekt centymetr po centymetrze i przeanalizowali kamery bezpieczeństwa klatka po klatce. Kiedy odkryli, że zdradzili członkowie IRGC, podobno nie byli zaskoczeni.

Izrael oficjalnie ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza, że stoi za zamachem. Dlaczego zdecydował się na spektakularne zabójstwo Haniyeha? Z dwóch powodów. Po pierwsze, ma to przyspieszyć rokowania w sprawie zakładników. Zabity w Teheranie lider politycznego skrzydła Hamasu miał bowiem udawać przed mediatorami pragmatyczną twarz, a de facto wewnątrz Hamasu realizował twardą linię. Mosad miał wiele okazji do wyeliminowania Haniyeha w Dosze, gdzie na stałe mieszkał. Ale zamach na terytorium Kataru, jednego z pośredników w rozmowach z Hamasem, państwa, z którym Izrael chciałby nawiązać oficjalne stosunki dyplomatyczne (jak z kilkoma innymi krajami arabskimi wcześniej), był wykluczony. Drugi powód zamachu? Warto przypomnieć, jak w styczniu szef Mosadu, David Barnea, oświadczył, że jego służba jest „zobowiązana” do polowania na przywódców Hamasu stojących za atakami z 7 października 2023 roku. „Zajmie to trochę czasu, podobnie jak po masakrze w Monachium, ale nasze ręce złapią ich, gdziekolwiek są” – powiedział Barnea, nawiązując do zamordowania izraelskich sportowców przez palestyńskich terrorystów podczas Igrzysk Olimpijskich w 1972 roku.

GP



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Paszport z bonusem Pewien młody Duńczyk, który szukając „tradycyjnych wartości” przyjechał do Rosji, sądzi się teraz z tamtejszym resortem obrony. Bo podpisał z nim kontrakt, chcąc szybciej dostać rosyjskie obywatelstwo i ku swemu zdziwieniu razem z paszportem dostał powołanie do jednostki frontowej. Teraz skarży się, że chciał zostać pogranicznikiem na Syberii, a nie trafić na pierwszą linię frontu wojny z Ukrainą. A w ogóle to chciałby wrócić do domu. Pewnie... I najlepiej nie w cynkowanej trumnie.

Czas na start up! Rodziny uczestników „specjalnej operacji wojskowej” poległych na froncie będą otrzymywać automaty do kawy. Sprzedając je, zrekompensują sobie brak żywiciela – zakłada projekt ich aktywizacji biznesowej. A w ramach tańszej alternatywy można by im rozdawać podręczne zestawy ulicznego pucybuta. Na start wystarczyłoby tylko kilka puszek pasty i szczotka do obuwia. Nawet szmatka do glancowania byłaby zbędna, bo w każdym domu poległego bohatera pewnie znalazłaby się para onuc po starym...

Pan do Permu? Wziąć sprawy w swoje ręce postanowił zaradny pasażer, który leciał z Samary do Permu z przesiadką na moskiewskim lotnisku Wnukowo. Lot z Samary mu się opóźnił i na ten do Permu raczej by nie zdążył... Na szczęście już schodząc z trupu pierwszego samolotu, zobaczył ten drugi i nie opuszczając płyty lotniska, od razu do niego się przesiadł. Z propozycją przebukowania biletu zadzwoniono do niego, kiedy był już na pokładzie, a po lądowaniu w Permie z jakiegoś powodu czekała na niego policja. Bo nie wyłączył telefonu w samolocie?

Mydło i powidło W mieście Lesosybirsk w Kraju Krasnojarskim doszło do skandalu obyczajowego, ponieważ w jednym ze sklepów z piwem na rozlew sprzedawano też frywolne mydła w kształcie narzędzi pociowych. Co gorsza, wystawiono je obok towarów dla dzieci – słodczy i baniek mydlanych. Przeprowadzono więc kontrolę i kazano wycofać amoralny towar ze sprzedaży. No i słusznie. Obok towarów dla dzieci powinno znajdować się tylko piwo. Ewentualnie jeszcze papierosy.

DO SŁOJA!

Władimir Putin ma „unikalny mózg” – zachwala rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow. No to chyba czas go wypreparować, zakonserwować i przekazać na potrzeby nauki. Niech w końcu będzie z niego jakaś korzyść...

Nadzieja umiera ostatnia Pewna mieszkanka Jekaterynburga, której partner nagle zmarł na marskość wątroby, przez trzy dni mieszkała z jego zwłokami. Dopiero kiedy zaczęły się rozkładać, a przy próbie przeniesienia ich w inne miejsce zrobiła się w nich dziura, zadzwoniła na policję. Jak zeznała, wcześniej chciała nawet wezwać pogotowie, ale nie wiedziała jak. Aha, a do tego pewnie jeszcze miała nadzieję, że jednak samo przejdzie. GP

Praca gwarantowana

Sprawność jednego z urzędów pracy w obwodzie nowosybirskim wręcz przerosła oczekiwania bezrobotnego, który zgłosił się tam, aby na bezpłatnych kursach wyuczyć się na psychologa. Skierowanie dano mu od razu do pracodawcy, zobowiązując go stawienia się... w komendzie uzupełnień w charakterze piechura. Pracę w młodym i zgranym zespole będzie miał więc gwarantowaną, a jakieś szkolenie też pewnie przejdzie. Przed wystąpieniem na front.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Zmiana optyki na defiladę

PUNKT WIDZENIA ZALEŻNY OD RZĄDZENIA

15 sierpnia w Warszawie odbędzie się defilada wojskowa z udziałem ponad 2,5 tys. żołnierzy oraz 220 jednostek najnowocześniejszego sprzętu, będąca kulminacyjnym punktem centralnych obchodów święta Wojska Polskiego. Obecne władze zachęcają Polaków do uczestnictwa w tym wydarzeniu, choć jeszcze rok temu ze środowiska ówczesnej opozycji i jej akolitów padały słowa pogardy dla defilady i prezentowanego uzbrojenia, pozyskanego na przestrzeni ostatnich lat.

Ubiegłoroczna defilada w święto Wojska Polskiego była pierwszą po kilkuletniej przerwie, spowodowanej najpierw pandemią koronawirusa (2020 i 2021 rok),

a następnie rozpoczęciem rosyjskiej inwazji na Ukrainę (2022 rok). W defiladzie wzięło udział około 2 tys. żołnierzy, 200 jednostek sprzętu bojowego i blisko setka statków powietrznych. Przyciągnęła do Warszawy

tłumy widzów, choć pogoda była podobnie upalna jak obecnie. Defilada odbiła się także szerokim echem poza granicami naszego kraju. Opisywano ją jako „największą od czasów zimnej wojny”, wskazując m.in.



WAŻNA UWAGA

Były szef MON Mariusz Błaszczak zauważył, że na liście 15 przedstawionych typów uzbrojenia, które pojawi się na defiladzie, aż 12 to efekt programu modernizacji technicznej armii prowadzonego za czasów rządów PiS.

na mnogość nowoczesnego uzbrojenia, które się na niej pojawiło. Podkreślano ambitny plan modernizacji i zwiększania liczebności armii, a także obecność sił sojuszniczych na defiladzie, co traktowano jako wsparcie NATO dla obranej przez Polskę strategii. Nie wszyscy jednak przestrzegali to podniosłe wydarzenie w ten sam sposób.

Propaganda, upał i fake'owe zdjęcie

„Defilada z okazji święta Wojska Polskiego ma stworzyć wrażenie, że polska armia dysponuje supernowoczesnym sprzętem. Tylko że zobaczymy pojedyncze sztuki uzbrojenia, które dotarły do naszego kraju w ostatnich miesiącach. Zadłużając się, już musimy za ten sprzęt płacić miliardy złotych, a i tak jeszcze przez wiele lat nie

będzie on tworzył systemu, który zapewni Polsce bezpieczeństwo” – taki wpis pojawił się 15 sierpnia ub.r. na profilu społecznościowym Tomasza Siemoniaka, ministra obrony narodowej za czasów rządów koalicji PO-PSL i obecnego szefa MSWiA. Polityk zacytował początek tekstu, który rankiem 15 sierpnia 2023 roku pojawił się w serwisie Onet. „Defilada Sił Zbrojnych RP i dziesiątki pojazdów bojowych, głównie produkowanych w innych krajach. Ciekawe, czy w podobnej ekstazie jak Mariusz Błaszczak są pracownicy polskich zakładów zbrojeniowych, np. gliwickiego Bumaru Łabędy” – to z kolei ubiegłoroczny wpis Pawła Bejdy z PSL-u, obecnego wiceszefa MON. W sieci nie zabrakło też głosów, że ówczesny rząd PiS wykorzystywał wojsko do kampanii wyborczej, a wspomniana defilada była jednym z jej elementów, zaś żołnierze – „tłem dla polityków”. Takie sugestie pojawiały się w mediach sprzyjających obozowi obecnej władzy. Pisano też m.in. o „hołdzie Błaszczaka dla Kaczyńskiego”. Winą PiS-u było nawet to, że w sierpniu w Polsce panowały upały, a żołnierze musieli maszerować w takich warunkach. Sufit absurdu przebiło jednak powielanie w sieci zdjęcia z defilady, na którym śmigłowce miały ułożyć się we wzór „ośmiu gwiazdek” – wulgarne hasła wymierzonego w obóz PiS. Szybko okazało się jednak, że to fotomontaż.

Zmiana nastawienia

Wystarczyło jednak dojść do władzy, by defiladę wojskową ponownie zacząć przedstawiać tak, jak powinna być ona przedstawiana niezależnie od tego, kto akurat rządzi w Polsce. To bowiem wydarzenie będące kulminacyjnym punktem obchodów święta Wojska Polskiego – symbolu zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 roku. To święto żołnierzy, ale też wszystkich Polaków, którym na sercu leży dobro ojczyzny. Defilada to pokazanie, że żołnierze są i bronią naszego bezpieczeństwa, zaś my wspieramy i oddajemy szacunek za ich ofiarną służbę. Ministerstwo obrony od wielu dni zachęca w mediach społecznościowych do tłumnego udziału w defiladzie i wspólnego świętowania. „Zapraszamy na warszawską Wisłostradę,

Podobnie jak przed rokiem, największa defilada Wojska Polskiego przejdzie przez warszawską Wisłostradę.

na wyjątkową defiladę, w której weźmie udział ponad 2500 żołnierzy wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych RP, zapowiedzianych jest 56 pocztów sztandarowych. Będzie obecnych ponadto blisko 100 żołnierzy z wojsk i struktur sojuszniczych: ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rumunii, a także reprezentacje Eurokorpusu i Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO. Towarzyszyć im będzie przelot statków powietrznych i 220 jednostek najnowocześniejszego sprzętu znajdującego się na wyposażeniu Wojska Polskiego” – czytamy.

Sprzęt ten sam, ale lepszy

MON opublikował listę uzbrojenia, które zobaczymy na warszawskiej defiladzie. To m.in. czołgi K2, samoloty FA-50 i haubice K9 produkcji koreańskiej, systemy Patriot, HIMARS, czołgi Abrams oraz transportery opancerzone Rosomak, lekki pojazd „Żmija” czy bojowe wozy piechoty Borsuk. Były szef MON Mariusz Błaszczak zauważył, że na liście 15 przedstawionych typów uzbrojenia, aż 12 to efekt programu modernizacji technicznej armii prowadzonego za czasów rządów PiS. Ponadto w większości były one obecne już na ubiegłorocznej defiladzie i wtedy stały się obiektem złośliwych uwag ze strony ówczesnej opozycji i sprzyjającego jej środowiska. Teraz nie ma już problemu ze sprzętem, podobnie jak z defiladą. I niech tak pozostanie jak najdłużej, bo święto Wojska Polskiego jest jednym z najważniejszych i w żaden sposób nie powinno być wykorzystywane do politycznych przepychanek, niezależnie od tego, kto w danym momencie rządzi krajem. **GP**



Maciej Pawlak
SZEFE DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

PESYMISTYCZNE PROGNOZY WZROSTU GOSPODARCZEGO

Splot kilku czynników sprawi, że wzrost naszego PKB w 2024 i w 2025 roku okaże się prawdopodobnie mniejszy od spodziewanego. Chodzi m.in. o inflację, niższy poziom realizacji inwestycji i większą skłonność społeczeństwa do oszczędzania.

PKB POLSKI W BIEŻĄCYM I KOLEJNYM ROKU SPADNIE

Winna jest temu także dekoninunktura w Niemczech i większości krajów unijnych – naszych głównych partnerów gospodarczych, co m.in. sprawia, że obniża się wielkość naszego eksportu. Jak napisali autorzy ostatniej, lipcowej „Projekcji inflacji i wzrostu gospodarczego NBP na podstawie modelu NECMOD”: „Po historycznie wysokim odczycie w 2023 roku, w latach 2024–2025 wkład eksportu netto do wzrostu PKB będzie ponownie ujemny”.

Obniżone prognozy wzrostu

Ogłaszane od kilku tygodni przez rozmaite instytucje finansowe niższe od wcześniejszych prognozy wzrostu PKB Polski rozpoczęła publikacja przez NBP wspomnianej lipcowej edycji „Projekcji inflacji i wzrostu gospodarczego”. Jej autorzy obniżyli na 3,0 proc. zakładany jeszcze kwartał wcześniej 3,5-proc. poziom wzrostu PKB Polski

w bieżącym roku. Ponadto zauważają, że „w 2024 roku dynamika spożycia gospodarstw domowych co prawda przyspiesza ze względu na poprawę ich sytuacji dochodowej. Jednak w latach 2025–2026 spożycie znajdzie się pod wpływem wolniejszej dynamiki dochodów i wzrostu realnej stopy procentowej, co przekłada się na skłonność do oszczędzania. (...) A ponadto w 2023 roku nastąpił duży wzrost inwestycji samorządowych oraz wojskowych, zaś w 2024 roku oczekiwane jest wyhamowanie inwestycji publicznych w związku z przełomem perspektyw unijnych”.

W rezultacie, według NBP, po wyraźnym spowolnieniu w 2023 roku, w kolejnych latach nastąpi co prawda odbicie aktywności gospodarczej, jednak słabsze niż oczekiwano jeszcze w marcu.

Pesymistycznie

Największym pesymizmem technicznie prognoza wzrostu naszej gospodarki na obecny rok,

sformułowana przez analityków z banku Credit Agricole. „Prognozujemy, że dynamika PKB wyniesie 2,3 proc. r/r w br. wobec 2,8 proc. przed rewizją. Krajowe dane miesięczne za ostatnie miesiące okazały się dosyć rozczarowujące, co skłoniło nas do obniżenia naszej prognozy dynamiki wzrostu gospodarczego za II kw. z 2,5 proc. r/r do 2,3 proc. r/r. Obniżenie punktu startowego ma negatywny wpływ na średnioroczne tempo wzrostu gospodarczego, jednak tylko częściowo odpowiada za rewizję w dół naszej prognozy za cały 2024 rok. Skala obniżki prognoz dynamiki PKB w kolejnych kwartałach jest bowiem większa niż w II kw.”.

Z kolei prognozę tegorocznego wzrostu PKB, obniżoną w stosunku do wcześniejszych, jednak na poziomie 3 proc., opublikował m.in. bank ING, a także Bank Pekao SA (w tym wypadku nie doszło do zmiany poziomu prognozy). Zaś według austriackiej Erste Group, PKB Polski



w bieżącym roku wzrośnie o 2,8 proc., bardziej optymistyczny mBank prognozuje 3,5 proc.

Jeszcze większym pesymistą jest prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli M. Schumana, który powiedział „GP” m.in., że wzrostu PKB w Polsce nie będzie, tak jak jeszcze prognozowano na początku bieżącego roku, na poziomie 3,2 proc., ale tylko 2 proc. – Jeśli wszystko będzie dalej iść w obecnym kierunku, to tegoroczny wzrost naszego PKB wyniesie nawet nie 2, a 1 proc., a może okaże się ujemny. Istnieją trzy główne filary wzrostu PKB: inwestycje, popyt wewnętrzny i eksport. Ten ostatni zamiera, również z powodu wymienionego wycinania największych inwestycji. Z kolei popyt wewnętrzny z powodów inflacyjnych powoduje, że społeczeństwo dysponuje realnie mniejszym zasobem pieniędzy, bo przede wszystkim więcej wydaje na nośniki energetyczne,

a także na żywność. Wobec tego popyt na inne produkty już jest zmniejszony. Zaś skoro masowo cięte są przez władze inwestycje, podcina się wszystkie korzenie dla pozostałych filarów wzrostu gospodarczego. W tej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest zmiana rządu.

Niższy poziom inwestycji

Prawdopodobnie dla słabszego niż wcześniej oczekiwano poziomu wzrostu naszego tegorocznego PKB kluczowe znaczenie będzie miało zmniejszenie rozmiarów poziomu inwestycji, których realizacja ma z reguły podstawowe znaczenie dla wzrostu gospodarki. Wcześniej liczone, że lokomotywą, która rozpędzi ich powstawanie, będzie odblokowanie środków unijnych z Krajowego Planu Odbudowy (KPO), czym od miesięcy szczyci się obecny rząd. Okazuje się jednak, że najprawdopodobniej nie wcześniej niż w 2025 roku nastąpi realizacja inwestycji finansowanych z tego

źródła. – Obecnie wiadomo już, że pieniądze te zaczną być wydawane w przyszłym roku. A bez KPO inwestycje najprawdopodobniej spadną w tym roku – tłumaczy „Dziennikowi Gazecie Prawnej” Ernest Pytlarczyk, główny ekonomista Banku Pekao.

Jak niedawno poinformowało Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, do 4 sierpnia bieżącego roku podpisano umowy na jedynie 22,2 proc. funduszy UE na lata 2021–2027. A nieco wcześniej BGK przekazał informację o dotychczasowej wypłacie dopiero 11 mld zł na inwestycje przewidziane dla Polski z unijnej perspektywy finansowej na te lata. To jednak nie wszystko. W wypowiedzi dla „GP” Henryk Kowalczyk, b. minister finansów, obecny poseł (PiS), przypomniał ogłoszoną całkiem niedawno zapowiedź obecnych władz, że przestanie działać powołany przez rząd PiS Rządowy Fundusz Polski Ład: Program Inwestycji Strategicznych, a więc bezzwrotne dofinansowanie inwestycji publicznych realizowanych przez gminy, na co rząd premiera Morawieckiego przeznaczył kilkadziesiąt miliardów złotych.

Gospodarcza stagnacja nie tylko w Niemczech

Ostatnio opublikowane dane Eurostatu na temat tempa wzrostu gospodarek unijnych za II kwartał bieżącego roku (w porównaniu z I kwartałem) nie były zaskakujące. Jedynie o 0,3 proc. wzrósł PKB wszystkich 27 krajów UE, podobny wzrost odnotowały (łącznie) kraje strefy euro. Jak przy tym zaznaczył Krzysztof Kolany z portalu bankier.pl, najmocniejszym zaskoczeniem są Niemcy, gdzie PKB był o 0,1 proc. niższy niż kwartał wcześniej. – To spora niespodzianka, gdyż ekonomiści spodziewali się wzrostu niemieckiego PKB o 0,1 proc. kwartał do kwartału.

Największą gospodarkę Europy już od kilku lat trapi strukturalny kryzys. Niemiecki model gospodarczy utracił swoje kluczowe przewagi konkurencyjne w postaci taniej energii z Rosji. Do tego doszło względne zacofanie technologiczne, zapaść demograficzna i fatalna polityka migracyjna

oraz obłąkana polityka klimatyczna – podkreśla ekspert.

W tej sytuacji trudno pokusić się o bardziej optymistyczne prognozy dotyczące tegorocznego wzrostu PKB Polski, który miał się opierać m.in. na wzroście naszego eksportu. Skoro bowiem zarówno Niemcy – nasz największy partner w handlu zagranicznym – podobnie jak większość krajów UE odnotowuje „wzrosty” na poziomie około 0 proc., trudno, by w tej sytuacji miał wytworzyć się z ich strony popyt wystarczający, by kupować produkowane u nas produkty.

To w krajowych inwestycjach panuje zastój

Posel Henryk Kowalczyk (PiS) zwraca uwagę, że zastój panuje przede wszystkim w krajowych inwestycjach, podobnie sła-

wytecznych tego rządu. Przecież ceny energii czy finansowanie inwestycji samorządowych leżą w jego gestii. Do tego można dorzucić wciąż trwające spowolnienie gospodarcze w krajach UE – dodaje poseł.

Wzrost najprawdopodobniej poniżej 3 proc.

Z kolei, jak zauważył w wypowiedzi dla „GP” pos. Zbigniew Kuźmiuk (PiS), z jednej strony wzrost PKB będzie w bieżącym roku na pewno wyższy niż w ubiegłym. – Przypomnijmy, że było to wówczas zaledwie 0,2 proc. Natomiast wszystko wskazuje na to, że nie osiągniemy poziomu wzrostu PKB, który wcześniej wiele ośrodków analitycznych szacowało nawet na 3,7–4,0 proc., a w samej ustawie budżetowej na 3,0 proc. Będzie to najpraw-

Po historycznie wysokim odczycie w 2023 roku, w latach 2024–2025 wkład eksportu netto do wzrostu PKB będzie ponownie ujemny.

biej wypada budownictwo, m.in. w związku z zapowiadany wcześniej przez obecny rząd programem zero oprocentowanego kredytu, z którym nic się nie dzieje. – Ale również w grę wchodzi tu zastój w kontekście planowanych największych inwestycji strategicznych – panuje tu pesymizm. Pod znakiem zapytania stoją takie inwestycje jak CPK czy rozbudowa portu w Świnoujściu i wiele innych. Do tego jeszcze dochodzi uwalnianie cen energii, przez co ich wysokość rośnie. Przedsiębiorcy i inwestorzy na to patrzą, w związku z czym zapewne próbują oszczędzać na zapas, nie paląc się do realizacji inwestycji. Do przyczyn wolniejszego niż wcześniej zakładano tempa rozwoju PKB w bieżącym roku dorzuciłbym także zwolnienia grupowe, odnotowywane wciąż w bieżącym roku w wielu miejscach. Jest więc wiele przyczyn tej sytuacji. Wobec tego zaczynamy odczuwać realne skutki sprawowania władzy przez obecny rząd PO. Bo przecież wiele z nich oznacza po prostu realizację

dopodobniej poniżej 3 proc. Wszystko wskazuje na to, że inwestycje absolutnie nie odbiły, mimo że obecnie rządzący obiecywali, iż odblokują środki finansowe z KPO. Rezultatów tego nie widać i w tym roku ich na pewno nie będzie. Nie odbiły także inwestycje prywatne. Liczono także na wzrost konsumpcji, ale widać coraz wyraźniej, że także w tym obszarze jakiegoś znaczącego odbicia nie będzie – sprzedaż detaliczna jakoś gwałtownie nie rośnie. Widać, że nasze społeczeństwo obawia się nadejścia trudniejszych czasów i zaczyna w związku z tym oszczędzać. Więc jeśli osiągniemy poziom wzrostu powyżej 2 proc. z kawałkiem, to będzie i tak spory sukces. W grę wchodzi jednocześnie czynniki zewnętrzne, zwłaszcza stagnacja gospodarcza w Niemczech. W związku z tym spada z ich strony zapotrzebowanie na import, a my, ponieważ jesteśmy dostarczycielem wielu dóbr do Niemiec, na tym ucierpimy – wyjaśnia poseł.

GP



ATAKI NA ŁAŃCUCHY DOSTAW SPRZĘTU KOMPUTEROWEGO

Firma HP opublikowała wyniki międzynarodowego badania, potwierdzające, że wśród wielu firm rosną obawy przed atakami na łańcuchy dostaw i integralność sprzętu oraz oprogramowania układowego urządzeń. Badanie przeprowadzone wśród 800 decydentów ds. IT i bezpieczeństwa (ITSDM) wykazało m.in., że 51 proc. tych specjalistów niepokoi się, iż może nie być w stanie odpowiednio zweryfikować, czy komputery, laptopy lub sprzęt i oprogramowanie sprzętowe drukarek zostały naruszone podczas transportu.



RYNEK MIESZKANIOWY W II KWARTALE 2024 ROKU

Z raportu Polskiego Instytutu Ekonomicznego „Analiza rynku mieszkaniowego II kwartał 2024 roku” wynika m.in., że w tym czasie ceny mieszkań w 17 największych miastach wzrosły średnio w ujęciu rocznym o 16 proc. na rynku pierwotnym i o 23 proc. na rynku wtórnym. Średnio o 30 proc. wzrosła liczba nowych ofert na obu rynkach. Znacznie wolniej drożeje najem – w 7 największych miastach ceny najmu w najpopularniejszym segmencie 40–60 mkw. wzrosły średnio o 3,5 proc. r./r. W najbliższych miesiącach ceny mieszkań będą rosły wolniej niż w ostatnich 2 kwartałach.

FOT. POKABAY



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Biskupi z Nigerii ostrzegają przed porozumieniem z UE

Katolicy biskupi z Nigerii ostrzegają władze i społeczeństwa Afryki przed tzw. Umową z Samoa, która dotyczy współpracy gospodarczej, „klimatycznej” i innej między władzami UE a krajami Organizacji Państw Afryki, Karaibów i Pacyfiku. Zdaniem biskupów, to porozumienie może zmuszać te kraje do przyjmowania polityki forsującej m.in. masową aborcję i rewolucję „genderową”. I „choć ta umowa na pozór oferuje atrakcyjne korzyści, to jej język maskuje ideologie i plany, które nie tylko przeczą nigeryjskim wartościom, ale też stanowią zagrożenie dla narodowej suwerenności”.

Nielegalna migracja do Serbii spadła o 70 proc.

Minister spraw wewnętrznych Serbii Ivica Dačić podał, że współpraca z Austrią i Węgrami w sprawach kontroli granic „przyniosła ogromny sukces”, gdyż liczba migrantów na tzw. szlaku bałkańskim spadła w tym roku aż o ponad 70 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. „W ciągu I półrocza br. zarejestrowano blisko 10 tys. nielegalnych przekroczeń granicy z Serbią” – powiedział minister. Wspólne patrole pograniczników z Serbii i Austrii na granicy z Macedonią

doprowadziły do zmniejszenia nielegalnych przekroczeń austriackiej granicy z 23 tys. rok temu do tylko 470 w I połowie 2024 roku.

Chorwacja chce zwiększyć dzietność

Aby przeciwdziałać malejącej już od 32 lat liczbie urodzeń dzieci, rząd Chorwacji planuje w przyszłym roku podwoić jednorazową finansową pomoc na nowonarodzone dziecko z dotychczasowych 300 euro do 600. „Ponadto proponujemy obniżenie kobietom wieku emerytalnego o rok – za każde urodzone dziecko, a ojcom zwiększenie urlopu ojcowskiego” – powiedział minister Ivan Šipić.

Nowe przywileje dla dewiantów w Niemczech

Od 1 sierpnia tzw. osoby transpłciowe i interseksualne mogą umówić się na wizytę w niemieckim urzędzie stanu cywilnego w celu zmiany zapisów metrykalnych dotyczących ich płci. Dotychczas ci, którzy chcieli mieć zapisaną inną płeć niż biologiczna, musieli przedstawić zaświadczenia lekarskie o przejściu zabiegów chirurgicznych, raport psychiatry i zgodę sądu. Teraz wymaga się jedynie złożenie w ww. urzędzie zwykłego oświadczenia o chęci zmiany płci. Nastolatki, którzy ukończyli 14 lat, mogą sami złożyć taką

ELEKTRYKI KAPUTT!

W Niemczech już 69 proc. dealerów aut nie chce odkupować od klientów używanych elektryków. Połowa z nich uważa, że nie nadają się one do dalszej sprzedaży, a 80 proc., że obrót nimi powoduje straty.

deklarację – za zgodą swoich prawnych opiekunów.

W RFN już 1,4 mln imigrantów z Syrii i Afganistanu

Niemieckie media podały, że łączna liczba żyjących w Niemczech imigrantów z Syrii i Afganistanu, krajów, w których do niedawna szalały wojny i bieda, sięgnie jesienią br. już 1,4 mln: około 972 tys. przyszłaków z Syrii i 420 tys. z Afganistanu. Rząd RFN w tym roku znacząco podwyższył imigrantom zasiłki i zmienił prawo dot. uzyskiwania obywatelstwa – jest ono dla nich możliwe już po pięciu latach pobytu w RFN. A jeśli dość dobrze znają język niemiecki i uczą się lub pracują, mogą uzyskać obywatelstwo już po trzech latach.

GP

Podatek od krów w Danii

Rząd Danii przyjął projekty przepisów, które zmuszą duńskich rolników do płaconia podatku od emisji dwutlenku węgla i metanu w wysokości około 80–100 euro rocznie od każdej hodowanej krowy. W dalszych latach ten podatek ma być wyższy, aby bardziej „chronić klimat” i „planetę”. Wskutek tego już za 1–2 lata mleko, produkty mleczne i wołowina znacznie podrożeją. Komisarze UE w Brukseli już szykują narzucenie podobnego „klimatycznego” haraczu rolnikom w 26 innych krajach UE, w tym w Polsce.





Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Patriotyczne obchody 80. rocznicy Powstania Warszawskiego

Członkowie klubów „Gazety Polskiej” w Polsce i na świecie oddali hołd Bohaterom, którzy stanęli do walki o oswobodzenie Warszawy. 1 sierpnia minęła 80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, największej zbrojnej akcji Armii Krajowej, największego niepodległościowego powstania w Europie, skierowanego przeciwko Niemcom okupującym Warszawę.

Powstanie Warszawskie pokazało, z jakim pietyzmem powinniśmy odnosić się do naszej historii, jak powinniśmy zachowywać się dzisiaj, żeby krew przelana przez Bohaterów przypominała nam słowa św. Jana Pawła II: „Wolność nie jest nam dana raz na zawsze. Trzeba ją stale zdobywać na nowo”.

Ulice Warszawy wypełniły się tłumem mieszkańców i gości z całej Polski, którzy przybyli, aby uczcić bohaterów w 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. W wielu miastach o godzinie 17 zawyły syreny, a warszawskie rondo Dmowskiego zapełniło się morzem biało-czerwonych flag i dymem rac. Centralnym punktem obchodów był zorganizowany przez Roberta Bąkiewicza XIII Marsz Powstania Warszawskiego, który zgromadził dziesiątki tysięcy uczestników. Wśród nich znaleźli się przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” z całego kraju. Po marszu kluby „Gazety Polskiej” oraz Telewizja Republika zaprosiły wszystkich uczestników do wspólnego śpiewania piosenek powstańczych. Koncert zorganizowany na placu Krasińskich był kolejną okazją do oddania hołdu Powstańcom i uczczenia ich pamięci. Wspólne śpiewanie piosenek dostarczyło wielu wzruszeń, przywołując wspomnienia o Bohaterach.

Od początku swojej działalności Kluby „Gazety Polskiej” organizowały, współorganizowały lub uczestniczyły w obchodach kolejnych rocznic wybuchu Powstania Warszawskiego. W tym roku również w wielu miastach w Polsce i na świecie odbyły się takie obchody.

Klub „Gazety Polskiej” Będzin II uczcił pamięć śp. majora NOW-AK Bronisława Banasika, ps. Zrąb. Urodzony 2 sierpnia 1894 roku w Będzinie, major Banasik zasłużył się w walce o wolność Polski, za co został odznaczony Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy. Był nie tylko uczestnikiem Powstania Warszawskiego, lecz



Członkowie klubów „GP” licznie uczestniczyli w warszawskim marszu upamiętniającym 80. rocznicę Powstania Warszawskiego.

także symbolem niezłomności i odwagi. Wieczna cześć i chwała temu nieujarzmionemu synowi ziemi będzinińskiej.

Bieliańsko-Żoliborski klub „Gazety Polskiej” uczestniczył w obchodach rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego na Bielanach. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w kościele Matki Bożej Królowej Pokoju na Młocinach, a następnie kontynuowano je przy pomniku na ulicy Michaliny.

W Gliwicach przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” z Gliwic, Tarnowskich Gór i Knuruwa razem ze Strzelcami Rzeczypospolitej uczcili rocznicę pod kaplicą „Golgota Polska”. Zmówiono modlitwy, złożono kwiaty i zapalono znicze pod tablicą „Powstanie Warszawskie 1944” oraz na grobach oficerów i żołnierzy AK. Wspomniano m.in. porucznik Irene Siwicką ps. Hawrań, komendantkę Wojskowej Służby Kobiet, która spoczywa na cmentarzu w Gliwicach. Jej córka Marta Świącicka, która jest przewodniczącą gliwickiego klubu „Gazety Polskiej”, kultywuje tradycję bohaterskich pokoleń, a w sercach ma hasło: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Tyski klub „Gazety Polskiej” obchody upamiętniające warszawskich Bohaterów rozpoczął na placu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Punktualnie o godzinie 17, w 80. rocznicę godziny „W”, zabrzmiały syreny. Kibice GKS Tychy rozwinęli na placu 100-metrową flagę narodową, trzymaną przez setki mieszkańców, w tym członków Klubu „Gazety Polskiej” w Tychach. Następnie odpalono race i odśpiewano hymn narodowy. Wydarzenie zakończyło się składaniem kwiatów pod tablicą poświęconą żołnierzom podziemia niepodległościowego.

Gnieźnieński klub „Gazety Polskiej” wziął udział w lokalnych uroczystościach zorganizowanych przez samorząd oraz miejscowe stowarzyszenia i organizacje z okazji 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Klubowicze odwiedzili również grób o. Lutosława Pieprzyckiego, franciszkanina z Gniezna, który brał czynny udział w zrywie, pomagając duchowo i uczestnicząc w działaniach zbrojnych. Po modlitwie przy jego grobie zapalono znicz, oddając hołd wszystkim gnieźnianom, którzy walczyli w powstaniu.

Klub „Gazety Polskiej” w Nowym Sączu im. Jana Olszewskiego zorganizował obchody 80. rocznicy Powstania Warszawskiego przy pomniku Polskiego Państwa Podziemnego. W uroczystościach, prowadzonych przez przewodniczącego klubu Tomasza Baliczka oraz druha Antoniego Kowalskiego, uczestniczyło kilkaset osób. O godzinie 17 w całym mieście zawyły syreny, po których odśpie-



wano hymn Polski. Następnie odczytano Apel Pamięci. Modlitwę za ofiary powstania odmówił ks. Antoni Baran. Uczestnicy złożyli wieńce i kwiaty oraz zapalili znicze pod pomnikiem. Oprawę muzyczną zapewniły artystki z Pałacu Młodzieży: Sylwia Sewuła, Natalia Zięcina i Amelia Przetacznik, wykonując piosenki powstańcze. Współorganizatorami uroczystości były m.in. Pałac Młodzieży, Związek Strzelecki Strzelec OSW, Zespół Szkół nr 2 im. Sybiraków oraz Hufiec ZHP w Nowym Sączu.

Klub „Gazety Polskiej” Myśli Patriotycznej w Suwałkach zawiesił flagę biało-czerwoną i oddał hołd Bohaterom Powstania Warszawskiego, wspominając również batalion „Wigry”, którego zakonnicy kameduli założyli miasto Suwałki.

Klub „Gazety Polskiej” w Elblągu im. Romualda Traugutta odwiedził groby powstańców pochowanych w Elblągu. Odbił się również uroczysty piknik oraz wspólne śpiewanie piosenek powstańczych we Fromborku.

Klub „Gazety Polskiej” Pabianice oddał hołd Powstańcom, składając wiązanek kwiatów i zapalając znicze pod Pomnikiem Legionistów. Następnie udał się do Łodzi do parafii św. Piotra i Pawła na spektakl słowno-muzyczny „Serce chłodne świeci jak kryształ”. Organizatorem wydarzenia były Fundacja im. Stanisława Pomian Średnickiego i Klub „Gazety Polskiej” Łódź II.

Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” w Nowym Targu uczestniczyli w nowotarskich obchodach 80. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Złożono kwiaty pod tablicą pamięci Polski Walczącej przy kościele św. Katarzyny. Upamiętniono polskich bohaterów walczących z niemieckim okupantem.

Członkowie Klubu „Gazety Polskiej” im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w Sosnowcu uczcili rocznicę zrywu w Kaplicy Matki Bożej Akowskiej. Uroczystości zakończyły się odczytaniem tekstu „Elegii o chłopcu polskim” i modlitwą za ojczyznę.

Klub „Gazety Polskiej” w Jastrzębiu-Zdroju, we współpracy z Urzędem Miejskim i kibicami GKS-u Jastrzębie, firmą Skriptus, zorganizował obchody rocznicy. Uroczystości rozpoczęły się na placu centralnym miasta, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze.

We Włocławku obchody rocznicy odbyły się w Parku im. Władysława Łokietka. Uczczono również pamięć zmarłej uczestniczki powstania, Krystyny Majczyńskiej. Kwiaty złożył przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Włocławek II Łukasz Jaskółski.

Członkowie i sympatycy Klubu „Gazety Polskiej” w Opolu uczcili rocznicę Mszą świętą w kościele Przemienienia Pańskiego, po której

odbyły się uroczystości przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego.

Skierniewiczanie oraz delegacja Klubu „Gazety Polskiej” w Skierniewicach oddali hołd uczestnikom Powstania Warszawskiego, składając kwiaty i zapalając znicze na grobach powstańców.

Klub „Gazety Polskiej” w Gorzowie Wielkopolskim wziął udział w uroczystościach na Starym Rynku. Uroczystości zgromadziły liczne środowiska patriotyczne i mieszkańców miasta.

Klub „Gazety Polskiej” im. ks. W. Gurgacza SJ w Nowym Sączu, pomimo deszczu, uczcił rocznicę wybuchu Powstania w swoim mieście.

W Koninie uroczystości zgromadziły przedstawiciele lokalnych władz, Senatu, Sejmu, Rady Miasta oraz członków Klubu „Gazety Polskiej” w Koninie. Obchody rozpoczęły się Mszą świętą, a następnie uczestnicy przeszli pod pomnik, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze.

Klub „Gazety Polskiej” Węgierska Górka uczestniczył w obchodach na Matysce (Golgocie Beskidów). Uroczystości organizowało Stowarzyszenie Dzieci Serc, a pamięć o bohaterach uczczono przy Kurhanie Pamięci Narodowej, zapalono znicze i odśpiewano hymn narodowy.

Kluby „Gazety Polskiej” w całym kraju i za granicą zorganizowały liczne uroczystości, które upamiętniły 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych, modlitwy oraz składanie kwiatów pod pomnikami bohaterów przypominały o ofierze złożonej przez Powstańców i umocniły w uczestnikach ducha narodowego. Cześć i chwała Bohaterom!

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Tarnowskie Góry II – nowym przewodniczącym został Zbigniew Regulski, tel.: 604-340-684, e-mail (bez zmian): klubgp.tarnowskiegory2@wp.pl. Panu Kristianowi Podzimskiemu dziękujemy za dotychczasową działalność oraz gratulujemy objęcia roli przewodniczącego Klubu „GP” w Koszarawie.

Pabianice – Klub „Gazety Polskiej” Pabianice zaprasza na Festyn Patriotyczno-Rodzinnny 15 sierpnia, parafia św. Maksymiliana Marii Kolbego, ul. Jana Pawła II nr 46, Pabianice. Godzina 17 – rozpoczęcie, 17:20 – występ zespołu Pabianie, 18:20 – występ chóru parafialnego, 18:50 – występ zespołu parafialnego, 20 – występ zespołu Honky Tonk – rock, blues.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubyg@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

**CZyste
BARBARZYŃSTWO**

„Koń na wzgórzu” to
arcydzieło literackie.
I jednocześnie przerażają-
cy opis tego, czym de facto
była (a pewnie i jest nadal)
sowiecka Rosja.

PAŃSTWO

Ponurej Anegdoty

MAŁACZEWSKIEGO WIZJA PIEKŁA

Jedną z najmocniejszych literacko-reporterskich wizji piekła nadciągającego wraz z bolszewikami w 1920 roku, jest napisane przez Eugeniusza Małaczewskiego opowiadanie „Koń na wzgórzu”. Jeden z najzdolniejszych poetów i pisarzy pokolenia wchodzącego w dorosłość w dobie Wielkiej Wojny zmarł bardzo młodo, w kwietniu 1922 roku. Jeszcze w II RP mówiono o nim, że jest twórcą „zapomnianym”. To, co pisał Małaczewski, wynikało z jego osobistych doświadczeń i zetknięcia z potwornościami Związku Sowieckiego, kraju, który nazwał w swym opowiadaniu „Państwem Ponurej Anegdoty”.



Tomasz Łysiak
SZEFE DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszŁysiak

„Koń na wzgórzu” to opowiadanie wstrząsające, a jednocześnie obnażające to, czym de facto był bolszewizm, zagrażający w roku 1920 nie tylko Polsce, ale i całej Europie. Osiemnasta z najważniejszych bitew świata (jej miejsce na liście lorda d'Abernona nie oznacza „ważności”, lecz wynika z chronologii) stanowiła batalię kluczową zarówno dla losów państwa polskiego, jak i całego obszaru cywilizacji łacińskiego Zachodu. Wielu mieszkańców owego „Zachodu” zarówno wtedy, jak i dzisiaj, nie zdawało sobie w ogóle sprawy z tego, jaka to barbarzyńska dzicz nadciąga ze Wschodu. W wojnie polsko-bolszewickiej istniał więc nie tylko ten niezmiennie ważny aspekt dotyczący „być albo nie być” państwa polskiego, jako takiego, ale też ten dotyczący bezpieczeństwa obywateli świeżo odbudowywanej po ponad wiekowej niewoli Polski. Nie bez kozery za PRL-u Małaczewski trafił do znakomitego grona przedwojennych pisarzy wtrąconych przez cenzurę w faktyczny niebyt za pomocą zakazu druku. Pojawiał się jedynie w pisanych, w zjadliwy sposób przez „literaturoznawców”, pamfletach na „burżuazyjną” przedwojenną literaturę. Zajmował w nich miejsce obok takich znakomitości pióra jak Zofia Kossak-Szczucka, Juliusz Kaden-Bandrowski czy Ferdynand Goetel. Przyczyna była oczywista – ów pisarz o wrażliwości poety piszącego prozą, miał olbrzymi literacki talent, a jednocześnie pisał rzeczy mocno osadzone w rzeczywistości, reporterskie, quasi autobiograficzne, opisujące istotę bolszewizmu.

Odsiedziało się w więzieniach...

Eugeniusz Małaczewski, urodzony w okolicach Humania, najprawdopodobniej w roku 1897, jako młodzieniec trafił w szeregi rosyjskiej armii i poznał „uroki” wojny najpierw z tej perspektywy. Przemierzył wraz z armią rosyjską bezkresne połacie imperium, trafił pod koło podbiegunowe, a w jednej z bitew uległ zatruciu

gazami bojowymi. Przeżył. Ale to był zaledwie początek wojennej epopei. Po wybuchu rewolucji w 1917 roku zaciągnął się do polskiego I Korpusu pod dowództwem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Trafił do sowieckiej niewoli, uciekał z niej kilkakrotnie, zaliczając nawet wyrok śmierci, którego uniknął, lecz który tkwił w jego pamięci i przyniósł literacki efekt w postaci opowiadania „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica”. W latach 1918–1919 bił się z bolszewikami na dalekiej północy, w oddziale tzw. Murmańczyków. Tak podróż na północ Rosji wspominał: „Na Murman dostałem się niełatwo. Wpierw odsiedziało się we wszystkich więzieniach miejskich, jakie są po drodze od Jarosławia do Archangielska. Spacerowało się po ulicach pod „widelcami” [czyli bagnetami – przyp. TŁ]. Było się pod sądem wojennym, sądem polowym. Poznało się całą, rzeczywiście bardzo mądrą i sprężystą administrację policyjną Sowietów. Było się w końcu skazanym na rozstrzelanie. Ale kręctwo, do którego przypatrzył się za młodu w kancelarii mecenasów, wybawiło mnie z tych opresyj”. Znać choćby i po tym fragmencie lekkie, trochę kpiąco-sowizdrzańskie pióro Małaczewskiego. Gdyby żył dłużej, mógłby bez wątpienia, z takim poetyckim talentem, stać się jednym ze Skamandrytów. Ciekawe zresztą, jak by się potoczyły jego losy, gdyby nie śmierć, która przyszła do niego tak szybko. Może by się stał jednym z najbardziej znanych twórców II RP? Może wraz z Wierzyńskim i Lechoniem wyemigrowałby do USA w czasie II wojny światowej? Kto wie? Niestety, w 1922 roku zabiła go gruźlica, której nabawił się jeszcze zapewne w Sowietach.

Chłopiec bohaterski

Pisał o nim Artur Oppman (słynny Or-Ot) w „Żołnierzu Polskim” (1922 rok): „Był cichy, pracowity, górny; był w sercu promienny, a w myślach dziewiczo biały. Walczył za Polskę, śpiewał dla Polski i umarł z myślą o Polsce”. Kornel Makuszyński pożegnał autora „Konia na wzgórzu” w tekście „Grób na wzgórzu”, opublikowanym na łamach „Iskier”: „Młodzieńcza jego dusza była jak gorejący krzak i tak

sobie myślę, że gdyby nie umarł od ran i gruźlicy, której się dorobił w bagnach pod Archangielskiem, byłby się strawił prędzej czy później od tego wewnętrznego żaru, co w nim płonął nieustannie. (...) Umarł jeden z najszlachetniejszych prozaików polskich, chłopiec bohaterski, co miał serce przezyste, a duszę gorejącą płomieniem tak jasnym i złotym, jakim niezmierna płonie miłość”.

We wrażliwą duszę wyposażony, młody Małaczewski przeszedł w czasie wojen prawdziwą gehennę. Śladem jej są owe znakomite opowiadania. „Dzieje Bałki murmańskiej” – to historia niedźwiedzicy, zaprzyjaźnionej z polskimi żołnierzami bijącymi się z bolszewikami nad Morzem Barentsa. Zanim w 1942 roku miś Wojtek pojawił się na irańskiej pustyni wśród żołnierzy 2. Korpusu Polskiego, inny niedźwiedź zrobił „karierę” w polskim wojsku. W zbiorze „Koń na wzgórzu” znajdują się mocne, obnażające dzikość bolszewickiej natury, opowiadania. „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica” – to wstrząsająca opowieść o dwóch braciach, Janku i Jerzym Zawadach, którzy po bitwie kaniowskiej dostali się w ręce Moskali i zostali skazani na karę śmierci. W tej inspirowanej norwidowską frazą o szubienicy opowieści ileż jest pięknych dialogów toczonych w celi, w oczekiwaniu na wykonanie wyroku – i ileż w tych dialogach, najpiękniej jak można opowiadanej, miłości do Polski. Ale też jest tam także swego rodzaju credo – wyznanie wiary Małaczewskiego, który wobec bestialstwa i okrucieństwa bolszewickiego silny się robił duchem, dzięki wierze w Boga. Sens cierpienia, jako drogi do zbawienia, pokazywali męczennicy już w starożytności – „pierwsi chrześcijanie umierali w ekstazie męczeńskiej, śpiewając pieśni pobożne”. Śmierć braci Zawadów, wychowanych „po polsku”, czyli z szacunkiem wobec Krzyża, honoru, dziedzictwa duchowego przodków jest w tym opowiadaniu zderzona z bolszewickim bestialstwem. Oprawcy bowiem zdają się lubować w zadawaniu śmierci. Gdy pierwszego z braci rozstrzelali, drugi musiał na to patrzeć, potem zanieść trupa do dołu wykopanego w ziemi. Krew brata ciekła mu po plecach. Po wrzuceniu

do grobu Jurka Jan musiał stanąć przed plutonem. I usłyszeć rosyjską komendę „Pli!” („Pal!”).

Temida proletariacka

„Państwo Ponurej Anegdoty” to – jak pisze Małaczewski, wyjaśniając tytuł innego opowiadania – Rosja jemu współczesna, Rosja sowiecka. Czytamy w nim o historii, która wydarzyła się w czasie podróży pociągiem, gdzieś nad Wołgą, w rosyjskim stepie. Jakaś kobieta oskarżyła chłopca o kradzież portmonetki. Ten zarzekł się, że tego nie zrobił. Wkroczyła szybko sowiecka „sprawiedliwość” w osobie żołdaka, który złapał chłopaka za włosy, po czym zaczął mu wykręcać głowę, aż pękły kości w szyi. Chwilę po okrutnym morderstwie babina odnalazła w jakichś fałdach spódnicy zagubioną portmonetkę. Soldat się wściekł: „Ach ty, podła! Duszę niewinną zgubiła, a potem zamawia mi zęby pokajaniem... Trzeba i jej ukrzęcić łeb... Inaczej by nie było na świecie żadnej sprawiedliwości – prawda, towarzysze? Potrzyjcie no mi tę staruchę”... Po czym zaczął mordować ją w ten sam sposób, co chłopca, a jej krzyki niesły się daleko... „Potworny ryk o nieludzkim brzmieniu” zlał się z innym dźwiękiem, gwizdem lokomotywy wjeżdżającej na stację. „Oto jest grymas szatana – pisał

dalej Małaczewski – na obliczu »wyzwolonej« sprawiedliwości, obliczu z surowego mięsa ludzkiego... Temida proletariacka uśmiechem swym przeszyla mię wówczas do szpiku kości... Straszliwym ponad wszelki wyraz jest Państwo Ponurej Anegdoty, idące na Polskę hordą najdziksza ze wszystkich hord w dziejach ludzkości!”.

Gdy horda nadciągnęła nad Wisłę, zagrażając Warszawie – wiedzieli już Polacy, dlaczego toczą bój na śmierć i życie, przed czym się bronią. Wiedział to, oczywiście, także Eugeniusz Małaczewski służący

w sztabie Armii Ochotniczej, w wydziale propagandy, razem z innymi literatami.

Żywcem pogrzebany

Jego „Koń na wzgórzu” to arcydzieło literackie. I jednocześnie przerażający opis tego, czym de facto była (a pewnie i jest nadal) sowiecka Rosja. Tytułowy koń ob-

darty przez bolszewików ze skóry i stojący samotnie na wzgórzu... Jest zostawiony żywy ze swym niewyobrażalnym cierpieniem... Ból sprawiany tylko po to, by bolało, lubowanie się w jego zadawaniu, radość czerpana ze zniszczenia, z mordowania, ze śmierci, z anihilacji wszystkiego, co ludzkie, żywe albo – co gorsza – prze-

poicone duchem „szlacheckiej, pańskiej Polski”. W opowiadaniu są jeszcze książki z biblioteki w dworku, których strony użyte zostały do podarcia bolszewickich tyłków. Platon i Sokrates ubabrani ekskrementami. I łabędzie w parku – ich białe szyje zostały wetknięte w rozcięte trzciny, tak by ptaki umierały dłużej i w cierpieniu. „Łabędziom nawet, za to jedno, że były »pańskim« ptactwem, nie darowali ci ludzie – pomyślałem w zgrzyzocie i paniczny lęk o Marychnę ułapił mnie nagle za gardziel, a ścisnąć zaczął, jakby to mnie wszczepiono szyję w owe drzewne widełka, zwierające się sprężyste rozłupnymi połowami”. Lęk był słuszny – siostra narratora, Marychna, uciekając przed próbującymi ją zgwałcić żołdatami, skoczyła do studni. Wybrała śmierć jako jedyną drogę ucieczki przed zhańbieniem. To kolejna straszna „anegdota” w piśmarstwie Małaczewskiego. Jak i ta opisująca odnalezienie polskiego żołnierza zakopanego żywcem w ziemi

przez bolszewików. Jedynie ręka zamęczonego Polaka wystawała z piachu... „W zastygłym na wieki ruchu samej ręki było coś mrozącego krew w żyłach: wymowna, chociaż niema, jak śmierć, opowieść umarłego gestu o strasznym skonie istoty żywcem pogrzebanej...”.

Jedna za drugą – „anegdota”. Jedna okropniejsza od drugiej. Zebrane razem w jakiś makabryczny ciąg literackiej opowieści stanowią porażający obraz nadciągającej w 1920 roku do Polski sowieckiej Rosji – „Państwa Ponurej Anegdoty”. **GP**



„Państwo Ponurej Anegdoty” to – jak pisze Małaczewski, wyjaśniając tytuł innego opowiadania – Rosja jemu współczesna, Rosja sowiecka.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

ANNA SOLIDARNOŚĆ

„Polacy powinni skorzystać z doświadczenia Sierpnia '80 i rozpedzić złodziei i zdrajców. Powinni zmobilizować się, powinni stać się dynamitem – tym, co prezentowaliśmy sobą w 1980 roku” – to przesłanie Anny Walentynowicz, suwnicowej w Stoczni Gdańskiej, działaczki Wolnych Związków Zawodowych i pierwszej Solidarności. 15 sierpnia obchodzimy 95. urodziny Anny Solidarność. Jej przesłanie związane jest z 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, które – niewiele brakowało – w ogóle by nie powstały. Bo 16 sierpnia Lech Wałęsa chciał skończyć strajk w Stoczni Gdańskiej – strajk m.in. o przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz. 21 postulatów spisanych w sierpniu 1980 roku przez MKS w Stoczni Gdańskiej i wywieszonych na bramie nr 2 stało się podstawą do rozmów z komunistyczną władzą. Rozmowy zakończyły się podpisaniem Porozumienia Gdańskiego, które utorowało drogę do powstania 10-milionowego ruchu Solidarności i do trwającego 15 miesięcy okresu wolności, przerwanej



Tadeusz
Płużański

nocą stanu wojennego. Sierpień był nawiązaniem do tradycji walki o wolną Polskę, którą prowadziło poprzednie pokolenie – pokolenie Armii Krajowej i Żołnierzy Wyklętych. Był impulsem do upadku komunizmu. Lista 21 postulatów zawierała żądania ekonomiczne i, pierwszy raz na tak wielką skalę w PRL, żądania polityczne, a wśród nich jako najważniejsze żądanie – utworzenie wolnych

związków zawodowych, czyli niezależnej, samoorganizującej się struktury w totalitarnym państwie. Kolejne postulaty dotyczyły przestrzegania konstytucyjnych praw i wolności (m.in. wolności słowa), zaprzestania represji wobec prześladowanych za przekonania, zniesienia przywilejów partyjnych oraz poprawy warunków bytowych społeczeństwa. Jednak zdaniem Anny Walentynowicz postulaty te nie zostały zrealizowane: „Podpisując porozumienia, władze chciały wmontować Solidarność w system. Nie udało im się to, nawet mimo wielkiej agentury, którą dysponowali. Bo (...) we wszystkich trzech miejscach – w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu – mieli swoich ludzi. Ponieważ nie udało im się opanować związku, wprowadzili potem stan wojenny”.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NAUKA NIEAPLIKACYJNA?

Fizyk Ludwik Boltzmann powiedział, że „nie ma nic bardziej praktycznego niż dobra teoria”. A naukowcy PAN (prof. Daniel T. Gryko) twierdzą, że „potęgę naukową kraju zaczyna się budować od badań podstawowych, a dopiero później można liczyć na wzrost intensywności badań aplikacyjnych” (czyli mających na celu zdobycie nowej wiedzy oraz umiejętności, nastawionych na opracowywanie nowych produktów, procesów lub usług). Krytycznie wyrażają się o preferowaniu badań aplikacyjnych w polityce naukowej, bo to „zniszczy w nauce to, co jest w niej dobre, i zainicjuje odpływ najzdolniejszych za granicę.” Jakoś nie biorą pod uwagę faktu, że najzdolniejsi od dziesiątków już lat odpływają za granicę, a pozostali wnoszą bariery, aby ci z zagranicy nie wracali i nie stanowili dla nich naukowej konkurencji. To osłabia potencjał intelektualny i gospodarczy Polski. Argument, że wspieranie badań aplikacyjnych niszczy w nauce to, co jest dobre, trudno zaakceptować, bo dobre w nauce jest to, że badania można zaaplikować z ko-



Józef
Wiecek

rzyścią społeczną, a złe to, że można zaaplikować na złe cele. Co przynosi aplikacja odkrywczych idei genderyzmu, klimatyzmu, marksizmu, każdy może się przekonać. Badania „czyste”, podstawowe, są niezwykle ważne, ale źle zaaplikowane mogą zrujnować każdy kraj, a nawet ludzkość. Podkreśla się, że „w nauce czystej pracuje się dla odkrycia, a w aplikacyjnej – dla pieniędzy”. I podobno bardzo dobrze jest, że „bardziej opłaca się

publikować w »Nature« niż wprowadzać na rynek opracowany wynalazek”. Czyli źle by było, gdyby bardziej się opłacało uprawiać naukę, z której byłby jakiś pożytek społeczny! Publikacji „czystych” mamy w bród (choć rzadko w »Nature«), a innowacji co kot napłakał. A biedni, „czyści” naukowcy są na garnuszku biednego społeczeństwa, które z tego, co robią naukowcy, nic pożytecznego nie ma. I z tego ma zrodzić się potęga? Jak Witold Zglenicki zaaplikował swoje „nieczyste” badania geologiczne (ropa!), to utrzymywał nie tylko siebie, lecz także naukę w Polsce (Kasa im. Józefa Mianowskiego). I to było złe, bo wychodziło na dobre (sic!).

GP

Najnowsza książka autora „XI przykazanie?” jest dostępna na www.sklep.gazetapolska.pl

„Mamy bardzo dużo Polaków do rozstrzelania”

NIEMIECKIE ZBRODNI W CZASIE POWSTANIA

„Gdy usłyszałem o powstaniu w Warszawie, poszedłem natychmiast do Führera. (...) Powiedziałem: mein Führer, pora jest dla nas niezbyt pomyślna. Z punktu widzenia historycznego jest błogosławieństwem, że ci Polacy to robią. W ciągu pięciu, sześciu tygodni pokonamy ich. Ale wtedy Warszawa – stolica, głowa, inteligencja tego niegdyś szesnasto-siedemnasto-milionowego narodu Polaków, będzie starta. Tego narodu, który od 700 lat blokuje nam Wschód i od pierwszej bitwy pod Tannenbergiem ciągle staje nam na drodze. Wtedy polski problem dla naszych dzieci i dla wszystkich, którzy po nas przyjdą, a nawet już dla nas – nie będzie dłużej żadnym wielkim problemem historycznym. Ponadto wydałem jednocześnie rozkaz, żeby Warszawa została doszczętnie zniszczona. Możecie teraz panowie pomyśleć, że jestem straszliwym barbarzyńcą. Jak panowie chcecie: owszem, jestem nim, jeśli muszę nim być. Rozkaz brzmiał: każdy dom należy podpalić i wysadzić w powietrze” – tak we wrześniu 1944 roku mówił do generałów Heinrich Himmler.

NIEMIECKA GOSPODARNOŚĆ

Kazali prowadzonym na egzekucję ludziom trzymać przed sobą deski – najczęściej sztachety z płotów – by łatwiej było później budować stopy: trup od razu z paliwem.



Tomasz Panfil
IPN

**„O serce polskie,
o serce Warszawy,**

**O gorejący krzaku
przed narodem,**

**Przed całym światem
ze wstydu pobladyłm,**

**Że mógł, a zląkł się iść
za twym przewodem...”**

Marian Hemar
„Przepowiednia”

FOT. WIKIPEDIA

Czy to było przeczucie, czy wiedza? Co natchnęło szefa SS myślą, że Armia Czerwona, która bijąc Wehrmacht, w miesiąc przeszła od Witebska do Warszawy (500–600 km), zatrzyma się i da Niemcom te 5–6 tygodni na rozwiązanie „historycznego problemu”? Rozkaz, wydany ustnie 1 sierpnia przez Hitlera, a przekazany przez Himmlera do wódcom polowym, dotyczył nie tylko wysadzania budynków: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Treści rozkazu Stalina nakazującego zatrzymanie ofensywy na Wiśle nie znamy. Faktem jest, że 1 sierpnia 1944 roku Stalin i Hitler na nowo odkryli, że łączy ich nienawiść do Polski, a szczególnie do jej dumnej stolicy. Nie przejmując się zatem zbyt zagrożeniem ze strony wojsk sowieckich, Niemcy spokojnie zajęli się eksterminacją Polaków.

To była rzeź

Zajęcie Woli było pierwszym celem Niemców. Dzielnica ta pozostając w rękach powstańców, blokowała komunikację między siłami niemieckimi na zachód od Warszawy a tymi broniącymi się w Śródmieściu i w mokatowskiej „dzielnicy policyjnej”. 2 sierpnia Himmler w Poznaniu nakazał sformowanie grupy operacyjnej składającej się z 16 kompanii policyjnych oraz 608. Pułku Zapasowego (Posener Ersatz Regiment). Na czele grupy stanął SS-Gruppenführer Heinz Reinefarth. Pod Warszawę wyruszyła również brygada szturmowa RONA (Russkaja Oswoboditelnaja Narodnaja Armia) oraz oddziały z SS-Sonderregiment „Dirlewanger”.

Natarcie, którego osią była ulica Wolska i Górczewska, ruszyło 5 sierpnia o godzinie 9:30 rano. W pierwszej linii szli dirlewangerowcy. Czoła stawiali im powstańcy z batalionów Czata 49, Wigry, Pięć oraz pododdziały z Parasola. Walki były niezwykle zacięte: gdy wieczorem 6 sierpnia batalion Obersturmführera Meyera dotarł do pałacu Brühla, z 365 żołnierzy pozostało 41.

Gdy główne barykady powstańcze na Wolskiej i Górczewskiej dzielnie odpierały ataki dirlewangerowców na zachodnich peryferiach miasta, niemieccy policjanci i kolaboranci

z jednostek wschodnich rozpoczęli realizację rozkazów Hitlera: z piwnic, domów, kamienic, szpitali i kościołów wypędzano warszawiaków i rozstrzeliwano: „To była rzeź. Zabijali wszystkich, nie wyłączając dzieci” – wspominała po latach 9-letnia wówczas Ala, której mimo rany udało się uciec.

Myślałam tylko o śmierci

W miarę jak niemieckie natarcie przesunęło się w stronę Śródmieścia, przesunęła się też strefa śmierci. Mordowali głównie policjanci z Kampfgruppe Reinefartha, sekundowali im Niemcy z Warszawy – funkcjonariusze SD i policja. Ze szczególną zaciętością zabijali Polaków niemieccy sojusznicy ze wschodu: Białorusini z XII Batalionu Wartowniczego, Kozacy z RONA, Azerowie z Sonderregiment „Dirlewanger” oraz Ukraińcy ze straży przemysłowej. Wandę Laurie, będącą w 9 miesiącu ciąży, razem trójką dzieci i tysiącami innych warszawiaków zapędzono na teren fabryki „Ursus”. Niemcy zaczęli strzelać: pierwsza kula trafiła 11-letniego Wiesia, potem dostała Wanda, następnie 6-letnia Ludmiła i najmłodszy, mający trzy latka, Lech. Gdy Niemcy odpoczywali pijąc wódkę, Wanda leżała obok swych martwych dzieci. „Myślałam tylko o śmierci, jak długo będę się jeszcze męczyć”. „Polska Niobe” wocalała, urodziła syna.

Piekło zapanowało w szpitalach, gdzie mordowano rannych i chorych, lekarzy i pielęgniarzy rozstrzeliwano, sanitariuszki gwałcono. Na najmniejszych żal było oprawcom kul: żołdacy rozbijali dziecięce czaszki kolbami, roztrzaskiwali główki o mury.

Z rąk Niemców i kolaborantów w pierwszej dekadzie sierpnia zginęło na Woli 50–60 tysięcy Polaków – to największa jednorazowa masakra ludności cywilnej w czasie II wojny. Dane nie są i nigdy nie będą precyzyjne, bowiem oprawcy na bieżąco palili zwłoki, by uniknąć epidemii. Niemiecka gospodarność: kazali prowadzonym na egzekucję ludziom trzymać przed sobą deski – najczęściej sztachety z płotów – by łatwiej było później budować stopy: trup od razu z paliwem.

Masakry szpitalne

Na Starówkę grupa Reinefartha wkroczyła rankiem 2 września od strony placu Zam-

kowego. Około godziny 8 dotarła do szpitala na ulicy Długiej. Po południu nakazali rannym mogącym chodzić oraz personelowi medycznemu zgromadzić się na zewnątrz. Zastrzelili dwie sanitariuszki stojące przed budynkiem, potem całą grupę pognali Podwalem. Z kolumny wybierali tych, którzy wyglądali im na „bandytów” i zabijali – tak zginęły kolejne cztery sanitariuszki. Następnie wrócili do szpitala – nie spieszyli się, wiedzieli, że są tam wyłącznie ciężko ranni. „W bramie stała grupa SS-manów, którzy z karabinów i rewolwerów zaczęli strzelać do rannych stojących na środku podwórza, a także do leżących na noszach. Jednocześnie było słychać strzały z 1-go piętra i parteru. (...) Widziałam, jak SS-mani z butelek oblewali benzyną tych rannych, co padli po strzale, i podpalali. Widziałam także, jak do Bobika, który jeszcze nie był zastrzelony, zbliżył się SS-man, chlusnął na niego benzyną z butelki i żywcem podpalił. (...) Doprowadzono nas do rogu ul. Mariensztat i plac Zamkowy i tu gestapowcy rozstrzeliwali ciężko rannych z naszej grupy. W grupie naszej mogło być około 30 rannych, około 20 osób z sanitariatu. (...) Egzekucja trwała do pół godziny. Trupy natychmiast palono” – to zeznania Heleny Kłosowicz z domu Czyżkowskiej. Na pamiątkowej tablicy umieszczonej na froncie budynku dawnego szpitala powstańczego (dzisiaj Archiwum Główne Akt Dawnych) znajduje się tablica mówiąca o 430 ofiarach niemieckich zbrodniarzy. Według Andrzeja Kunerta, 2 września na Starówce zamordowanych zostało blisko 1300 osób.

„Jeszcze długo po wyzwoleniu Warszawy ruiny Starego Miasta były puste i bezludne. Przychodzili tu ludzie szukać śladów swoich bliskich. W piwnicach wypalonego doszczętnie budynku Długa 7 odnajdywali resztki zwęglonych zwłok. Nie było nikogo, co mógłby cokolwiek powiedzieć. Więc warszawskim zwyczajem pierwszych miesięcy powrotów do miasta wypisywali na murach zapytania o najbliższych. Na Długiej 7 najłatwiej było napisać pytanie na marmurowej tablicy. Ktoś napisał pierwszy. Potem pojawiło się coraz więcej pytań i nieliczne odpowiedzi” – pisał Stanisław Jankowski „Agaton”, który te tablice odnalazł w roku

1953. Te nieliczne odpowiedzi nie pozostawiały nadziei: „Wymienione zastrzelone i spalone przez Niemców” – to do pytania o 18-letnią Niusię Majewską i Lalę Zawadzką, obie z amputowanymi nogami.

We wrześniu ataki niemieckie skupiły się na dzielnicach nadwiślańskich. Padła Sadyba, potem Czerniaków. Sprawni fizycznie wycofali się kanałami, na miejscu zostali ranni i personel szpitali. Potem przyszli Niemcy: w szpitalu na Czerniakowskiej zabili co najmniej 60 pacjentów i pracowników; w szpitalu przy Okrąg zamordowano

Zajęcie Woli było pierwszym celem Niemców. Dzielnicą ta pozostając w rękach powstańców blokowała komunikację między siłami niemieckimi na zachód od Warszawy, a tymi broniącymi się w Śródmieściu i w mokotowskiej „dzielnicy policyjnej”.

ponad 110 rannych i chorych; ze szpitala w fabryce Citroena zabito około 40 ludzi; w szpitalu polowym przy Zagórnej zginęła większość z prawie 200 pacjentów. Z rannymi powstańcami ze Zgrupowania „Kryśka” pozostał kapelan, pallotyn ks. Józef Stanek „Rudy”. Powieszono go wraz z tymi, których nie chciał opuścić.

W mokotowskim szpitaliku przy Niepodległości 117/119 zginęła wraz z podopiecznymi kierująca sanitariatem Ewa Matuszewska „Mewa” – córka pułkownika Ignacego Matuszewskiego. Zastrzelono ją przed budynkiem szpitala. Odnaleziona przez matkę na początku 1945 roku wciąż trzymała w rękach rolę bandaża.

Mord na Dworkowej

Od początku walk na Mokotowie Dworkowa, zamieniona przez Niemców w niezdo-byty, obsadzony silną załogą bastion, ciążyła nad powstańcami jak nemezis. Stamtąd szedł ogień „pił Hitlera”, stamtąd w pierwszych dniach Powstania wypadali esesmani masakrujący cywilów, stamtąd przez cały okres walk wylaniały się czołgi miażdżące polskie pozycje. Tam wreszcie, 27 września, trafiło około 150 umordowanych wielogodzinną wędrówką kanałami żołnierzy. W grupie wziętych do niewoli przy Dworkowej była Maria Biegańska „Elżbieta”. Wszystko obserwowała, zapamiętała wiele szczegółów. Jeden z Niemców rozpoczął „zabawę”: „Wyjmował z kieszeni jakiś przedmiot lub zdejmował czapkę i rzucał przed siebie, jednocześnie każąc wybranemu chłopcu przynieść ją z powrotem. Od tej chwili los wskazanego był przesadzony. Jeżeli pobiegł, zostawał zastrzelony »za ucieczkę«, jeśli pozostał na miejscu – to »za niespełnienie rozkazu«. „Elżbieta” widziała, że do „gry” mają ochotę włączyć się inni Niemcy. Powstańcy byli jednak żołnierzami, w ogniu przez 2 miesiące: „...W szeregu klęczących pierwszy z brzegu – Zdzych »Czarny« – odwrócił głowę ku następnemu, coś mu mówiąc, a ten przekazał to dalszemu. Wiadomość dotarła może do piątego lub szóstego kolegi, gdy Zdzych się zerwał, rzucił na Niemca i zaczął mu wrywać broń. Trzech, może czterech następnych kolegów postąpiło podobnie. Byli młodzi, sprawni, zdesperowani, ale szans nie mieli żadnych wobec silnych, wyszkolonych Niemców. Broń pozostała w rękach Niemców, padły strzały. Chłopcy leżeli martwi. Teraz sytuacja zmieniła się błyskawicznie. Padł jakiś rozkaz. Niemcy w jednej chwili ustawili się w regularny szereg. Posypały się strzały, równe, spokojne, systematyczne. Dokładnie wymierzone w kolejne szeregi klęczących, odwróconych tyłem naszych kolegów”. Wedle innej wersji powstaniec nazywany „Góralem” nie wytrzymał i krzyknął: „Nie dajmy się tu zarżnąć jak barany!”. Chwycił za broń najbliższego z wartowników. Niemcy zaczęli strzelać. Tak 27 września, już po kapitulacji oddziałów Mokotowa, zginęło 119 mokotowskich powstańców z Pułku „Baszta”.

GP

JAN PIETRZAK

KONCERTY
POLSKIE SIERPNIĘ

POWSTANIE
1944

ZWYCIESTWO
1920

SOLIDARNOŚĆ
1980

2, 16, 27 SIERPNIA 2024 GODZ. 19.00

Sala Stygmat. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5. Dolny Kościół Wszystkich Świętych.

Bilety dostępne w sprzedaży internetowej: www.kupbilecik.pl

Sprzedaż stacjonarna w Warszawie:

Księgarnie: Książnica, ul. Świętokrzyska 14, PWN, ul. Krakowskie Przedmieście 62

Sklepy muzyczne Riff: Pl. Konstytucji 5, ul. Bokserska 62A

organizator:

kontakt@towarzystwopatriotyczne.org
tel. 603 987 646

patronat medialny:

GAZETA POLSKA

 **tysol.pl**

niezalezna.pl

 **TOWARZYSTWO
PATRIOTYCZNE**
PRACUJĄC NA TERAZ

 **Gazeta
Polska**
codziennie



Sylwia
Krasnodebska
SZEFE DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

WARSZAWA JAK POWIERZCHNIA KSIĘŻYCA

„D'ARC” OPERA W MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Reżyser Krystian Lada umiejscawiając akcję spektaklu „D'arc” w różnych przestrzeniach nie tylko Muzeum Powstania Warszawskiego, ale też w okolicznych budynkach, uzyskał znakomity efekt. W niebanalny sposób osadził między innymi powstańcze dramaty w mieście tętniącym dziś życiem. Ale w warstwie fabularnej postanowił rozmyć to, co pieczołowicie udało mu się zbudować ożywczą formą. Siłąc się na uniwersalizację postaw, wrzucił do jednego worka uczestniczkę Powstania i Różę Luksemburg, a bój o uwolnienie spod niemieckiej okupacji zestawił z walką o klimat.

„Miasto skażone śmiercią” – mówi o Warszawie mieszkająca w 2024 roku w Paryżu Joan (Agnieszka Grochowska). Kobieta jest wnuczką Joanny, która przeżyła Powstanie Warszawskie. Sama w Warszawie nigdy nie była, bo nie chciała. Gdy dostała od babci pudełko z kliszami zdjęć z Powstania, utwierdziła się tylko w swojej niechęci do historii miasta jej babci. „Nie chciałam otwierać tego pudełka” – mówi Joan.

Przestrzeń też jest bohaterką
D'arc” to opowieść o trzech bohaterkach żyjących w różnych czasach i miejscach, które

UNIWERSALIZACJA

Zestawianie losów warszawianki, która próbuje przetrwać gehennę bombardowań, z historią Wirginii Woolf czy Róży Luksemburg, jest desperacką próbą uniwersalizacji kobiecych postaw, która musi być skazana na śmieszność.

niach „scenicznych”. Joan widzimy przez szklaną szybę pomieszczenia znajdującego się w nowoczesnym budynku sąsiadującym z muzeum od ul. Przyokopowej. W słuchawkach słyszymy jej monolog, który wypowiada podczas przeglądania powstańczych zdjęć. Joannę widzimy również przez okno – tym razem w powstałym po wojnie bloku od strony ul. Grzybowskiej. Kobiętę też słyszymy dzięki słuchawkom. Widzimy, jak próbuje ona „żyć normalnie”, mimo ostrzeżeń w radiu i nalotów bombowców. By przetrwać, gra na ukochanej wiolonczeli. Tymczasem Giovannę spotykamy w parkowej części należącej do terenu muzeum. Podzielona na trzy grupy publiczność przechodzi w kolejne przestrzenie sceniczne. Pozwala to spojrzeć na tę lokalizację z innej perspektywy. Poczucie, że wojna naprawdę działa się na ziemi, na której stoimy. I patrzeć na historię przez pryzmat odbudowanej, nowoczesnej dziś warszawskiej Woli. Spektakl „D’arc” miał formę przedstawienia site-specific. „To oznacza, że przestrzeń, w której się ten spektakl odbywa, będzie również bohaterką tej historii. Zarówno przestrzeń w rozumieniu architektonicznym, jak i w rozumieniu historycznym” – tłumaczył Krystian Lada przed premierą.

Młodzi muzycy i stare pamiętniki

Przedstawienie w dużej mierze było spektaklem muzycznym. Libretto do opery napisali Anka Herbut i Łukasz Barys, korzystając z pamiętników artystów uczestniczących w Powstaniu Warszawskim oraz historii Joanny d’Arc. Kompozytorzy Dobrawa Czocher, Teoniki Rożynek, Wojciech Błażejczyk i Rafał Ryterski stworzyli nowe utwory na orkiestrę kameralną i solistów. W repertuarze znalazły się rzadko wykonywane utwory Juliusa Eastmana i artysty-Powstańca Romana Padlewskiego. Kierownictwo muzyczne objęła Lilianna Krych, a wśród wykonawców pojawił się zespół muzyki współczesnej Hashtag Ensemble.

Oniryczny klimat przedstawienia wpisywał się w zamysł sennych spotkań kobiet, które w rzeczywistości spotkać się nie mogły. Figura woskowa Joanny D’arc bez głowy, która pod wpływem naświetlania topiła się w Sali pod Liberatorem, w której też odgrywany był spektakl, miała symbolizować nietuzinkowe

Spektakl „D’arc” miał formę przedstawienia site-specific. „To oznacza, że przestrzeń, w której się ten spektakl odbywa, będzie również bohaterką tej historii. Zarówno przestrzeń w rozumieniu architektonicznym, jak i w rozumieniu historycznym” – tłumaczył reżyser Krystian Lada.

podejście do opowiadanej historii. Lada chciał stworzyć pomnik z emocji, odrzucając „kobiety z marmuru”, a próbując dostrzec w swoich bohaterkach „kobiety z ciała”.

Spektakl zaminowany jak wojenne pole

Teatralna gra w wywoływanie przeszłości w formie się udała. Ale fabuła zaminowana została ryzykownymi pomysłami. Widz zostaje bez szans, skazany na obserwowanie przez kilkanaście minut rytualnego obmywania ciał mężczyzn nurzających się w woskowie z figury Joanny D’arc. Szukanie wspólnego mianownika dla walecznych postaw kobiet w różnych czasach i okolicznościach może być karkołomne. Hasło mówiące o tym, że „kobiety walczą o planetę A, bo nie ma planety B” i nawiązanie do protestów klimatycznych nie koresponduje z czasem brutalnej wojny, w której ludność postanawia się przeciwstawić okrucieństwu po czterech latach okupacji. Zestawianie losów warszawianki, która próbuje przetrwać gehennę bombardowań, z historią Wirginii Woolf czy Róży Luksemburg, jest desperacką próbą uniwersalizacji kobiecych postaw, która musi być skazana co najmniej na śmieszność. Pomysłami „grubymi nićmi szytymi” i działaniem wbrew swoim bohaterkom, którym odbiera się w ten sposób indywidualność, wpisując właśnie na listę niechcianych „marmurowych pomników”, jakich wiele.

GP

spotykają się w snach. Poza pracującą w paryskim magazynie Joan, poznajemy też Joannę (Dobrawa Czocher), która żyje w Warszawie w 1944 roku, i Giovannę, zwaną Dziewicą Orleańską (Gabriela Legun), żyjącą w Rouen w 1429 roku. Pierwsza skupiona jest na karierze zawodowej i wygodnym życiu. Druga nie umie i nie chce walczyć. Marzy tylko o grze na wiolonczeli i przetrwaniu wojny. Trzecia, mimo młodego wieku, przyczyniła się do kilku zwycięstw francuskiej armii.

Odpowiedzialny za reżyserię, scenografię i scenariusz Krystian Lada sprytnie umieścił swoje bohaterki w trzech różnych przestrze-

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

PŁYTA NIESPODZIANKA

Jack White, NO NAME

Third Man Records

Porywające, gitarowe dźwięki otwierają nowy, niezapowiadany album Jacka White'a. Płyta „No name” wypełniona jest świetnymi pomysłami, a równocześnie White po raz kolejny udowadnia, że perkusja, bas i gitara w zupełności wystarczą do rozkręcenia fantastycznej muzyki. Wielokrotny zdobywca Grammy bawi się zakurzoną rock'n'rollową konwencją, mieszając szalony punkrock z melodyjnym bluesem, a przy okazji powstają takie piosenki jak „What's The Rumpus?”, która ma w sobie wszystko, by urozmaicić zdominowane przez pop wakacyjne listy przebojów. „No name” dostępny jest wyłącznie w wersji elektronicznej oraz, rzecz jasna, na winylu – ulubionym nośniku White'a.



★★★★★

ZAPOMNIANY ŚWIAT WALENTYNA SYLWESTROWA

**Valentin Silvestrov, FORGOTTEN WORD
I WISHED TO SAY**

Sony Classical

Bolesne wydarzenia na Ukrainie nieuchronnie łączą się z poruszającą muzyką Walentyny Sylwestrowa, a zwłaszcza kompozycją „Majdan 2014” wydaną dwa lata temu przez ECM. Kompozytor, który w tym roku obchodzi 87. urodziny, uhonorowany został nagrodą Opus Klassik za całokształt twórczości. Na najnowszym albumie nie znajdziemy tym razem dzieł chóralnych, ale pieśni i solowe utwory fortepianowe, w tym najnowszy, premierowy cykl „Two Pieces”. Do nagrań Sylwestrow zaprosił wieloletniego przyjaciela, pianistę Aleksieja Lubimowa oraz ukraińską sopranistkę Viktorię Vitrenko.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { FANTASTYKA }

★★★★★

Powtórka z Dallas

„Dallas 53”

Stephen King

Prószyński i S-ka, Warszawa 2022

W okresie wakacyjnym, kiedy wydawnictwa nie rozpieszczają nas nadmiarem premier, dobrze sięgnąć po starsze pozycje ulubionych autorów.

Na przykład obficie wznawianego Stephena Kinga. Ostatnio lubię konfrontować dzieła

literackie z ekranizacjami i szczerze polecam serial „11.22.63” na Amazonie, film nakręcony z dużą troską o realia, w oparciu o powieść znaną polskim czytelnikom pod nazwą „Dallas '63”. Mniej jest tu science i jeszcze mniej fiction, a pysznie został uchwycony klimat lat 60., dobrze znany memu równolatkowi z Bangor w stanie Maine. Pomysł prosty: w pakamerze fastfooda znajduje się przejście do przeszłości, autor nie tłumaczy szerzej istoty owego czasoprzestrzennego przesmyku. Właściciel lokalu, Al Tempelton, serwuje smaczne i nadzwyczajne hamburgery – nikt nie wie, że kupuje mięso u rzeźnika egzystującego 50 lat wcześniej.



Zanim umrze, pokaże owo przejście bohaterowi, a zarazem narratorowi powieści Jake Eppingowi i zobowiąże go do udaremnienia zamachu na J.F. Kennedy'ego tytułowego 22 listopada 1963 roku (pamiętam, że nawet nasza telewizja przerwała wtedy program), od którego wzięły się, jego zdaniem, wszystkie kłopoty współczesnego świata. Bohater ma 3 lata (w powieści 5!), aby śledzić poczynania przybyłego z Moskwy Lee Oswalda i próbować dowieść hipotezy, że jednak nie działał sam. Przy okazji próbuje dokonywać mniejszych korekt historii, przy czym siły władające czasem i przestrzenią są wybitnie temu niechętne i utrudniają, jak mogą. Zresztą każdy powrót do prze-

szłości powoduje automatyczny reset dokonanych zmian (wcale nie na lepsze). Opowieść znakomita, pasjonująca, gruba, jej powtarne przeczytanie zajęło mi całą noc. Obejrzenie serialu – dwie noce! Ale polecam!

GP

MIX Kulturalny

odnotuj

POWRÓT KULEJA

Jerzy Kulej wrócił na igrzyska! Podczas trwających Letnich Igrzysk Olimpijskich w Paryżu na specjalnym przedpremierowym pokazie zaprezentowano film o bokserze pt. „Kulej. Dwie strony medalu”. W kinach od 11 października.

zachwyć się

DZIEWCZYNĄ BONDA

Lea Seydoux znana z bondowskiego filmu „Nie czas umierać” wystąpi we wrześniu w melodramacie science-fiction pt. „Bestia”. Bertrand Bonello pokaże nam przyszłość, w której ludzie oczyszczają swoje DNA z emocji.

★★★★★

Winny inaczej

„Uznany za niewinnego”

KRYMINAŁ, twórca David E. Kelley

APPLE TV

Sylwia
Krasnodębska

albicla.com/SylwiaKrasnodebska

To śledztwo wyglądałoby inaczej, gdyby nie zginęła strażniczka prawa – prokurator Carolyn (Renate Reinsve). To śledztwo wyglądałoby inaczej, gdyby sprawę nie zaczął prowadzić jej kolega prokurator Rusty (Jake Gyllenhaal). I w sumie wszystko byłoby inaczej, gdyby... nie miał z nią romansu. „Uznany za niewinnego” to współczesna amerykańska opowieść o śledztwie w sprawie brutalnego morderstwa. W napięciu trzymają nas ciągłe zwroty akcji, w których coraz więcej wskazuje na to, że zabójcą może okazać się kochanek kobiety, sprytny prawnik, no i główny bohater serialu – Rusty. Jednak poza kryminalnymi zagadkami, do których przywykł każdy fan gatunku, „Uznany za niewinnego” to też znakomity obraz choroby, którą zostaje zainfekowana rodzina w chwili, gdy między małżonkami dochodzi do zdrady. Rusty ma nie tylko żonę, lecz także dwoje

dorastających dzieci. Twórcy przeprowadzają nas z dużą pieczołowitością przez cały wachlarz emocjonalnych stanów



wszystkich skrzywdzonych członków rodziny i samego krzywdziciela. Właściwie uznać możemy, że fabuła prowadzona jest dwutorowo – historią kryminalną i historią obyczajową. To duży plus serialu, wyróżniający go na mapie zalewu sensacyjnych produkcji z dreszczykiem. Ci, którzy uwielbiali dotąd Jake’a Gyllenhaala, polubią go jeszcze bardziej. Widz śledzący ośmioodcinkowy serial wystawiony będzie jednak na samym finale na bolesną próbę. Prowadzona przez niemal siedem odcinków logiczna opowieść na ostatniej prostej rozsypie się jak domek z kart, a nawet niezbyt czujny widz nie dostanie odpowiedzi na dręczące pytania, co powoduje, że nie wszystko się tu ułoży w sensowną całość. Eh, jak widać, nie tylko bohater produkcji nagrzeszył, lecz także serialowi twórcy.

GP

Zwinnie w sztafecie grzechów śmiertelnych swojego bohatera tańczy aktor Jake Gyllnehal. Gorzej poszło scenarzyście, który w finale nie potrafił utrzymać swojej opowieści w logicznych ramach. Taki kryminał to dramat.

FOT. KONRAD FILIP KOMARŃSKI/KPPR, MAT. PRAS., WIKIPEDIA

kibicuj

REEVESOWI W TEATRZE

Keanu Reeves, znany z legendarnej roli Neo w „Matrixie”, szykuje się do występu na najśłynniejszych deskach teatralnych świata. Na Broadwayu zobaczymy go w sztuce „Czekając na Godot” S. Becketta w reż. J. Lloyda.

czytaj

KORDIANA Z PREZYDENTEM

Prezydent wraz z małżonką zachęcają Polaków w kraju i za granicą do wspólnego czytania z okazji 13. edycji Narodowego Czytania – „Kordiana” Juliusza Słowackiego. Finał tegorocznej edycji odbędzie się 7 września.

nie wpuszczaj

KONIA TROJAŃSKIEGO

Wydana przez Ordo Iuris książka „Mowa nienawiści» – Koń Trojański rewolucji kulturowej” Rafała Dorosińskiego to lektura obowiązkowa, gdy polski rząd, zapowiada zmiany w prawie karnym i poszerzenie katalogu „mowy nienawiści”.



Zza oceanu do Polski

OWOC SEZONOWY

Pękają kolejne granice w mojej głowie. Zdziwiłem się, że nawet w kilkunastotysięcznym miasteczku na Lubelszczyźnie, gdzie mieszkam, w zimie dostępne są szparagi. Ostatnio prawdziwy szok wzbudziła woda kokosowa zamknięta w świeżym orzechu. Na borówki amerykańskie nikt nawet nie zwraca uwagi, bo są oczywistością. A przecież nie zawsze tak było...



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI

O JAGODACH
I BORÓWKACH

Nic nie kojarzy się z latem tak bardzo jak jagody i borówki. W żadnym okresie roku jagodzianki nie smakują tak jak teraz.



DUŻE I ODPORNE

Borówki amerykańskie to krzewy, których wysokość może dochodzić nawet do 4 m. Zwykle nie przekraczają 2,5 m. Są stosunkowo odporne na niskie temperatury, mogą wytrzymać mrozy nawet do -25°C.



MNÓSTWO ZDROWIA

Jedna szklanka borówek dostarcza około 24 proc. dziennego zapotrzebowania na witaminę C. Borówki są bogate w antyoksydanty, w tym antocyjany, które nadają im niebieski kolor i pomagają w walce z wolnymi rodnikami.



W latach 80. borówka amerykańska była w Polsce niedostępna. Jedne z niewielu krzaków uprawiano na terenie Arboretum w Rogowie. Rośliny z dużymi jagodami odgrodzono jednak wysokim płotem, aby chronić owoce przed studentami. Ci jednak czasami forsowali ogrodzenie, ale w ich opowieści – że na wysokich, 2-metrowych krzakach rosną jagody o wielkości 20 groszy – niewielu wierzyło. Tymczasem po 40 latach Polska stała się wiodącym krajem w produkcji borówki amerykańskiej.

Owoce zamiast jagód

W sierpniu borówka staje się powszechna tak jak truskawki w czerwcu. Na straganach jej owoce proponowane są klientom w bardzo atrakcyjnych cenach. Na moim targu można kupić 1 kg już za 14 zł. A największym kłopotem rolników jest brak rąk do pracy. Dlatego w internecie można znaleźć oferty, w których rolnicy sprzedają borówki nawet po 10 zł za kg, jeśli zostaną one samodzielnie zerwane.

Borówki stają się chyba nawet bardziej popularne niż nasze leśne jagody zbierane od wieków. Te zaczynają się w Polsce cieszyć mniejszą popularnością. Widać to w statystykach GUS-u. Jak informuje Encyklopedia Leśna, w latach 1956–85

według danych GUS, owoce borówki czernicy stanowiły w Polsce około 60 proc. masy skupu owoców dziko rosnących; w ostatnich latach udział ten jest nadal wysoki i wynosi średnio około 50 proc. Tyle że runa leśnego zbiera się dziś dużo mniej. Jeszcze dekadę temu w Polsce skupowano 8 tys. ton, a w 2021 roku już o połowę mniej. Co ciekawe, polskie leśne

owoce cieszą się popularnością w Wielkiej Brytanii, Holandii i Niemczech. Dziś jednak rzeczywiście łatwiej w naszym kraju spotkać borówkę amerykańską. Zanim podbiła ona nasze serca, szturmem zdobyła popularność w USA. A wszystko dzięki pewnej wizjonerce, która przeszła do historii botaniki...

Po sukcesie w USA produkcja borówki amerykańskiej zaczęła podbijać świat. Dzisiaj wiele krajów jest już jej istotnym producentem. Wśród nich są Polacy.

Historia z USA

Istnieją dowody na to, że mieszkańcy Ameryki Północnej używali borówek od tysięcy lat. Nie były one jednak uprawiane na masową skalę, ale raczej – podobnie jak nasze jagody – stanowiły element kultury zbierackiej. Wykorzystywano je równie często jak żurawinę. Jednak ta druga była w USA popularniejsza. W XIX wieku ludzie nauczyli się ją uprawiać i wielkie farmy z żurawiną już nikogo nie dziwiły. Jedną z nich w stanie New Jersey prowadziła Elizabeth Coleman White. Urodziła się w 1870 roku i od dziecka była związana z rodzinnym gospodarstwem

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY



STOLICA BORÓWKI

Hammonton w stanie New Jersey to niepisana „światowa stolica borówek” – ponad 80 proc. uprawianych borówek w New Jersey pochodzi z tego miasta. Każdego roku odbywa się tam właśnie z okazji borówek wielki festiwal.



PRODUKCJA NA ŚWIECIE

W 2021 roku światowa produkcja wyniosła (łącznie: krzew niski i wysoki) 1,1 mln ton, przy czym na czele znalazły się Stany Zjednoczone (32 proc. światowej produkcji), Peru (20 proc.) i Kanada (13 proc.)



LEGENDA O JAGODACH

Na początku tworzenia się świata diabeł wymyślił borówki – i były one trujące. Gdy Bóg się o tym dowiedział, przemienił truciznę w przepyszny smak i na każdej jagodzie uczynił znak krzyża, aby ludzie wiedzieli, że są one bezpieczne.

„MATKA” BORÓWKI

Za sukcesem borówki amerykańskiej stoi Elizabeth Coleman White. To ona przyczyniła się do rozwoju plantacji tej rośliny w USA i stworzyła wiele jej popularnych odmian.

uprawiającym żurawinę. Jej ojciec napisał nawet książkę pt. „Kultura żurawiny”. Były to zresztą czasy, gdy wokół dużych gospodarstw rolnych powstawały małe miasteczka ludzi, którzy żyli z pracy na roli. Dzisiaj miasteczko Whitesbog to skansen, ale założona w 1857 roku Joseph J. White Inc. istnieje nadal i jest potentatem w branży uprawy żurawiny, szczycąc się wykorzystywaniem najnowszych zdobyczy techniki, jak GPS czy precyzyjne rolnictwo. Międzynarodową sławę firma zawdzięcza jednak Elizabeth Coleman White. Amerykanka chciała bowiem spró-

bować zdywersyfikować działalność farmy. Wymyśliła, że dobre byłyby do tego jagody, które zbiera się w lipcu i sierpniu, a które nie kolidują z jesiennymi zbiorami żurawiny. Namówiła do swojego pomysłu nie tylko ojca, ale również dr. Fredericka V. Colville’a, głównego botanika Departamentu Rolnictwa Stanów Zjednoczonych. Naukowiec dostarczał swojej wiedzy, z kolei rodzina uprawiająca żurawinę – swoje doświadczenie, ziemię (borówki sadzono na groblach między poletkami żurawiny) i determinację. Należało też znaleźć odpowiednie sadzonki borówek.

W tym celu zrobiono coś na kształt castingu wśród leśników i pracowników leśnych. Przygotowano metalowe płytki z otworem 15 milimetrów (5/8 cala), które rozsyłano po kraju. Leśnicy i pracownicy pozyskiwali krzewy borówki wysokiej, których owoce przekraczały 15 mm średnicy. Za sadzonki otrzymywali pieniądze (od 1 do 3 dolarów). W końcu wyselekcjonowano 100 sadzonek. Co ciekawe, każda z nich nazywana była od nazwiska tego, który przyniósł daną sadzonkę. I wszystkie stały się podstawą odmiany borówki, bo z każdego krzaka wytworzono od 25 do 300 sadzonek. Tutaj



DOBRE NA OCZY

Spożywanie jagód wpływa korzystnie na oczy, wzmacnia regenerację purpury wzrokowej, co poprawia widzenie w słabym oświetleniu. Ponoć w tym celu podawano je pilotom podczas II wojny światowej.



NIEBIESKI BARWNIK

Owoce borówki były także używane do barwienia włókien na kolor fioletowy i błękitny. O skuteczności tego barwnika można się zresztą łatwo przekonać. Wystarczy ubrudzić borówkami ubranie. Taką plamę wyjątkowo trudno usunąć.



ODPUSTOWY PRZYSMAK

Jagodzianki to bułki drożdżowe z jagodami. Według tradycji przygotowywane były na odpusty w parafiach, a w wielu miejscach w kraju są uznawane za produkty regionalne. Na wyróżnienie zasługuje jagodzianka augustowska.



jednak doszło do pewnej kombinacji. Najlepszą sadzonkę ponoć przyniósł człowiek nazywany Rube Leek. Bardzo niefortunnie, bo leek to angielska nazwa pora, a mianem rube określano wiejskiego prostaka. Nie pasowało to do arystokratycznego charakteru borówki. Dlatego sadzonkę nazwano ostatecznie Rubel. Zresztą do dzisiaj jest to jedna z najpopularniejszych odmian borówki. Przez 10 lat w Whitesbog wyprodukowano 200 tys. siewek borówek, co stało się początkiem branży. Dzięki pomysłowi Elizabeth rolnicy mogli przetrwać czasy wielkiego

kryzysu międzywojnia. Popularność zdobyła również sama pomysłodawczyni. Była przyjmowana w Białym Domu przez prezydentów, a także stała się pierwszym szefem Stowarzyszenia Spółdzielni Plantatorów Jagód. Zmarła w latach 50. ubiegłego stulecia w wieku 83 lat. Jej prochy rozsypano na bagnach, z którymi związana była jej historia.

Polski produkt

Po sukcesie w USA produkcja borówki amerykańskiej zaczęła podbijać świat. Dzisiaj wiele krajów jest już jej istotnym producentem. Wśród nich są Polacy, którzy w ostatniej dekadzie zrobili w tym temacie olbrzymie postępy. Nasze uprawy wzrosły aż pięciokrotnie, z 13 tys. ton w 2013 roku do 64 tys. ton w 2022 roku. Wartość eksportu w 2022 roku przekroczyła 100 mln euro. Niestety, podobnie jak w innych przypadkach, tak i na tym rynku Polska musi konkurować z Ukrainą. To dla nas duży problem, gdyż wschodni sąsiad wypycha nas z rynku niemieckiego. Według danych Eurostatu, w 2022 roku byliśmy drugim co do wielkości eksporterem tego owocu w UE, z udziałem 16,5 proc. w łącznej wartości unijnego eksportu. Na pierwszym miejscu jest Holandia (60,7 proc.). W 2020 roku byliśmy czwartym największym producentem borówek na świecie. Po stracie rynku niemieckiego na rzecz Ukrainy nastały trudne czasy dla tej branży. Dlatego warto na bazarach i targowiskach wspomagać polskich producentów. Bo w okresie letnim borówka smakuje najlepiej!

GP



DLA GRUBASÓW

Jagody składają się z 14 proc. węglowodanów, 0,7 proc. białka, 0,3 proc. tłuszczu i 84 proc. wody. Borówki są niskokaloryczne, a więc idealne dla ludzi, którzy dbają o linię – 100 gramów owoców zawiera tylko około 57 kalorii.



OZDOBNIE

Dzięki propagatorce Elizabeth Coleman White borówki amerykańskie były cenione też za wartość ozdobną. Ich liście jesienią wybarwiają się na efektowne kolory. Elizabeth miała talent do promowania roślin – uratowała też PR ostrokrzewu.



PRZYRODNICZY FLASH

NADAL MIESZAJĄ PRZY LASACH

Minister klimatu i środowiska Mikołaj Dorożala zaprezentował ogólny zarys ustawy dotyczącej tzw. planów urządzania lasu. Ministerstwo wraca do koncepcji już przerabianej w poprzedniej kadencji w senacie, a która przez prawników i rzecznika praw obywatelskich uznana została za niezgodną z prawem. Olbrzymie przywileje mają uzyskać organizacje pozarządowe, które jako jedyne będą miały prawo zaskarżyć plan do sądu administracyjnego. „Oczywiście w fazie konsultacji będziemy uwzględniać różne opinie. Mamy zastrzeżenie, że organizacje pozarządowe, które będą mogły zaskarżać [plany urządzania lasu], będą musiały wykazać się działalnością. Minimum rok funkcjonowania” – mówił Mikołaj Dorożala.



LEŚNICY APELUJĄ DO POLITYKÓW

Dyrektor Generalny Lasów Państwowych zwrócił się do Ministerstwa Klimatu i Środowiska o zmiany w prawie, które umożliwią ograniczenie eksportu polskiego drewna poza Unię Europejską. Lasy Państwowe dostarczają drewno głównie na polski rynek (jedynie 0,03 proc. stanowi cały bezpośredni eksport) i są żywo zainteresowane tym, by pozostało ono w kraju. Polska branża drzewna co roku odnotowuje deficyt drewna na poziomie od 3 do 4 mln m³ (co można przeliczyć na 2,22–2,96 mln ton).



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Norweski taras widokowy

PREIKESTOLEN

„SKALNA AMBONA”

To chyba najbardziej majestatyczny klif świata, który wybija się 604 metry nad powierzchnię zimnych wód Lysefjorden.

Lonely Planet zaliczył to miejsce do „10 najwspanialszych punktów widokowych na świecie”. Warto się spieszyć z konfrontacją tej opinii, bo pośrodku skalnej platformy skalnej biegnie głęboka szczelina. Póki co, geolodzy zapewniają, że nie grozi ona oderwaniem pozostałej części skały, ale...

Parking jest konieczny? – pytam po angielsku jednego z chłopców wskazujących na zjazd na okoliczny wielki plac. – Jak pojedę dalej, nie znajdę już nic innego?

– Jest jeszcze jeden. Ale z tamtego będziesz miał dalej do celu. Lepiej wjechać tutaj. Zapraszam.

– Ile?

– 250 NOK (równowartość około 95 zł).

To jeszcze rano, więc na placu jest zaledwie kilkadziesiąt samochodów. Z czasem ich liczba pójdzie już w setki. O słynnym Preikestolen słyszał w Norwegii niemal każdy. A punkt znajduje się też na liście „koniecznych miejsc do zobaczenia” u wszystkich turystów, którzy odwiedzają Skandynawię. Dziś pora sprawdzić, czy miejsce rzeczywiście zasługuje na swoją renomę.

Z parkingu do celu jest zaledwie 4 km. Ot, półtorej godzinki niewielkiego podejścia szlakiem poprowadzonym z początku w cieniu bagnistych lasów, po podmokło-

ściach, wzdłuż drewnianych kładek ułożonych na wilgotnych łąkach, a z czasem po szerokich nagich skałach.

Wąskim szlakiem idą wszyscy. Przede wszystkim rodziny z dziećmi – tych jest tu najwięcej. Wśród nich idą także dzielni ojcowie dźwigający na ramionach małe nosidełka z najmłodszymi turystami. Mijam też starsze panie pomagające sobie w trakcie wędrówki kijkami trekkingowymi. Idą młodzi, idą zakochani. Wreszcie mijający z pośpiechem wszystkich pozostałych sportowcy.

Każdy podąża w trudnej do opisania atmosferze niepewności, czy Preikestolen okaże się aż tak majestatycznie piękny i wyniosły, jak się o nim mówi. Ten mit norweskiej skalnej półki nad fiordem rzeczywiście przyciąga. Sprawiając, że żal go sobie odpuścić. A że trzeba wpięć kilka kropli potu? Wszystko, co piękne, musi choć troszkę kosztować.

Po 90 minutach spokojnego, miarowego marszu jesteśmy u celu. Już od pewnego

momentu krajobraz delikatnie przyzwyczajał nas do finału, na który wszyscy z utęsknieniem czekali. Teraz zaś ustąpił szerokiej pościeli płaskich skał i głazowisk. Już tylko po układzie horyzontu było widać, że to „skalne pole” gdzieś tam nagle musi się kończyć. Że tam gdzieś musi być jakaś wielka przestrzeń. Niewytłumaczalna dziura. Pustka.

Dopiero teraz zaczynam zdawać sobie sprawę, że ten norweski spacer przypomina nieco film. Czas przestać zadowalać się trailerem, a zacząć smakować oryginał. Jesteśmy na miejscu. Oto nasz cel. Preikestolen.

Południowo zachodnia Norwegia. Skalna ziemia pocięta licznymi fiordami. Ciemnogrnatowe, wręcz szafirowe zatoki wcinają się w kolejne zakamarki norweskiej ziemi. Z lotu ptaka zachodnie wybrzeże Półwyspu Skandynawskiego przypomina nieco skomplikowany układ krwionośny. Z tą różnicą, że tutaj krew jest ewidentnie niedotleniona. Niebieskie



Do krawędzi podchodzą nieliczni. Reszta skupia się na zdjęciach i podziwie dla Preikestolen.

PREIKESTOLEN W LICZBACH

WYSOKOŚĆ Preikestolen, czyli stawna „Norweska Ambona”, wznosi się na wysokość 604 metrów nad okoliczny fiord Lysefjorden. Pionowa urwista ściana ciągnie się na całej tej długości, robiąc przez to piorunujące wrażenie.

OSTATNI LOT Krawędzie najstęnniejszego klifu świata nie są ogrodzone żadnymi bramkami. Z jednej strony dodaje to uroku temu miejscu i sprawia, że widzimy je takim, jakie rzeczywiście jest. Z drugiej jednak to właśnie przez ten brak ogrodzenia Preikestolen jest najczęściej wybieranym przez samobójców miejscem na ich ostatni skok w życiu...

OPLATY Teoretycznie wejście na Preikestolen nie wiąże się z żadnymi dodatkowymi opłatami. Oczywiście prócz płatnego parkingu pod jego stopami, na który siłą rzeczy muszę się zdecydować wszyscy zmotoryzowani (a trudno dostać się tutaj w inny sposób). Wydatek prawie 100 zł, a zaparkowanie auta szybko zrekompensuje nam oszczędność na braku innych opłat.

CHĘTNI Ceny za parking nie odstraszą chętnych zobaczyć Preikestolen. Szacuje się, że rokrocznie na skalnej ambonie pojawia się 300 tys. turystów.

nitki wkraczają z impetem coraz dalej na wschód w głąb lądu, łącząc się ze sobą, współtworząc niezwykle konstelacje. W tym miejscu mamy do czynienia z jedną z nich. To Lysefjorden. Z norweskiego: „Jasny Fiord”.

Granitowe skały stopniowo ustępują mu miejsca. Ta skała tutaj również. To Preikestolen. Nazywany „skalną amboną”. Chyba najbardziej majestatyczny klif świata, wybijający się 604 metry nad powierzchnię zimnych wód Lysefjorden.

Pionowa ściana niczym ucięta nożem prowokuje. O zgrozo – nie ma tu absolutnie żadnych barier bezpieczeństwa. Można podejść do samej krawędzi. Usiąść, położyć się. Spojrzeć w dół. Niektórzy zbierają się na odwagę. Słyszcząc z tyłu tylko paniczne „uwaga! bądź ostrożny, nie chojrakuj!”. To ukochana dziewczyna obserwuje swojego chłopaka, który idzie zmierzyć się ze swoim lękiem. Jest ich tu więcej.

Większość na szczęście nie podchodzi do krawędzi klifu bliżej jak na odległość metra. To już i tak wystarcza, aby dotknąć majestatu tego miejsca. Miejsca, które najprawdopodobniej powstało w zupełnie prozaiczny sposób przez odlupanie całego bloku skały wskutek rozsadzenia mrozem, zostawiając idealnie płaski wierzchołek o wymiarach 25 na 25 metrów.

Dziś przez środek skalnej półki przemyka głęboka na około 60 cm szczelina. Jakby klin. Większość przybywających w to miejsce mija go bez zwrócenia nań najmniejszej nawet uwagi. To jasne, będąc na szczycie Preikestolen chcą być jak



Dojście do celu zajmuje 90 minut spokojnego marszu – czasami w dużym tłoku.



Geolodzy są pewni, że jeśli Preikestolen kiedyś ma się zapaść – obryw nastąpi właśnie wzdłuż tej szczeliny.

najbliżej krawędzi. Geolodzy i sejsmolodzy są jednak pewni, że jeśli Preikestolen kiedyś ma się zapaść – a nauka mówi jasno, że kiedyś to się stanie – obryw nastąpi właśnie wzdłuż tej krawędzi. Zatem, gdy już zobaczymy, jak wygląda świat zza urwistej krawędzi skalnej ambony, bezpieczniej wrócić na tę drugą stronę szczeliny. Tak dla własnego spokoju.

GP



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Serek idealny na lato

Labneh to tradycyjny ser popularny w krajach Bliskiego Wschodu, choć gości w kuchniach na całym świecie. To nie tylko pyszny dodatek do wielu potraw, lecz także zdrowa alternatywa dla innych serów i jogurtów. Smaczny, delikatny, kremowy, bardzo łatwy do zrobienia.

DOMOWY LABNEH Z PIECZONYMI POMIDORAMI

2 jogurty greckie
½ łyżeczki drobnej soli
1 łyżeczka soku z cytryny
15 g pistacji tuskanych
500–700 g małych pomidorów
6–10 ząbków czosnku
½ szklanki oliwy z oliwek extra virgin
½ łyżeczki soli gruboziarnistej
1 łyżeczka kuminu w ziarnach
1 łyżeczka kolendry w ziarnach
do 2 łyżeczek chili w płatkach
1 opakowanie gazy
1 gumka recepturka

Wymieszaj jogurt z solą i sokiem z cytryny. Następnie całość przełóż na płat gazy umiesz-

czonej w sitku. Delikatnie zawiń końce gazy i zabezpiecz je gumką recepturką. Ustaw sitko na słoiku lub pojemniku, tak aby woda z sera mogła delikatnie kapać. Tak przygotowane labneh zostaw na noc do odsączenia.

Pomidory umyj, przełóż do naczynia żaroodpornego, polej oliwą z oliwek, dodaj obrany czosnek i posyp przyprawami. Piecz w piekarniku przez 30 minut w 18°C. Labneh wyłóż na talerz, na nim ułóż pomidory i obficie polej wszystko oliwą z oliwek, w której piekły się pomidory. Całość posyp pokruszonymi pistacjami. Podawaj z pieczywem lub chlebkiem pita.

GP

CZAS	Czas 50 min + doba na odsączenie sera
KOSZT	25 zł
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	łatwe
PORCJI	2

CZY WIESZ, ŻE...

Labneh, zwany również labna lub labni, powstaje poprzez odsączenie jogurtu z nadmiaru serwatki, co nadaje mu gęstą, kremową konsystencję. Proces ten jest prosty i można go wykonać w domu, używając jedynie jogurtu i gazy.

Labneh to coś pomiędzy twarogiem śmietankowym a serem kanapkowym. Ma delikatny, lekko kwaśny smak. Jego konsystencja może być różna, od bardzo gęstej, zbliżonej do sera śmietankowego, po nieco rzadszą, podobną do greckiego jogurtu.

Jest niezwykle wszechstronny. Można go podawać jako dip z oliwą z oliwek i ziołami, smarować na chleb lub używać jako dodatek do sałatek, zup i dań głównych. W niektórych regionach jest także używany jako składnik sosów czy nadzienie do pieczywa.

W najprostszej wersji podawany jest ze świeżymi warzywami lub doprawiony ziołami, m.in. tymiankiem, miętą. Świetnie smakuje też z pomidorowym albo bazyliowym pesto.



JASKINIE ZNOWU MOGĄ BYĆ DOMEM DLA LUDZI



Jan
Przemyński
Albiola.com/JanPrzemyński

PRZYGOTOWANIA DO KOLONIZACJI KSIĘŻYCA

Ponad 3 miliardy lat temu Księżyc pokryty był aktywnymi wulkanami, a jarzące się morza lawy najprawdopodobniej dostrzec można by było z naszej planety. Po tamtym okresie zostało sporo pamiątek, jak kopuły wulkaniczne, jaskinie czy podziemne tunele. Eksperci ze światowych agencji kosmicznych analizują, czy struktury można w przyszłości wykorzystać jako miejsce do budowy księżycowych baz.

Od powstania najśłynniejszej agencji kosmicznej na świecie NASA do pierwszego lądowania człowieka na Księżycu minęło zaledwie 11 lat. Załogowe misje na naszego naturalnego satelitę dostarczyły naukowcom sporo bezcennego materiału do analiz – został on podzielony i odpowiednio zabezpieczony, a ostatnie nienaruszone próbki są jeszcze dostępne. Kilka dekad badań dostarczyło nam zdumiewających informacji na temat Srebrnego Globu. Jedną z najciekawszych jest ta, że ponad miliard lat temu nie wyglądał on tak jak dziś, a bardziej przypominał rozżarzoną kulę poprzecinaną zbiornikami i rzekami wypełnionymi lawą. Eksperci szacują, że największa aktywność wulkaniczna przypada na okres między 3 a 4 mld lat temu. Jednak długotrwałe schładzanie się wnętrza Księżyca doprowadziło do wyga-

szenia wulkanizmu, ale po tamtych czasach zostały pamiątki w postaci ciemnych równin widocznych gołym okiem z Ziemi (niegdyś morza lawy), kopuły wulkanicznych czy też tuneli lawowych. Te ostatnie są szczególnie interesujące dla ośrodków pracujących nad kolonizacją naszego naturalnego satelity.

Dyskusja na ten temat ożywiła się w ostatnich tygodniach po opublikowaniu badań naukowców z Uniwersytetu w Trydencie. Na łamach czasopisma „Nature Astronomy” poinformowali oni, że przy użyciu nowych technologii przeanalizowali dane z 2010 roku dostarczone przez sondę Lunar Reconnaissance Orbiter i zlokalizowali na Morzu Spokoju (miejsce lądowania misji Apollo 11 w 1969 roku) rozległą

jaskinię o głębokości 150 metrów, szerokości co najmniej 40 metrów i długości co najmniej 80 metrów. Od razu w środowisku badaczy kosmosu pojawiły się dyskusje, czy tego typu obiekt mógłby zostać w przyszłości wykorzystany do budowy księżycowych baz. Warto przypomnieć, że temperatura na Srebrnym Globie waha się między 130 stopni Celsjusza na plusie a 180 stopni Celsjusza na minusie. Ponadto w powierzchni często uderzają meteoryty, a promieniowanie kosmiczne jest kilkaset razy wyższe niż na naszej planecie.

Ze względu na te i inne czynniki m.in. eksperci z NASA mają analizować, czy istnieje szansa na wykorzystanie naturalnych jaskiń i tuneli na Księżycu podczas procesu jego kolonizacji.

Według planów NASA, człowiek powróci na Księżyc podczas misji w 2026 roku.

GP

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza

Dziś krzyżówka najbardziej aktualna z możliwych, czyli o wojnie polsko-bolszewickiej. Bo oczywiście

żadnej wojny polsko-polskiej u nas nie ma, tylko kontynuacja wojny polsko-bolszewickiej w zmienionych warunkach historycznych, kiedy to na froncie walczą już nie konne armie, lecz zakłamanie programy informacyjne, niszczenie polskiej tożsamości czy podbijające internet farmy trolli. Tę wojnę też wygramy, jak w 1920 roku,

choć Pan Bóg jeden wie, ile ona potrwa. Nagrodą główną jest dziś książka Bohdana Huda „Od Unii Lubelskiej do Umowy Hadiackiej”. Kto książki nie wygra, może zamówić ją na sklep.gazetapolska.pl albo pod numerem telefonu 722-111-655.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to WRACA CENZURA, nagrody przyznam za tydzień. A dziś wyróżnienia za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z pięknym hasłem LGBT NISZCZY SPORT. Nagrody główne, czyli koszulki RUDA WRONA ORŁA NIE POKONA ze sklepu RudaWrona.com.pl, otrzymują Piotr Okoń z Oleśnicy i Jan Szarzyński z Gniezna. Niespodzianki trafiają do Jana Tomaszewicza z Włocławka, Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku, Stanisława Świdra z Chabówki i Marka Olszewskiego z Bodzanowa.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krątków oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBO- WIĄZKOWO propozycję haseł (wyrzów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

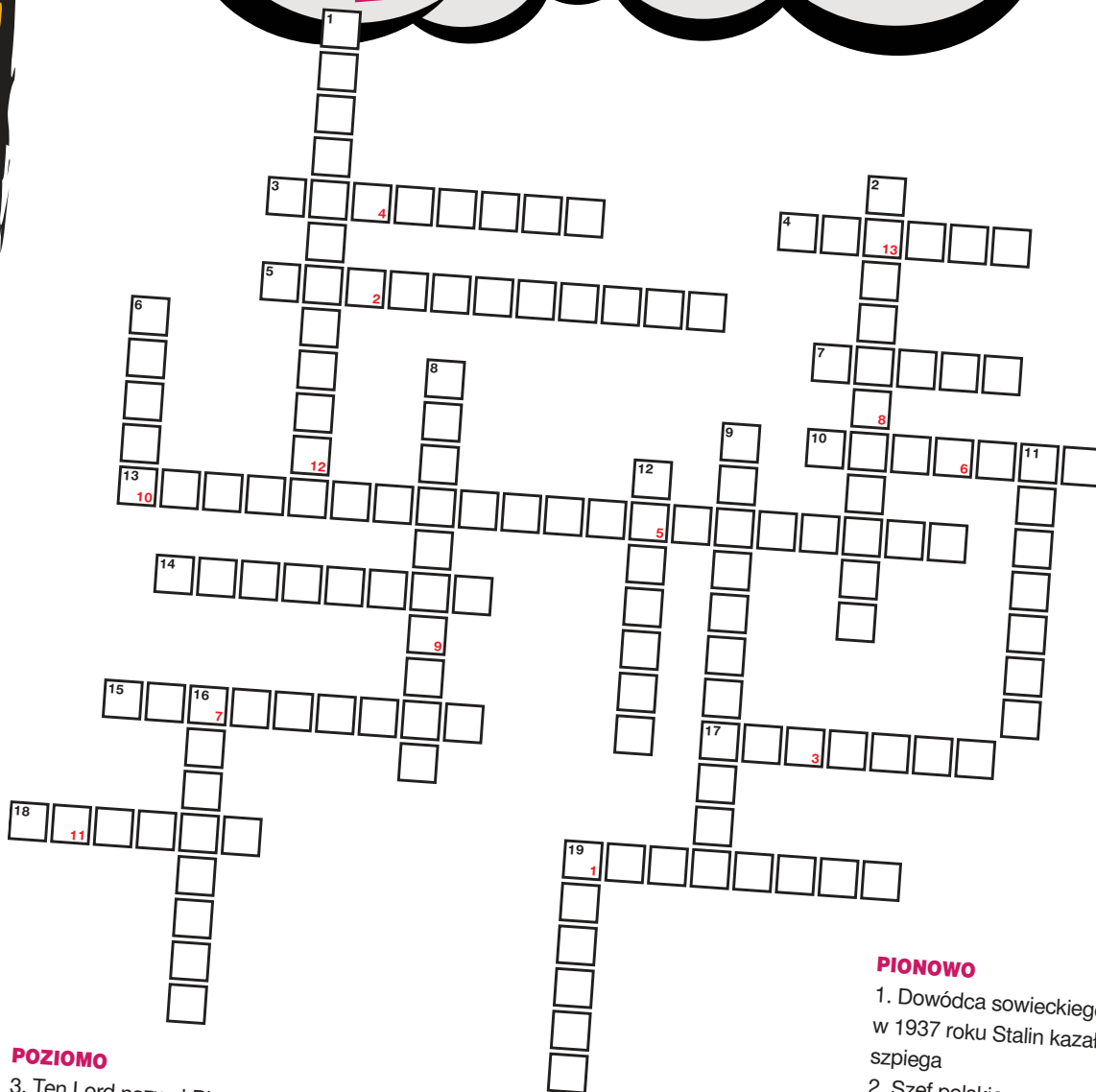
Piotr Lisiewicz
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny
na stronie www.gazetapolska.pl



PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13



POZIOMO

3. Ten Lord nazwał Bitwę Warszawską osiemnastą bitwą decydującą o losach świata
4. W 1920 roku komisarz polityczny sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego, przywódca Sowietów z lat 1922–1953
5. Odpowiednik Adama Bodnara, szef Czecha, w 1920 roku pojawił się na proboście w Wyszku, by razem z innymi członkami Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski przejmować władzę
7. Miejsce jednej z najważniejszych bitew w 1920 roku, Komorowski z Nałęczem chcieli stawiać tam pomnik czerwonoarmistom z bagnietami skierowanymi na Warszawę
10. Przewodniczący Dyktorii Ukraińskiej Republiki Ludowej, zawarł sojusz z Polską
13. Adiutant Marszałka Piłsudskiego, w Bitwie Warszawskiej przygotowywał

- poszczególne operacje oraz dowodził jednostkami kawalerii
14. Miasto 17 kilometrów od Warszawy, gdzie rozegrała się jedna z najbardziej krwawych bitew wojny polsko-bolszewickiej
15. Ulubiona klacz Józefa Piłsudskiego
17. Święty Kościoła katolickiego, urodził się w 1920 roku, co podkreślał w kazaniach, a pod Radzyminem w 1999 roku błogosławił ostatnich żyjących weteranów wojny polsko-bolszewickiej (nazwisko „cywilne”)
18. Kontruderzenie z nad tej rzeki dało zwycięstwo Polakom albo samiec świni siedzącej w kinie na „Zielonej granicy”
19. Dowódca sowieckiej konnej armii, która została rozbita przez Polaków pod Komarowem

PIONOWO

1. Dowódca sowieckiego Frontu Zachodniego, w 1937 roku Stalin kazał go rozstrzelać jako szpiega
2. Szef polskiego wywiadu w czasie wojny polsko-bolszewickiej, mąż pierwszej polskiej złotej medalistki olimpijskiej Haliny Konopackiej
6. Wyprawa Piłsudskiego, w czasie której zdobył on to miasto, porównywana była do wyprawy Bolesława Chrobrego z 1018 roku
8. Przysiężka z refrenem: „Lance do boju, szable w dłoń, bolszewika goń, goń, goń!”
9. Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, później przez przeciwników Piłsudskiego uważany za głównego autora zwycięstwa
11. Miejsce słynnej szarży ułanów pod dowództwem rotmistrza Wąsowicza
12. Bitwa pod tą wsią na Lubelszczyźnie była największą bitwą kawalerii od 1813 roku
16. Książka, który zginął pod Ossowem idąc do ataku wraz z polskimi żołnierzami
19. Dowódca ułanów, który w roku 1914 na czele 7-osobowego patrolu wkroczył do zaboru rosyjskiego. W 1920 roku dowodził Grupą Kawalerii

Listy

Wskaźnik inflacji

Mam wskaźnik polskiej gospodarki za oknem w postaci parkingu. Za PiS parking w sobotę i niedzielę był w 60 proc. pusty, bo ludzie wyjeżdżali. Teraz parking w dni wolne jest zapelniony jak w pracujące.

Lucyna

Do przemyslenia

Żyjemy w trudnym czasie... zamazywanie granic między dobrem i złem, odrzucenie wartości wymagających hartu ducha i wrażliwości sumienia wystawiają świat na coraz więcej niebezpieczeństw. Stracone złudzenia to świadomość, że uczynienie życia wygodniejszym, pełnym zabawy, z różnymi gadżetami nikogo nie uszczęśliwi. Bez prawdziwych wartości, tych chrześcijańskich, rośnie nienawiść pod przykrywką tolerancji dla ZŁA.

Wiesława M.

Zawrotne tempo zemsty

Dzień bez zaspokajania swojej chorej nienawiści i realizowania planu zemsty za rządy sukcesu Prawa i Sprawiedliwości to dzień stracony! Gołym okiem widać, że całkowity demontaż i osłabianie państwa polskiego we wszystkich

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



strukturach to jest PRIORYTET dla PDT i rządu w Berlinie! Tempo jest tak zawrotne, że jeżeli NARÓD jak najszybciej się nie obudzi, to znowu DEKADY będą potrzebne, żeby to wszystko wyprowadzić na właściwe tory – o ile w ogóle to jeszcze będzie możliwe...

Halina Ewa

Trudne czasy

Czeka nas trudna jesień, a po niej jeszcze trudniejsza zima. Oby nie nastąpiła równowaga rynkowa, gdzie Brak Pieniędy zrównoważy Brak Towarów.

Antoni K.

Przypadek?

Już dwa razy za rządów Tuska Polska jest objęta procedurą UE nadmiernego braku pieniędzy w budżecie. Pierwszy raz w latach 2010 do 2015, teraz znowu. Nagle w tym roku pieniądze przestały za rządów Tuska wpływać do kasy państwa, a mafie VAT-owskie rozkwitły. Przypadek?

Monika T.

PRZECIWO MASOWEJ MIGRACJI
Belfast. Katolicy i prote-
stanci, którzy jeszcze nie tak
dawno do siebie strzelali,
teraz maszerują razem
przeciw masowej imigracji
pozaeuropejskiej.

Wiesia

FOT. WIKIPEDIA

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broniński, [Kaja Bogomilska] świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalowski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniwicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachon, Józef Wiecek, David Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanoski, Aleksander Razcarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl

WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:

e-mail reklama@gazetapolska.pl,

tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:

e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA-POLSKA

1. Naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych podczas Bitwy Warszawskiej był Józef Piłsudski. A kto był szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego?
2. Jak nazywał się dowódca Armii Czerwonej, który rozpoczął ofensywę na Warszawę?
3. Największe zasługi dla zwycięstwa Polaków w Bitwie Warszawskiej miał porucznik Jan Kowalewski. Co takiego zrobił?
4. W czasie wojny z bolszewikami dużą rolę odegrały bohaterskie kobiety. Za jedną z nich bolszewicy wyznaczili nagrodę w złocie. Była pierwszą kobietą w historii polskiej wojskowości nominowaną na stopień generała. Jak się nazywała?
5. Które państwo w znaczący sposób pomogło Polakom podczas Bitwy Warszawskiej, przekazując cały swój zapas amunicji?

ODPOWIEDZI:
1. PADEUSZ ROZAWADOMSKI, 2. MICHAŁ TUCHACZEWSKI,
3. ZŁAMIE SZYFRY ARMII CZERWONEJ, 4. MARIA WITTEK,
5. WĘGRY

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo
Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



MIESIĘCZNIK

„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE

w prenumeracie papierowej
i subskrypcji elektronicznej na stronie

www.prenumerata.swsmedia.pl

oraz w placówkach Poczty Polskiej



Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl

ZADZWOŃ / 605 900 002

SPRAWDŹ / www.panstwo.net

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

**NOWE
PAŃSTWO**

Rafał Patyra wraz z zespołem zapraszają codziennie na najszybsze w Polsce informacje ze świata polityki, kultury, sportu i rozrywki. Prawdziwy polski ekspres w Telewizji Republika.

EXPRESS

REPUBLIKA

CODZIENNIE
16:55

SKANUJ KOD QR
I WSPIERAJ
WOLNE MEDIA

